

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

72913

+ mapa

Limona

WACŁAW SCHMIDT

NATARCIA
WODZÓW SEMICKICH
NA
ITALIE

wraz z mapą historyczną :

"Semici między wschodem a zachodem"

SOCIÉTÉ NOUVELLE D'IMPRIMERIE ET D'ÉDITION
PARYŻ
1936

THEO. ATTORNEY

GENERAL INVESTMENT BROKERAGE
AND FINANCIAL CONSULTANTS
100 WALL STREET
NEW YORK, N. Y. 10038
TELEPHONE 432-1234

CRUISE VACATION TRAVEL SERVICE
1234 5th Avenue
New York, N. Y. 10020
Tel. 555-1234

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY
ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION
455 5th Avenue
New York, N. Y. 10017
Tel. 212-854-2400

TEGOŻ AUTORA:

GENEZA PRYWATNEJ ROSYJSKIEJ WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ W b. GUBERNJACH WILEŃSKIEJ, GRODZIENSKIEJ I MIŃSKIEJ (1793-1875). — *Warszawa* 1923. Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego. Tom V, zeszyt 11 i 12.

PRUSY I NIEMCY MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM.
— *Paryż* 1934.

W OPRACOWANIU:

SIŁY GOSPODARCZE I WOJSKOWE AZJI MNIEJSZEJ —
Mezopotamji, Syrii, Palestyny i Egiptu w okresie wojen zdobywczych Aleksandra Macedońskiego.

WACŁAW SCHMIDT

NATARCIA
WODZÓW SEMICKICH
NA
ITALIĘ

wraz z mapą historyczną:

“Semici między wschodem a zachodem”

SOCIÉTÉ NOUVELLE D'IMPRIMERIE ET D'ÉDITION
PARYŻ
1936

Poświęcone Zmarłej
Jadwidze Łuczyńskiej-Bylewskiej

V. 822 / 14



ZAMIAST PRZEDMOWY

2 sierpnia roku 216 rozpoczyna się bitwa pod Kannami. Siły kartagińskie wynoszą pięćdziesiąt dwa tysiące żołnierzy. Po stronie Rzymu występuje osiemdziesiąt sześć tysięcy.

Historycy oraz pisarze greccy i rzymscy trudzili się nad rozwiązaniem zagadki w jaki sposób udało się Hannibalowi znacznie mniejszymi siłami oskrzydlić wojska przeciwnika i utrzymać na miejscu czołowe jego legjony tak długo, dopóki nie ujawnią się skutki uderzeń na jego skrzydła i tyły; nie byli w stanie pojąć jakimi środkami dowództwo semickie mogło zachować przez czas dłuższy żelazny pierścień i nie dopuścić aż do ostatniej chwili, by nieprzyjaciel ważył się na przerwanie w jednym lub drugim odcinku stosunkowo luźno rozstawionych oddziałów Kartaginy.

Upłynęło więcej niż dwa tysiące lat i znów zagadnienie to podjęte zostało przez niemieckich historyków i pisarzy wojskowych.

4 sierpnia roku 1914 armje niemieckie w sile siedemdziesięciu dwóch dywizyj doborowego żołnierza ruszyły na zachód, w stronę Paryża, by powtórzyć manewr Hannibala Barkasa, wielkiego Semity, wodza naczelnego wojsk kartagińskich, libijskich, iberyjskich, balearskich, liguryjskich i celtyckich...

SEMICI MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM

W połowie trzeciego tysiąclecia następuje z przyczyn, dotychczas nieznanych, wielka wędrówka ludów semickich, ze wschodu na zachód, wzdłuż biegu rzeki Eufratu. W okresie tej wędrówki Fenicjanie, od zamierzchłych czasów osiedli nad brzegami dolnego Eufratu i zatoki Perskiej, opuszczają swą dotychczasową siedzibę. Nie był to naród, pozostający pod jednolitą władzą, lecz szereg plemion semickich, rządzących się niezależnie jedno od drugiego. Porwane ogólną falą wychodźstwa zatrzymują się na skrawku ziemi, długości około ośmiuset trzydziestu stadjów, ciągnącego się wzdłuż wybrzeża między morzem Śródziemnym a stokami Libanu. Przeciętna szerokość nie przekracza stu czterdziestu stadjów.

Łańcuchy górskie, pokryte gęstym lasem, biegnące z północy na południe, wypełniają nieomal cały kraj i sięgają prawie wszędzie aż do morza. Wybrzeże pocięte jest licznymi zatokami w kształcie półkole, utworzonych przez boczne występy pasm górskich. Potoki wiją się wężowemi skrętami przez ciasne parowy w złomach gór i spływają ku wybrzeżom. Zatoki, otoczone wzgórzami, tworzą cenne schrony zarówno przeciw wiatrom, jak i napaściom z wschodu, ze strony wrogich plemion. Naogół, każde plemię zajmuje jedną zatokę wraz z jej zapleczem. Powstałe tu miasta leżą bądź na skalistych wyspach w pobliżu brzegów morskich, bądź też bezpośrednio na wyniosłościach, górujących nad wybrzeżem. Łączność między niemi

jest utrudniona wskutek stromych skał, jakie je dzielą. Aradus zbudowany zostaje na wyspie o siedemnaście stadjów od wybrzeża, na skrajnej północy Fenicji. W odległości sześćdziesięciu sześciu stadjów na południe — Trypolis, jeszcze o sześćdziesiąt sześć stadjów w tymże kierunku Byblos, dalej na południe na górzystym półwyspie miasto Berut. Następnie idzie Sydon, z którego wychodzący z całego kraju czynią świątynię, siedzibę swych bogów. Z drobnej wioski rybackiej Sydon przekształca się stopniowo w miasto o coraz większym znaczeniu i staje się ogniskiem, wzbudzającym wśród Semitów poczucie wspólnej przynależności plemiennej. Na wyspie, o cztery stadja od stałego lądu, zakłada ze swej strony miasto Tyr i czyni zeń wrota wypadowe dla handlu. Każde z miast posiada swój własny rząd: «króla», dwóch sufetów oraz radę, złożoną z najmniejszych obywateli. Ośrodki te sprawiają wrażenie, jak gdyby były ostatniem schroniskiem narodu, któremu żywiły, idące ze wschodu, wydzierają jedną piędź ziemi za drugą.

Kraj, zajęty przez Fenicjan, leży w miejscu, gdzie krzyżują się prastare szlaki handlowe, prowadzące z Azji do Afryki. Kupcy wschodni idą ze swymi towarami wzdłuż biegu Nilu, dopływami Tygrysu i Eufratu, aż do zatoki Perskiej. Fenicjanie są świadkami przesuwania się przez ich ziemie wielkich bogactw z krajów azjatyckich do Afryki i z powrotem. Korzyści, płynące z położenia w środku wielkich dróg handlowych, zaznaczają się we wszystkich miejscach zagarniętego przez nich wybrzeża. Każde miasto, każda wioska posiadają tutaj wielkie możliwości, by przeobrazić się w ważne ośrodki gospodarcze. To też Fenicjanie stają się przedsiębiorczym narodem kupców i zaczynają osiągać wydatne zyski ze szlaków, w tworzeniu których brały od stuleci udział wszystkie ludy Mezopotamji, Asyrji, Babilonji i Egiptu.

Kraje nad Eufratem i Tygrysem, ośrodki życia gospodarczego Azji, pozostają w stałych stosunkach z Fenicją, która już bardzo wczesnie podlegała ich wpływowi. Kupcy z Babilonji i Asyrji przybywają do miast fenickich. Fenicjanie prze-

nikają drogą lądową do doliny Eufratu. Stopniowo wyroby fenickie torują sobie drogę ku Palestynie i znajdują zbyt wśród plemion semickich, częściowo koczowniczych, poczęści zajmujących się rolnictwem. Wymiana towarów między Fenicją a Egiptem już od zamierzchłych czasów rozwinięta była na szeroką skalę. Ruchliwy kupiec fenicki pośredniczy w handlu między Egiptem i Babilonją. Fenicjanie zdobywają sobie porty nad morzem Czerwonym i stąd podejmują wyprawy na ocean Indyjski, wybrzeża Afryki i Azji, do krajów, bogatych w złoto i drogocenne kamienie. Na rynki azjatyckie sprowadzają nieznanne tam jeszcze szlachetne metale. Z bliskich i dalekich stron Fenicjanie zwożą wszystko, co dla zaspokojenia potrzeb życiowych, wyrabiają sami, jak również obce kraje. Z zapleczy napływają: pszenica, owies, oleje, wino, owoce, miód, pachnidła, bydło, konie, owce, kozy, poza tem konopie i bawełna. Wąski, gęsto zaludniony skrawek ziemi fenickiej nie nadaje się dla hodowli owiec. Surową wełnę dostarczają ludy pasterskie sąsiednich krajów. Do Arabji kupcy semiccy jadą po pachnące olejki, do zatoki Perskiej po perły. Z głębi Azji sprowadzają jedwab w stanie surowym, lub jako przędzę. Towary, rzucane przez nich na rynki, odznaczają się wielką różnorodnością. Zwożą wszystko, czego domagają się obyczaj, moda i zbytek wśród różnych plemion i warstw społecznych. Są niestrudzeni i niewyczerpani w zakresie pomysłów kupieckich. Nie pogardzają najmniejszą drobnostką, o ile może im przynieść zysk. Warsztaty fenickie wyrabiają tkaniny z lnu i wełny najrozmaitszej jakości, doskonale barwione, które daleko poza krajem cieszą się wielkiem uznaniem. Purpura, wydobywana z mięczaków, łowionych na wybrzeżach fenickich, słynie na cały świat. Wtajemniczeni w sposoby, jakich używają Chaldecjczycy i Egipcjanie, rzemieślnicy miast semickich dochodzą niebawem do wielkiej wprawy w topieniu, kuciu i cyzelowaniu kruszców. W wyrobie szkła i ceramiki, klejnotów z drogocennych kamieni i kości słoniowej naśladowują Egipcjan i Babilończyków.

Znaczenie miast, położonych wzdłuż wybrzeży Fenicji,

zmienia się w zależności od rozwoju wypadków w sąsiednich krajach. Wahania w dziedzinie gospodarczej, społecznej i mocarstwowej w Mezopotamji znajdują silny odgłos w portach fenickich. W piętnastym stuleciu żadne z miast nie wysuwa się na pierwszy plan, każde tworzy państwo samo w sobie i w swym niewielkim zakresie jest jednakowo bezsilne nazewnątrz. Wszystkie one pozostają w zależności politycznej od Egiptu, a w razie niebezpieczeństwa, błagają o pomoc królów egipskich. Mocne jest natomiast stanowisko Fenicji pod względem gospodarczym. Potrzeba wymiany towarów między narodami czyni ją do tego stopnia niezbędną, że bądź, jako miasta samodzielne, bądź pod opieką obcego mocarstwa pozostaje zawsze niezależnym pośrednikiem między rynkami poszczególnych krajów azjatyckich.

Wtłoczona wśród dwa potężne państwa czasów starożytnych, Egipt i Asyrię, przyciśnięta do łańcucha gór Libanu, pozbawiona możliwości uprawy roli w większych rozmiarach, posiadając zaledwie wąski skrawek wybrzeża, Fenicja nie dąży do zdobycia sobie mocarstwowego stanowiska w Azji. Ma ona jednak przed sobą morze, które się ciągnie w prostej linii na zachód i omywa wybrzeża Afryki oraz Europy, pełne zatok i przylądków. Pierwsze użycie łodzi przez Fenicjan na morzu Śródziemnym wywołane jest potrzebą nawiązania wzajemnych stosunków między kupcami nadbrzeżnych miast. Ze względu na górzysty teren, droga wodna jest często jedynie możliwą, w każdym razie najkrótszą. Równomierność wiatrów od lądu i morza sprzyja żegludze, która początkowo odbywa się w prostej linii wzdłuż wybrzeży. Fenicja jest bogato wyposażona we wszystko, co potrzebne do budowy okrętów. Budulcu dostarczają cedry i cyprisy okolicznych lasów, bogate pokłady miedzi, którą obijano kadłuby statków, by zapobiec gniciu, znajdują się w pobliskich górach, przystanie dla okrętów w postaci licznych zatok stworzyła sama przyroda wzdłuż całego wybrzeża.

Z gór Libanu dostrzec można na zachodzie wielką wyspę, Cypr, która samem swem położeniem i bogactwem wabi

do siebie kupców i przedsiębiorców. Najbardziej nęci «cypryjski kruszec», miedź, jaką kryją w swem wnętrzu południowo-zachodnie części wyspy. Znajdują się tam również żelazo i srebro.

Stopniowo bogate miasta Cypru oraz kopalnie, których wydajność znacznie przewyższa wydajność kopalń Libanu, przechodzą w ręce Semitów. Fenicja staje się krajem najbardziej zasobnym w miedź. Z Cypru żeglarze semickcy płyną na północo-wschód, znajdując w Cylicji wygodne ośrodki węzłowe dla swego handlu zamorskiego. Dążąc naprzód, sięgają do najdalszych zakątków zatoki Cylicyjskiej. Sprzyjające warunki, pokrewieństwo rasowe z ludnością tubylczą skłaniają wielu Semitów do osiedlenia się. Innych pociągają bardziej kraje zachodnie. Kruszce są wciąż jeszcze najsilniejszą przynętą. Zrazu poomacku, poczem coraz śmieiej posuwają się Semici wzdłuż południowego brzegu Azji Mniejszej aż do wyspy Rhodos, gdzie stają przed nimi otworem rozległe przestrzenie morskie, usiane wyspami. Na morzu Egejskiem zjawiają się w szesnastym stuleciu. Celem tych wypraw jest obecnie narówni ze zdobywaniem surowców wymiana towarów. Semici ruszają na nieznanne morza, odkrywają nowe lądy, zamieszkałe przez dzikie plemiona, których potrzeby życiowe starają się rozwijać. Tam gdzie może liczyć na zbyt, kupiec zarzuca kotwicę na czas dłuższy. Natychmiast po wylądowaniu rozkłada w pobliżu statku cały swój kram, złożony z najrozmaitszych przedmiotów, i czeka na nabywcę. Czasami przekształca się w domokrążcę, przebiega z towarem ulicę miast i zagląda do mieszkań. Ludność grecka, żyjąca wówczas jeszcze w pierwotnych warunkach gospodarczych, zachwyca się wyrobami i świecidełkami, jakie kupcy z Sydonu sprowadzają na jej wybrzeża. Wśród lichych przeważnie towarów fenickich można spotkać czasami wspaniałe rzeźbioną wazę, lub naszyjnik z bursztynu, ozdobiony złotem. Wszystkie wyroby, nadsyłane z Asyrii, Fenicji i Egiptu, znajdują tutaj łatwy zbyt. Każdy może kupować «cuda wschodu». Wzamian za nie surowce krajowe, nabyte za marny grosz, gromadzą się na dnie sta-

tków. Kupcy sprzedają je później po wysokich cenach nad Nilem i Eufratem. Ludność, osiadła na wyspach i wybrzeżach morskich, nie zna przeważnie wartości skarbów swego kraju, nie umie ich zużyć. Semici wyzyskują przyjazne okoliczności i tworzą przedsiębiorstwa przemysłowe i osady kupieckie. Usadawiają się mocno na Krecie. Na zajętej wyspie Thasos, w miejscu, gdzie znajduje się «złotodajny piasek», zakładają kopalnie na wielką skalę. Thasos staje się ośrodkiem potężnego przemysłu. Kopalnie złota w Tracji, pokłady miedzi na półwyspie Chalcydyjskim, kopalnie srebra w Laurion nęcą Semitów z nieprzepartą siłą. W większych gromadach osiedlają się tylko tam, gdzie do tego skłaniają ich bogactwa przyrody, tylko w tych wypadkach przenikają w głąb kraju. Z wybrzeży Grecji kupiec semicki dociera do morza Adriatyckiego i usadawia się u ujścia rzeki Padu. Zawozi swe towary do najbardziej odległych zakątków. Żadna wyprawa nie zdaje się mu być niemożliwą do urzeczywistnienia. W oczach ludów pierwotnych Semita uchodzi za istotę wyższą: wszędzie odkrywa nieznanne źródła bogactw i zbytku, w jednym miejscu odnajduje skarby, ukryte w zanadrzu ziemi, gdzieindziej rynki zbytu dla wyrobów krajowych, które dotychczas nie znajdowały zastosowania, posiada wiedzę i mądrość, zna właściwości roślin i tajemnice przyrządzania środków leczniczych, uczy rzemiosł i sposobów pracy, sztuki posługiwania się wiosłem, żaglem i sterem. Homer nazywa Semitów «przyjaciółmi wiosła, sławnymi żeglarzami». Kupców semickich cechuje niezwykła zręczność i giętkość, są bardzo cierpliwi i nawiązują szybko stosunki z najrozmaitszemi środowiskami. Osady ich zbogacają się, mimo sąsiedztwa z plemionami, które mogłyby je łatwo zniszczyć.

Statek, wiozący na zachód odważnych żeglarzy semickich, zanoszą z powrotem do Azji wieść o osiągniętych powodzeniach. Wiadomość o założeniu nowej osady przenika błyskawicznie do wszystkich miast Fenicji. Roznoszą ją kupcy, podróżujący w kraju we wszystkich kierunkach. Dobre wyniki skłaniają do naśladownictwa. Stłoczone na niewielkim skrawku ziemi fenickiej liczne rzesze przybyszów z nad Tygry-

su i Eufratu czekają na sposobność wyruszenia za morze, gdyż ztyłu nacierają na nich coraz nowe fale. Niejednokrotnie wychodźcy łączą się w wielkie gromady i jadą w świat, zabierając ze sobą bóstwa i godła rodzinnych miast. Osady kupieckie Sydonu za morzem łączy wspólnota języka, tradycji i wierzeń.

Każdy nowy ośrodek semicki stanowi dalszy szczebel w rozwoju wymiany towarów między wschodem a zachodem. Kupcy wiodą handel z ludnością tubylczą, przenoszą się od jednego plemienia do drugiego, ofiarując swe wyroby pasterzom i rolnikom. Często spotykają na wybrzeżach morza Śródziemnego drobne osady Semitów, pozostałości z czasów wielkiej wędrówki narodów w połowie trzeciego tysiąclecia.

W miarę posuwania się wieści o istnieniu wielkich zasobów kruszców na półwyspie iberyjskim stają się coraz pewniejsze. Odtąd żadne niebezpieczeństwo nie wstrzyma Semitów w ich pędzie na zachód. Wzdłuż wschodnich wybrzeży Italii i Sycylii szybko przenoszą się z miejsca na miejsce, zostawiając za sobą punkty oparcia i ośrodki żywnościowe. W Pachynos, przylądki południowo-wschodnim Sycylii, droga ich skręca na zachód. Malta oraz wyspy ją otaczające, pozbawione skarbów naturalnych, nie przedstawiają rynków zbytu dla wyrobów wschodnich. Panują jednak nad dostępem do zachodniej kotliny morza Śródziemnego i stanowią dla kupców doskonałe oparcie. Wreszcie zatrzymują się na wyspie Corcyra, położonej wśród cieśniny, dzielącej Afrykę od Sycylii, by stamtąd ruszyć do Lilybaion, leżącego na skrajnie zachodnim cyplu wyspy. Zrazu Semici korzystają tylko z przystani, znajdujących się na wybrzeżu sycylijskim. Stopniowo jednak, ze względu na bogactwa kraju, nawiązują bliższe stosunki handlowe z ludnością tubylczą. Tak samo na Elbie, gdzie przemysł górniczy sięga niepamiętnych czasów. Oprócz niezmiernie bogatych pokładów rudy żelaznej, nadającej się do przerabiania na stal, wyspa posiada miedź i cynę. Osady kupieckie powstają w Sardynji, w pobliżu złóż srebronośnych. Wyspa Korsyka, niezależnie od ołowiu i srebra, posiada miedź, jak również znaczne złoża cynku. Odważni żeglarze semiccy płyną dalej,

poszukując wszędzie złota, srebra, miedzi, ołowiu, cynku, żelaza, bursztynu i purpury, aż wreszcie stają u kresu swych dążeń, na półwyspie iberyjskim.

Nieprzebrane skarby srebra u źródeł rzeki Baetis w południowej Iberji wprawiają w zdumienie przybyszów z Fenicji. Według legendy, pierwsi kupcy ze wschodu, którzy wylądowali na półwyspie, otrzymali tyle srebra za swe towary, że po wypełnieniu statków do najwyższej granicy pojemności zostawili swe ołowiane kotwice i łańcuchy i zastąpili je nowemi, z czystego srebra. Srebro leży tu prawie wszędzie na powierzchni, nie trzeba kopać głęboko, by go mieć pod dostatkiem. Iberowie przywiązują do niego mało wagi. Sporządzają ze srebra naczynia, służące do codziennych potrzeb. Cieszą się, widząc wśród siebie kupców, ofiarujących rozmaite wyroby wzamian za kruszec, który oni sami lekceważą. Dopiero chciwość, z jaką Semici rzucają się na metal, otwiera tubylcom oczy na jego wartość. Ludność uczy się od nich ciągnąć zyski ze swych bogactw. Sława kopalń iberyjskich zaćmiewa niebawem wszystkie inne ośrodki górniczo-hutnicze. Nazwa Tarsyzsz, jaką żeglarze wschodni nadają dolinie Baetis, służy dla określenia miejsc, w których znajdują się znaczne pokłady kruszcowe. Ciężkie statki fenickie, budzące podziw wskutek swych rozmiarów i szybkości, noszą nazwę statków Tarsyzszu. Iberja posiada również i inne kruszce: złoto, cynę, żelazo i miedź. «Iberja utrzymywała z tobą stosunki handlowe, o Tyrze, z powodu twych znacznych bogactw, płaciła za twe wyroby srebrem, żelazem, cyną i ołowiem». (Ezechjel).

Na całym wybrzeżu południowej Iberji powstaje wielka liczba osad kupieckich i ośrodków przemysłowych. Przybysze zachwyceni są urodzajną glebą tego kraju, obfitością wełny, lnu, zboża i wina. Początkowo wolą pozostawać na wybrzeżu, lub w dolinie rzeki Baetis, później jednak przenoszą się również i do miejscowości, leżących wewnątrz półwyspu.

Po zdobyciu sobie w Tarsyzsz mocnej podstawy gospodarczej Semici, w pogoni za zarobkiem, docierają do słupów Herkulesa, które podówczas uważane były za «kres świata».

Przestrzeń, leżąca poza niemi, spowita jest w nieprzeniknioną mgłę tajemniczości. By uzyskać bezpośrednią łączność z miejscem, w którym znajdują się pokłady cyny, żeglarze przeciążają strach przed «tajemniczym morzem» i ruszają na swych statkach poza słupy Herkulesa. Na Atlantyku, w niewielkiej odległości od wybrzeży iberyjskich, w samym środku ujścia rzeki Baetis żeglarze znajdują wyspę o obwodzie czterech mil, na której w roku 1100 zakładają miasto Gades. Wyprawy na Atlantyk powtarzają się odtąd coraz częściej.

Niezrażony trudnościami kupiec semicki rusza z Gadesu i dociera do pokładów cyny na wyspach brytyjskich. Miasta fenickie znają cynę już od połowy drugiego tysiąclecia. Fenicja posiada wielkie zasoby miedzi, z której rzemieślnicy jej wyrabiają w znacznych ilościach sprzęty dla potrzeb świątyń i powszechnego użytku. Fenickie wyroby miedziane znajdują zbyt w Indjach i w Arabji, gdzie wskutek całkowitego braku tego metalu cena jego równa się złotu. Szczególnie rozwinięty jest w miastach fenickich wyrób broni. W tej dziedzinie nikt nie może z nimi współzawodniczyć. Oręż z czystej miedzi nie jest jednak dość trwały, niszczy go łatwo śnież. Dla zahartowania płatnerze dodają cynę, tworząc ze spławu bronz, stanowiący w ciągu stuleci najważniejszą gałąź przemysłu Fenicji. Semici rozpowszechniają użycie bronzu we wszystkich krajach, z którymi łączą ich stosunki handlowe. Cyna przychodzi do Fenicji z wysp brytyjskich szlakiem wodnym Sekwany i Renu. Z Sekwany dostaje się przez dolinę Rodanu do morza Śródziemnego, z Renu do Europy wschodniej, Grecji oraz Azji Mniejszej. Odwiecznym pragnieniem żeglarzy semickich było dotrzeć bezpośrednio do złóż cynowych i w ten sposób uniezależnić się od przypadkowych pośredników celtyckich lub liguryjskich. Statki, napelnione cyną i srebrem, potrzebują osiemdziesięciu dni, by dotrzeć z Gadesu do Tyru.

W powrotnej drodze do Fenicji marynarz semicki płynie brzegami północnej Afryki. Silny prąd, idący od słupów Herkulesa wzdłuż jej wybrzeży, ułatwia żeglugę z zachodu na wschód. Okręt semicki odznacza się pięknym kształtem, budo-

wa jego obmyślona jest w najdrobniejszych szczegółach. Fenicjanie przywiązują wielką wagę do dobrej i pewnej obsługi, statek bowiem, posiadający liczną i zręczną drużynę wioślarzy, jest mniej narażony na niebezpieczeństwo i panuje lepiej nad swemi ruchami. Doświadczona załoga pozwala mu uniezależnić się od wiatru i odbywać podróże nawet w niesprzyjających warunkach. Przytłaczająca wyższość jego polega nie tyle na rozmiarach, jak na szybkości. «Statki ich, powiada Atena, są lekkie i szybkie, jak skrzydła i myśl». Dla żeglarza semickiego morze Śródziemne nie posiada tajemnic. Zna on zarówno miejsca niebezpieczne, jak i wybrzeża zaciszne i wolne od wiatrów. Nawet przy pięknej pogodzie rozpoznaje znaki, świadczące o zbliżaniu się nawałnicy. Ze wzrokiem, utkwionym w gwiazdę polarną, sternik prowadzi odważnie wśród nocy poprzez fale swój okręt.

Płynąc wzdłuż wybrzeży północnej Afryki, kupcy zatrzymują się tam, gdzie kraj jest gęsto zaludniony, a ziemia bardziej urodzajna. Na przełomie jedenastego i dziesiątego wieku zakładają osadę semicką, Utykę.

«Szlaków zwycięstwa kupca tyryjskiego nie znaczą spustoszone kraje i zniszczone miasta, jakie zazwyczaj pozostawiały za sobą wyprawy wojenne Asyryjczyków, Medów i Persów, świadczy o nich długi łańcuch kwitnących osad kupieckich, gospodarstw rolnych, powstałych wśród plemion barbarzyńskich». (Speck).

Wychodźcy z miast fenickich nie zapominają kraju, z którego pochodzą. We wszystkich swych osadach zachowują kult dla boga Melkarta, do siedziby jego w Tyrze wysyłają rok rocznie posłów na uroczystości, odbywające się na jego cześć. Do Tyru również, który po zniszczeniu Sydonu staje się stolicą Fenicji, sprowadzają kupcy semiccy ogromne bogactwa z zachodu. Gromiąc króla Tyru w swych prorocत्वach, Ezechjel powiada: «Rozum Twój pozwolił Ci zdobyć bogactwa. Złoto i srebro nagromadziły się w Twych skrzyniach dzięki rozległemu handlowi, jaki prowadzi Twój naród. Przebiegłość pozwoliła Ci zdobyć ogromne zasoby pieniężne».

Z bogactw, napływających z zachodu, korzystają nie tylko miasta fenickie, lecz wszystkie kraje, położone nad Nilem, Tygrysem i Eufratem. Aczkolwiek w całej Azji Mniejszej nie było kopalni srebra kruszec ten rozpowszechniony jest w wielkich ilościach na rynkach tamtejszych. Do rolniczych krajów Palestyny, Asyrii i Egiptu srebro z Iberji przenika za pośrednictwem kupców semickich i staje się tam głównym środkiem obiegowym. Według opowieści biblijnych wartość jego obniża się znacznie na przełomie jedenastego i dziesiątego wieku.

Aczkolwiek gęsto zaludnione kraje Azji Mniejszej pochłaniają ogromne ilości złota i srebra dla celów obiegowych, znaczne zapasy tych kruszców przechowane są jednocześnie w świątyniach, skarbcach i grobowcach królewskich. W świątyni babilońskiej znajduje się złoty posąg Baala, wysokości czterdziestu stóp i ważący 1.000 talentów, złota statua Semiramis na złotym tronie, ważąca również 1.000 talentów, tuż obok dwa złote lwy i srebrne węże, każdy wagi 30 talentów, posąg Beltis, wagi 800 talentów, przed nią złoty stół, mający czterdzieści stóp długości, piętnaście szerokości, którego ciężar wynosi 500 talentów. Na stole ogromne złote naczynia, poświęcone bogom: dwa kielichy, 15 talentów wagi oraz dwie kadzielnice po 300 talentów. Obok złote kratery, jeden wagi 1.200, a pozostałe po 600 talentów. Dawne kroniki wspominają, że król Dawid przekazał swemu synowi, Salomonowi, na budowę świątyni skarb w wysokości 100.000 talentów złota, 1.000.000 talentów srebra, poza tem dodatkowo 3.000 talentów złota, 7.000 talentów srebra. Wodzowie poszczególnych szczepów dołączyli jeszcze ze swej strony 5.000 talentów złota i 10.000 talentów srebra. Szczyty obydwóch murów wewnętrznych królewskiego zamku w Egbatanie pokrywają srebrne i złote płyty. Sam zamek, zbudowany z cyprysowego i cedrowego drzewa, obity jest złotą i srebrną blachą. Z dwudziestu satrapij państwa perskiego dziewiętnaście składa swe daniny w srebrze, w wysokości 9.880 talentów rocznie. Tylko Indje uiszczają zobowiązania w złocie. Do tego stopnia użycie srebra staje się powszechne.

II

KARTAGINA

W połowie ósmego wieku żywiły greckie zaczynają przenikać do zachodniej kotliny morza Śródziemnego. Wzrost zaludnienia w krajach wschodniej części tego morza zmusza Grecję, nieposiadającą dość żywności, do znacznego wwozu. Konieczność utrzymania w równowadze stosunków wymiennych z innymi narodami sprzyja rozwojowi przemysłu. Grecy zaczynają płacić zagranicą wyrobami gotowymi. Z biegiem czasu, w miarę rozwoju licznych miast przemysł staje się palącą potrzebą w życiu gospodarczym kraju, niezbędnym czynnikiem, pozwalającym pokryć wydatki za sprowadzane surowce i żywność.

Niegdyś Semicci byli zarówno dla Greków, jak i dla innych ludów, osiadłych na wybrzeżach morza Śródziemnego, jedynymi dostawcami wyrobów przemysłowych, od połowy ósmego wieku Grecy wypierają ich stamtąd. Narodziny i rozwój rozmaitych gałęzi przemysłu, coraz bardziej udoskonalonych, rosnąca przewaga wytwórczości nad spożyciem każą szukać nowych rynków zbytu. Grecy znajdują je na ziemiach, gdzie dotychczas panował wszechwładnie kupiec semicki. Sami pragną dostarczać Ligurom, Gallom i Iberom swe tkaniny, broń, klejnoty, malowane wazy, na które się tak łąszczą ludy pierwotne.

Ze wszystkich stron wartkim potokiem występują na widownię wychodźcy, zakładając jedno miasto greckie po drugim. Rosną osady na zachodnim wybrzeżu Sycylii i cieśniny Messańskiej. W roku 735 garść Greków z Eubei zakłada Naxos w pobliżu Etny. W roku 734 powstają Syrakuzy. Po-

łudniowa Italja pokrywa się również osadami. Założone zostają Rhegium, Tarent, rodzi się Wielka Grecja, zapewniająca przybyszom z Peloponezu, Koryntu, półwyspu Chalcydyjskiego, Lokrydy żyzne równiny, gdzie zboże, winna latorośl i drzewa oliwne dostarczają bogate zbiory, a bydło znajduje obfitą paszę. Grecy przynoszą ze sobą doświadczenie w zakresie rolnictwa, zaczynają szybko i z wielkim natężeniem wyzyskiwać nowe tereny dla celów kupieckich. Nawiązują bezpośrednio łączność również z zachodnim wybrzeżem Italji, gdzie zakładają miasto Kyme. Stąd docierają do sąsiednich plemion, Latynów i Etrusków, zalewając całą środkową Italję swymi wyrobami.

W połowie siódmego stulecia żegluga grecka na morzu Tyrreńskim staje się czynnikiem pierwszorzędnej wagi. Korynt, półwysep Chalcydyjski, Milet, Fokeja, Rhodos uruchamiają liczne statki handlowe i okręty wojenne. Wyspa Corcyra służy im, jako przystań po drodze do Adrjatyku. Wszystkie miasta Wielkiej Grecji, a zwłaszcza Syrakuzy na morzu Jońskim, Kyme na morzu Tyrreńskim dochodzą do wielkiego dobrobytu. W posiadaniu Greków znajdują się liczne porty, rozsiane na wybrzeżach morza Śródziemnego. Ich stosunki kupieckie sięgają daleko poza kraje, w których założyli swe osady. Miasta greckie, położone u skraju oddawna uczęszczanych szlaków handlowych, przyjmują chętnie surowce z dalekich ziem. Rokrocznie nadmiar ludności greckiej porzuca właściwą ojczyznę i płynie, w poszukiwaniu dobrobytu, do osad handlowych. Nowe miasta krzepną do tego stopnia, że same zkolei mogą wysyłać osadników. Syrakuzy zakładają w roku 648 na północnym wybrzeżu Sycylii miasto Himereę, w roku 628 na południowym jej wybrzeżu — Selinus.

Z wielką pożądlivością Grecy sięgają coraz dalej i zdobywają nowe rynki. Około roku 600 zakładają u ujścia wielkiego szlaku handlowego Rodanu — Massalię, która szybko rozszerza swe posiadłości w głąb Galji oraz Ligurji i ze swej strony tworzy liczne osady handlowe na wybrzeżu iberyjskim. Massalia prowadzi ożywioną wymianę towarów między Galją

a wschodem morza Śródziemnego. Jej kupcy docierają doliną Rodanu i Sekwany do pokładów cyny na wyspach brytyjskich. Drogi, znajdujące się w ich zapleczeniach, pozwalają dostać się do cyny w sposób wiele pewniejszy i prawie równie szybki jak żegluga na oceanie. Wydobyta cyna ulega przetopieniu i oczyszczeniu, poczem w postaci sztab, sprzedawana kupcom z południa, przybywa po trzydziestu dniach do ujścia Rodanu.

W roku 581 Grecy zakładają na Sycylii miasto Akragas, około roku 560 Alerię na wschodnim wybrzeżu Korsyki. We wszystkich krajach greckich rozwija się przemysł, pracujący na wywóz do miast zachodnich. Milet wytwarza dla Italji tkaniny wełniane, szaty z purpury i dywany. Współzawodniczą z nim Chios i Samos. Korynt, półwysep Chalcydyjski, a przede wszystkim Argos dostarczają broń, naczynia i klejnoty, Aegina — wonne olejki, Teby — piękne pojazdy. Wielkim popytem cieszą się wyroby gliniane, zdobne w sceny z życia i legend, służące częściowo do użytku domowego, lub jako naczynia, w których wywożono oliwę, wino i olejki wonne. Półwysep Chalcydyjski i Korynt zaopatrują całą Italję w wyroby ceramiczne. Od początku szóstego stulecia również i Ateny zaczynają w wielkich rozmiarach wywozić naczynia gliniane na rynki zachodnie. Kupiec grecki przenika stopniowo do Iberji i dociera do doliny Baetis...

Wobec tego niebezpieczeństwa Semici skupiają się wokół Kartaginy, osady handlowej, założonej między rokiem 860 a 814 przez wychodźców z Tyru. Miasto leży na półwyspie, w głębi zatoki, w równej odległości od Egiptu i Iberji, naprzeciw Sycylii i Sardynji i zajmuje początkowo niewielką przestrzeń. Z dziejów jego w ciągu ósmego i siódmego stulecia wiadomo tylko, że zdobywało stopniowo żyzną ziemię, leżącą na wschód od niego na brzegach Małej i Wielkiej Syrty. Kraj ten nosi nazwę Emporia, wskutek znajdujących się tam licznych i bogatych osad handlowych, gdzie gromadziły się towary z Grecji, Egiptu i miast wybrzeży fenickich, przeznaczone

dla rynków zachodnich. Z Kartagińczykami łączy ludność tych osad wspólne pochodzenie oraz konieczność obrony wobec plebion, wśród których zamieszkała i z którymi prowadzi wymianę towarów. Zrazu osady kupieckie nad Syrtą nie podlegają nikomu, z biegiem czasu Kartagina uzależnia je od siebie coraz bardziej. Żadne z miast nie jest dość silne, by bez jej pomocy wytrzymać napór ludności tubylczej.

Na zachodzie, wzdłuż wybrzeża północnej Afryki, na przestrzeni czterystu mil od Kartaginy aż do słupów Herkulesa rozsiane są również osady semickie. Liczne szczepy numidyjskie i maurytańskie tylko za ich pośrednictwem zachowują łączność z morzem Śródziemnym. Z biegiem czasu Kartagina utrwała swą władzę taksamo i na zachodzie, jedna tylko Utyka utrzymuje do pewnego stopnia swą niezależność. Kartagina nakłada na miasta dokuczliwe świadczenia i pozbawia je samodzielności gospodarczej. Podatek z samej Małej Leptis wynosi talent dziennie. Osady obowiązane są dostarczać pomoc wojсковą na wypadek wojny, lecz tylko w postaci sił lądowych. Kartagina przestrzega surowo zasadę, że obrona od strony morza spoczywać powinna wyłącznie w jej rękach.

Po przeciwległej stronie Afryki, na wybrzeżach iberyjskich istniał od odwiecznych czasów szereg osad semickich, których stosunki handlowe sięgały daleko w głąb kraju. Kartagińczycy zaczynają wtrącać się do spraw Iberji w drugiej połowie szóstego stulecia, w związku z wystąpieniem ludności tubylczej przeciw Gadesowi. Rząd kartagiński nadsyła pomoc wojskową dla mieszkańców Gadesu i uwalnia ich od grożącego niebezpieczeństwa. Nadaje staremu grodowi semickiemu nazwę swego sprzymierzeńca, odtąd jednak rządzi wszechwładnie na jego rynkach. Kartagińczycy zajmują dawne osady semickie na południowym wybrzeżu Iberji, między słupami Herkulesa a Mastią. W tym samym czasie rząd kartagiński wysłał dwie wyprawy na ocean Atlantycki w celu zbadania zachodnich wybrzeży Afryki i Europy i założenia tam osad kupieckich. Himilko, który stoi na czele wyprawy na północ, ma za zadanie zapewnić kupcom Kartaginy i Gadesu wyłącz-

ność na rynku cynowym północno-zachodniej części Europy oraz ułatwić im podróże, zakładając przystanie wzdłuż zachodnich wybrzeży Iberji i Galji. Flota, ruszająca na południe, składa się z sześćdziesięciu okrętów i ma na swych pokładach 30.000 osadników, w tej liczbie kobiety i dzieci. Dowódca wyprawy, Hanno, buduje na zachodnich wybrzeżach Afryki, nad oceanem sześć miast i dzieli między nie przywiezioną ludność. Mają one służyć jako podstawy dla działań wojsk kartagińskich, nacierających na plemiona tubylcze z zachodu, wówczas, gdy inne wojska uderzą na nie z północy, lub wschodu.

W Sardynji udaje się usadowić Kartagińczykom dopiero po wielu dziesięcioleciach walk z ludnością tubylczą. Sardynja staje się niebawem najważniejszą, poza Afryką, prowincją Kartaginy. Rząd przesiedla na wyspę znaczną ilość robotników rolnych i czyni z niej główną składnicę zboża dla państwa kartagińskiego. W południowo-zachodniej części Sardynji Kartagińczycy opanowują bogate złoża srebra i kopalnie soli. Kupcy z Massalii mają odtąd odcięty dostęp do wyspy.

Rząd kartagiński stara się zachować monopol handlowy w zachodniej kotlinie morza Śródziemnego oraz na Atlantyku i nie dopuszcza cudzoziemców do krajów, w których od stuleci działa kupiec semicki. Złoża drogocennych kruszców są starannie ukrywane przed całym światem. Według Strabona, mieszkańcy Gadesu otaczają mrokiem tajemniczości podróże swe na północ do wysp brytyjskich, dokąd udają się po cynę i ołów. Rzymianie, chcąc wyjaśnić zagadkę, każą pewnego razu śledzić jeden z okrętów semickich. Kapitan rzuca go wówczas z rozmysłem o skały. Również i statek rzymski idzie na dno. Skarb kartagiński zwraca dzielnemu żeglarzowi, któremu udało się uniknąć śmierci, wartość utraconego mienia. Kartagina i Gades czynią wszystko, by odstręczyć śmiałków, pragnących wyruszyć na ocean. Rozpuszczają pogłoski o istniejących tam groźnych zasadzkach i niebezpieczeństwach: morze usiane jest rafami, o które rozbijają się okręty, statki muszą przebijać się przez rozległe przestrzenie skłębionych wodorostów morskich,

na każdym kroku czyhają potworne zwierzęta, dotkliwie dają się we znaki gęste, nieprzeniknione mgły oraz okresy bez najmniejszego podmuchu wiatru.

Osady handlowe, leżące w obrębie państwa kartagińskiego na wybrzeżach Wielkiej i Małej Syrty, utrzymują przy pomocy karawan stosunki z oazami środkowej Afryki. Kupiec semicki jest zazdrosny o te szlaki i ukrywa je najstaranniej.

Kartagina zachowuje w największej tajemnicy źródła dochodów swych obywateli, mając świadomość, że wyroby jej nie są w stanie walczyć na wolnych rynkach z wytwórczością innych krajów.

«O ileby kupiec z Sycylji mógł tak samo bez przeszkód i bezpośrednio wysyłać swe wyroby ceramiczne do Iberji, jak kartagiński, nie ulega wątpliwości, że plemiona tamtejsze wolałyby nabywać o wiele lepszy i piękniejszy towar sycylijski. Gdyby kupiec z Italji miał możliwość wolnego lądowania w Numidji, któż mógłby zaręczyć, czy jego wyższe pod względem jakości wyroby, mimo większych wydatków na przewóz, nie wzięłyby w oczach nabywcy góry nad tandetą punicką.» (Kahrstedt).

Kartagińczycy nie mogą nawet myśleć o współzawodnictwie z Grekami, wytwórczość ich pozostaje bowiem nazbyt w tyle za grecką. Kartagińskie wyroby z metali, gliny i kości słoniowej stoją na nierównie niższym poziomie od wyrobów Grecji, Egiptu, Sycylji i Italji. Nie posiadają żadnych cech swoistych, ani pod względem kształtu, ani techniki. Przemysłowiec kroczy utartymi drogami i naśladuje tylko obce wzory.

Kartagina wznosi przeszkody, by utrzymać zdala cudzoziemców, mogących zapewnić ludności krajów od niej zależnych znacznie więcej wyrobów i wyższej jakości, niż ona sama ich dostarcza. Towary w lepszym gatunku muszą być wprowadzone z zewnątrz i tylko przez kupca kartagińskiego, który sprzedaje je w Libji i Iberji znacznie drożej, niżby to uczynił wytwórca zagraniczny, mając wolny dostęp do tych krajów. Obywatele Kartaginy, pragnąc zdobyć jaknajwiększe zyski, ukrywają świadomie przed plemionami w krajach im podle-

głych w Afryce istotną wartość przedmiotów, jakimi one rozporządzają, by otrzymać je za niską cenę. Każdy wytwórca, lub kupiec zagraniczny, usiłujący dotrzeć bezpośrednio ze swemi wyrobami do spożywcy w Iberji, jest śmiertelnym wrogiem Kartaginy, podobnie jak ten, co pomijając stolicę, szuka nabywców w Afryce.

Właściwą istotę bogactwa Kartagińczyków, ich rozmachu gospodarczego stanowi pośrednictwo między obcym wytwórcą a nabywcą na ziemiach poddanych, lub podlegających ich wpływowi. Z chwilą kiedy cudzoziemiec nawiązuje bezpośrednie stosunki z mieszkańcami Numidji i Iberji, niebezpieczeństwo zagraża dobrobytowi Kartaginy. W obrębie państwa Kartagińczycy dążą wszelkimi siłami do skupienia całego handlu wewnętrznego i zagranicznego w samej stolicy, wyznaczając wszystkim innym miastom i osadom rolę składnic i ośrodków rozdzielczych.

Z biegiem czasu Kartagina rozrasta się i obwód jej wynosi 360 stadjów. W południowej części miasta powstaje wielki port handlowy, łączący się z portem wojennym, Cothon, w którym znajdują się stocznie, wielkie zbrojownie morskie oraz dogodna przystań dla dwustu przeszło okrętów linjowych. Ze strony północy przylega do portu dzielnica, gęsto zaludniona, stąd trzy ulice, zabudowane sześcią i siedmiopiętrowymi domami, prowadzą do twierdzy, Byrsy, tworzącej najgłówniejszy ośrodek półwyspu kartagińskiego. Od lądu trzy linje wysokich murów, najeżonych ogromnemi wieżami, otaczają miasto, jako wyraz nieufności względem tubylczych plemion libijskich. W murach tych mieszczą się koszary dla 20.000 żołnierzy piechoty oraz stajnie dla 4.000 koni i 300 słońi. Od morza, ze względu na skaliste i strome brzegi, Kartaginę broni jeden tylko mur warowny. Składy państwowe w mieście pełne są sprzętu wojennego.

W skład ludności, cieszącej się pełnią praw obywatelskich w Kartaginie, wchodzi kupcy, rzemieślnicy, pracownicy roz-

maitych przedsiębiorstw, ludzie wolnych zawodów oraz urzędnicy państwowi. Rząd udziela obywatelstwo cudzoziemcom, których uznaje za godnych. Mieszkańcy miast fenickich, szczególnie Tyru, zaliczani są samoprzese w poczet obywateli, o ile osiadą w granicach państwa kartagińskiego. Wszyscy obywatele Kartaginy mają prawo do udziału w zgromadzeniu ludowem, zwołanem przez sufetów na wielkim rynku, do zabrania tam głosu i wypowiedzenia swego sądu. Zgromadzenie ludowe wybiera członków Wielkiej Rady i obydwóch sufetów, zatwierdza powzięte przez nich ważniejsze postanowienia, a również rozstrzyga sprawy sporne między Wielką Radą a sufetami. Mimo jednak tak rozległych praw, przyznanych ogółowi obywateli, Kartaginą rządzi wyłącznie ograniczona liczba możliwych rodów. Dawniej do stanu rządzącego należeli potomkowie rodzin, które założyły niegdyś Kartaginę, potem w skład jego mógł wejść każdy, kto zdobył duże bogactwa i poważanie. W połowie szóstego wieku warstwa wybrana składa się ze stu rodzin, w połowie piątego wzrasta do trzystu. Wysokie urzędy i godność kapłańska pozostają w rękach wpływowych możnowładców i przekazywane są z ojca na syna.

Wielka Rada, składająca się z pięciuset członków, rozstrzyga ostatecznie wszystkie sprawy największej wagi. Do niej muszą się zwracać sufeci o wskazówki, gdy chodzi o ważne zagadnienia państwowe.

Sufetów obierano na rok, przeważnie wśród potomków dawnych rodów. Nietylko urodzenie wpływa na ich wybór, lecz i stan majątkowy. Sufeci zwołują Wielką Radę oraz zgromadzenia ludowe i przewodniczą na ich zebraniach. Są najwyższymi sędziami. Początkowo dowództwo wojskowe połączone było z urzędem sufetów, później jednak ze względu na poważne obowiązki państwowe uznano, że nie należy powierzać im kierownictwa. Zatargi między Wielką Radą a sufetami, które rozstrzyga zgromadzenie ludowe, są bardzo rzadkie, gdyż sufeci, obierani na jeden rok, obawiają się przykrych dla siebie następstw i wolą nie narażać się Radzie.

W drugiej połowie szóstego wieku i w pierwszej połowie

piątego władzę państwową w ciągu trzech pokoleń sprawuje ród Magona. Wybitni jego przedstawiciele zyskują wpływy, dzięki wygranym przez siebie wojnom, które otwierają przed kupcami kartagińskimi szersze rynki zbytu i dostarczają możnym znaczne obszary rolne w Afryce. Rządy tego rodu zniesione zostają w połowie piątego stulecia. «Ponieważ tak potężny ród Magona ciążył na wolności ogółu, skupiając w swych rękach rządy i najwyższe sądownictwo, wybrano z grona Wielkiej Rady stu sędziów. Po każdej wojnie dowódcy mieli składać sprawozdanie ze swych czynności przed tym trybunałem, by w ten sposób obawa przed prawem i wyrokami, w obliczu których staną w Kartaginie, wzbudzała w nich, podczas sprawowania władzy szacunek dla rządu». (Justyn).

Rada stu, czyli Nieustająca składa się z najbardziej wpływowych członków Wielkiej Rady i stoi na straży bezpieczeństwa państwowego. Zakres jej władzy jest tem rozleglejszy, że członkowie sprawują swe czynności dożywotnio. Rada Nieustająca naznacza i odwołuje urzędników, określa dochody państwowe, nakłada podatki, ma nadzór nad gospodarką skarbową, wydaje zarządzenia o wystawieniu wojska, wypowiada się w sprawach wojny i pokoju, przedstawia zgromadzeniu ludowemu wodza do wyboru, udziela mu wskazówek, wyznacza ze swego grona kilku członków do czuwania nad jego czynnościami, przydziela mu posiłki, po ukończeniu wyprawy bada jego działania i wydaje wyrok. Rada przyjmuje poselstwa obcych państw i wysyła swych posłów. Rozstrzyga ostatecznie we wszystkich sprawach, dotyczących stosunków z innymi państwami.

Życie, honor, mienie każdego obywatela Kartaginy spoczywają w jej rękach.

Zakładając Kartaginę, wychodźcy z Tyru obowiązali się płacić roczny czynsz plemieniu, na ziemiach którego zostało zbudowane. W miarę wzrostu bogactw Kartagińczycy przychodzą do przekonania, że nie jest bezpiecznie mieć tuż u murów miasta ludność, która pożądliwie spogląda na ich majątek i czyha tylko na sposobność, by nim zawładnąć, zaczyna-

ją więc stopniowo rozszerzać władzę swą nad Libijczykami, zarówno przemocą jak i zręcznym postępowaniem. Około lat 475—450 Libijczycy zmuszeni są wyrzec się czynszu, jaki im płaci Kartagina. W końcu wieku piątego można już stwierdzić w szeregach wojsk kartagińskich obecność Libijczyków nie z zaciągu, lecz z poboru, jako poddanych. Już w tym czasie rozległe obszary uprawne północnej Afryki znajdują się w posiadaniu możnych rodów Kartaginy. Powstaje odrębna warstwa społeczna wielkich właścicieli ziemskich, zatrudniających w swych majątkach znaczne rzesze niewolników. Libijczycy ze swej strony zmuszeni są do płacenia państwu daniny z ziemi, przez nich uprawianych. Rząd kartagiński odznacza się wielką chciwością w postępowaniu ze swymi poddanymi w Libji, nie jest ograniczony żadnymi względami prawnymi, dba tylko o ściąganie podatków i pobór rekruta, nie troszczy się bynajmniej o porządek wewnętrzny kraju. Kartagina trzyma się zdala od plemion libijskich i nie czyni żadnych kroków, by przywiązać je do państwa. Poddani w Afryce patrzą na Kartagińczyków, jak na obcych przybyszów i nienawistnych władców. «Przynależność Libijczyków do Kartaginy sięga tak daleko, jak daleko daje się odczuć siła oręża kartagińskiego». (Meltzer).

Do połowy szóstego wieku wojska kartagińskie składają się z obywateli miast, wchodzących w skład państwa. Kartagińczyk jest dumny ze swych czynów wojennych, ma zwyczaj nosić tyle pierścieni, w ilu bitwach brał udział. Walczy zawsze w linii, jako żołnierz ciężko uzbrojony. Nosi hełm z brązu, białą okrągłą tarczę, w późniejszych czasach wydłużoną, ma włócznię, do boku przypasuje krótki miecz.

Lecz miasta nie mogą dostarczyć tylu żołnierzy, ilu pochłaniają wojny zdobywcze. Kartagina przystępuje do tworzenia wojsk w głównej mierze z zaciężnych. Ze względów gospodarczych stara się więc nie odrywać obywateli od zajęć i nie narażać ich życia w dalekich wyprawach, odbija się to bowiem ujemnie na handlu. Zresztą wydatki, związane z tworzeniem oddziałów zaciężnych, opłacają się sowniej, gdy obywatele będą

mogli bez przeszkód poświęcić się kupiectwu. Pewna liczba Kartagińczyków pozostaje jednak nadal w szeregach.

Poza obywatelami miast semickich wojska kartagińskie składają się z tubylców, urodzonych w Libji, pozostającej w stosunku poddańczym do Kartaginy, oraz żołnierzy, pochodzących z posiadłości jej w Sycylii, Sardynji i południowej Iberji. Służba wojskowa jest dla nich obowiązująca. Plemiona numidyjskie, niepoddane Kartaginie, lecz sprzymierzone z nią również dostarczają sił wojskowych. Niektóre wcielane są do armji, inne stanowią odrębne jednostki. Oprócz tego Kartagina prowadzi zaciąg w Grecji oraz we wszystkich krajach przybrzeżnych zachodniej części morza Śródziemnego. Zaciężni przyjmowani są na podstawie umowy, obowiązującej na czas wojny.

Libijczycy są świetnymi żołnierzami. Szczupli, nerwowi, zwinni, wstrzemięźliwi, nawykli do życia na wolnem powietrzu znoszą doskonale trudy wojenne, długie marsze poprzez góry, wytrzymują głód, pragnienie i brak snu. Potrafią zręcznie wyzyskać właściwości terenu dla przygotowania natarć, bądź w otwartem polu, bądź z zasadzki rzucają się z rozmachem w wir walki.

Dla Numidów wojna stanowi właściwy żywioł. Dosiadają naoklep konie drobne, chude, nieznające zmęczenia, jak i ich jeźdźcy, szybkie i posłuszne do tego stopnia, że można nimi kierować bez uzdy i wędzidła. Często Numidowie zabierają ze sobą po dwa konie, gdy jeden pada, wskakują na drugiego w zamięcie walki. Broń ich stanowi niewielka tarcza ze skóry i krótki miecz. Podczas boju rzucają się ze wszystkich stron w cwał na nieprzyjaciela, wydając dzikie okrzyki, zasypują go pociskami. Gdy przeciwnik nie ustępuje, rozpraszają się, cofają w tył, by nabrać rozpędu, poczem z równym zapałem ponawiają natarcie. «Jazda i piechota, zwarte w gęstych szeregach, o ile zachowały zimną krew i ufały przewadze swej broni, mogły się oprzeć tym bezładnym natarciom. Biada jednak wojsku, które dopuściło do przerwania swych szeregów. Numidowie ścigają ich bez wytchnienia i wycinają w pień. Dzięki łatwości poruszania się na każdym terenie nadają się niezwykle do zwia-

dów. Podczas marszu dowództwo umieszcza ich chętnie w pierwszej linii. Zjawiają się przed wrogiem, udają natarcie, poczem cofają się w pośpiechu, wracają ponownie, zwabiając go w to miejsce, gdzie dowódca pragnie stoczyć właściwą walkę. Rzucają się dniami i nocą na posuwające się kolumny, na oddziały w stanie spoczynku, wyczerpują je zapomocą potyczek, odcinają im żywność, wodę, linje łączności, spadają, jak burza, na idących luzem żołnierzy. Wypadając z zasadzki, pojawiają się nagle, nekają i trapią zaskoczonych.» (Gsell).

Zaciężni z Iberji są odważni i wytrzymali. Zwinnie przedzierają się przez najtrudniejsze tereny. Wytrzymują bez zmęczenia długie marsze. Większość Iberów używa podłużnych tarcz, podobnie jak Gallowie. W walce wręcz służy im prosty i krótki miecz, ostro zakończony i obosieczny, nadający się zarówno do pchnięć jak i cięć. Lekkie oddziały używają włóczni. Drobne, niezwykle wytrzymałe konie iberyjskie można stosować na wszystkich terenach. Bitwa u Iberów przeobraża się najczęściej w szereg potyczek, gdzie główną broń stanowi włócznia. W czasie walki jeźdźcy schodzą z koni i biją się wręcz.

Balearcycy są uzbrojeni w trzy proce, o rzemieniach nierównej długości, które używają zależnie od tego jak daleki jest cel. Jedną z proc trzymają w rękach, dwie inne owijają dookoła głowy i ciała. Ciskane przez nich kamienie, których waga dochodzi często do stu drachmów, rozbijają z łatwością hełmy, puklerze i tarcze przeciwnika.

Gallowie uzbrojeni są w długie miecze o tępem ostrzu, zadające rany raczej szerokie, niż głębokie. Dla obrony piechota galska posiada dużą, ciężką tarczę, przeważnie podłużną z drzewa, z wystającą pośrodku częścią metalową. Gallowie nacierają z wielką siłą, w zwartych szeregach. Niektórzy, by dać wyraz swej pogardzie dla śmierci, postępują naprzód z odsłoniętymi piersiami. Mało kto nosi hełm. «Dla walki z wojskami, których nie przerażał ich wściekły rozpęd, z żołnierzami, władającymi zręcznie mieczem o przenikającym ostrzu, Gallowie nie byli dostatecznie uzbrojeni. Zapał ich wyczerpywał się

szybko, nie znośli długich i nużących marszów. Byli zarozumiali, hałaśliwi, niekarni i skorzy do kłótni i buntów» (Gsell).

Zaciężni rozmaitych krajów przeobrażają się w rękach Kartaginy w wojska bitne i karne. Oddziały tworzone są według plemion i zachowują właściwe im zasady organizacyjne. Nizsze zwierzchnictwo pochodzi z tego samego plemienia, co szeregowcy. Stanowiska wyższe, wymagające ludzi bezwzględnie zaufanych, Kartagina powierza wyłącznie swym obywatelom, pochodzącym ze znanych rodów. Z ich grona naczelną wódz wyznacza poszczególnych dowódców dla prowadzenia większych bitew, obsadzenia zajętych krajów, ich też zwołuje na radę wojenną. Naczelną wodzą wybiera, na wniosek sufetów, zgromadzenie ludowe. O wyborze rozstrzyga narówni ze zdolnościami wojskowymi i stan majątkowy. Wódz otrzymuje nieograniczoną władzę w zakresie swych zadań i staje się panem życia i śmierci podwładnych. Po zakończeniu wojny musi zdać sprawę ze swych czynów Radzie Nieustającej. W razie przegranej wielkiej bitwy, oddania nieprzyjacielowi ważnego miasta, staje przed sądem, który zazwyczaj wydaje wyrok śmierci. W obawie przed surową karą wodzowie, którzy ponieśli klęskę, popełniają częstokroć samobójstwa. Członkowie Rady Nieustającej, przydzieleni do naczelnego wodza, mają tylko prawo nadzoru, nie mogą natomiast wpływać na prowadzenie wojny.

O ile działania wojenne toczą się jednocześnie w oddalonych od siebie krajach, zgromadzenie ludowe wybiera dla każdego wojska oddzielnego wodza.

Flota wojenna

Pierwotnie statki handlowe Kartaginy, żaglowce, posiadają na pokładzie uzbrojoną załogę dla walki z korsarzami i przeciw napaściom z wybrzeży. Potem otrzymują osłonę w postaci łodzi wiosłowych, które, jako bardziej zależne od człowieka, mogą łatwiej poruszać się i manewrować. Łodzie mają kształt podłożny, o jednym piętrze wiosła, po dwadzieścia pięć z każdej strony. Z czasem, chcąc nadać samym żaglowcom większą swobodę ruchu, zaopatrzone je w ster i wiosła. Statki te wystarczają

Kartaginie, dopóki nie zetknęła się z siłami Syrakuz i Massalii, gdzie budowa okrętów stała na wysokim poziomie. Pragnąc zachować swe stanowisko na morzu, Kartagińczycy wprowadzają na swych łodziach rozmaite ulepszenia. Na przód statku dają grubsze, bronzem obijane tarcice. Do dziobu przymocowują na kilu, pod wodą, lub nieco ponad, ostrze metalowe, ostrogę, zwróconą nazewnątrz, równoległą do powierzchni morza. Podczas natarcia stosują dwa rodzaje walki. Działanie pierwsze polega na szybkim podplynięciu pod łódź wroga, wciągnięciu własnych wiosła i najechaniu z tak bliska i z takim rozmachem, by połać za jednym uderzeniem wszystkie wiosła przeciwnika, po czym opanowanie statku nie przedstawia trudności. W drugim wypadku marynarze kartagińscy najeżdżają całą siłą przodem, na którym osadzona jest ostroga i po wbiciu jej głęboko w okręt nieprzyjaciela, wyciągają nagle. Wdzierająca się przez otwór woda zatapia żeglarzy i statek idzie na dno. Wynik walki zależy od siły uderzenia na okręt nieprzyjacielski. Im większa jest ilość wiosła, tem znaczniejszy rozmach, z jakim łódź naciera na wroga. W związku z tem Kartagina buduje biremy, łodzie o dwóch piętrach wiosła, w wieku piątym powstają triery o trzech piętrach, których załoga liczy dwustu ludzi, w wieku czwartym — quadriremy o czterech piętrach wiosła. Wioślarze siedzą pod pokładem, z obu stron statku, w ten sposób, że górny rząd opiera stopy o ławki niżej siedzących. Na pokładach w czasie bitwy znajdują się oddziały, przeznaczone do walki wręcz. Sprawność w wiosłowaniu staje na wysokim poziomie, łodzie uzyskują coraz większą szybkość. Na czas wojny dowództwo marynarki uzupełnia załogi żeglarzami ze statków kupieckich, po dodatkowym ich wyszkoleniu, oraz przenosi do marynarki wojennej sterników, którzy odznaczyli się we flocie handlowej.

Komendanci okrętów kartagińskich słyną jako nieustraszeni żeglarze, posiadają rozległe doświadczenie, umiejętność korzystania z pomyślnych wiatrów oraz niezwykle zdolności w manewrowaniu podczas boju. Dowództwo nad flotą wojenną Kartagina powierza ludziom najbardziej znakomitych rodów. O ile wojna toczy się jednocześnie na lądzie i morzu ogólne kie-

rownictwo spoczywa w rękach wodza sił lądowych. Jeśli flota ma działać odrębnie otrzymuje rozkazy bezpośrednio od wydziału marynarki Rady Nieustającej. Zarządzenia przesyłane są pod pieczęcią, dowódca może je otworzyć dopiero na pewnej odległości od brzegu. Z początkiem trzeciego wieku Kartagińczycy zaczynają budować pentery, statki o pięciu piętrach wiosel. Oprócz wielkich jednostek bojowych Kartagina posiada małe łodzie, lekkie, zwinne i szybkie dla prowadzenia wywiadów oraz przewożenia rozkazów i meldunków. Są one zaopatrzone w ostrogi jak i inne statki wojenne i biorą udział w walce, uwijając się między siłami wroga, i uderzając zniemacka. Poza portem w stolicy państwo kartagińskie posiada porty wojenne i zbrojownie w innych miastach semickich oraz na Sycylii i Sardynji.

Kartagińczycy powierzają swą żeglugę opiece bogów, ozdabiają okręty ich wizerunkami. Zwycięstwa na morzu obchodzą niezwykle uroczyście. W razie klęski powszechny ból wyraża się żałobą narodową. Mury miasta spowite są wówczas w czarne zasłony, czarne również skóry baranie zakrywają oblicza bogów.

III

BITWY W OBRONIE MONOPOLU HANDLOWEGO

W roku 509 Kartagina zawiera pierwszą umowę z Rzymem: Rzymianom i ich sprzymierzeńcom nie wolno zapuszczać się na morze, dalej na zachód, niż poza Mastię, leżącą na wschodnim wybrzeżu Iberji, chyba, że ich zapędzi burza, lub nieprzyjaciel. Ktokolwiek dostanie się tam, wbrew własnej woli, może nabywać jedynie przedmioty, służące do naprawy statku, lub składania ofiar. Nie wolno mu pozostawać dłużej, niż pięć dni.

Kartagińczycy uważają więc część morza, leżącą między Afryką a południową Iberją, za swą wyłączną własność, niedostępną dla cudzoziemców.

Na Sycylii, pod naciskiem Greków Semici opuszczają większość zajętych przez siebie osad kupieckich i cofają się na zachód. W miarę zbliżania się ku Kartaginie rośnie jednak ich siła oporu, wreszcie skupiają się w zachodniej części wyspy, tam gdzie przestrzeń, dzieląca ją od Afryki, jest najmniejsza. Zrazu miasta semickie na Sycylii są sprzymierzeńcami Kartaginy. Łączy je wspólna potrzeba zachowania swego stanowiska gospodarczego na morzu Śródziemnym. Z biegiem czasu, państwo kartagińskie obejmuje zwierzchnictwo nad temi miastami.

Silny rozwój ośrodków greckich na Sycylii budzi wśród Kartagińczyków przeświadczenie, że ich byt państwowy zależy od posiadania mocnego stanowiska na wyspie. Sycylja bowiem, leżąca o 830 stadjów od wybrzeży afrykańskich, może

się z łatwością, stać dla wroga główną podstawą do przeprowadzenia działań zaczepnych przeciw stolicy. W roku 410 Kartagińczycy zdobywają Segeste w północno-zachodniej części Sycylii. Wiosną roku 409 rozpoczynają oblężenie Selinus. Po ośmiu dniach zajmują miasto i spalają doszczętnie. Później wojska kartagińskie zapuszczają się w głąb wyspy i stają u wrót Himery. Po dłuższym oporze ze strony mieszkańców zostaje ona wzięta szturmem i zrównana z ziemią. Wojna trwa trzy miesiące. Z początkiem roku 406 oddziały kartagińskie stają pod Akragas, który broni się w ciągu ośmiu miesięcy, lecz w końcu musi się podać. Zwycięzcy wyrzynają ludność i burzą miasto. Taki los spotyka i inne ośrodki greckie na południu Sycylii. Umowa z Syrakuzami przyznaje Kartaginie zachodnią część wyspy, w której znajdują się stare osady semickie. Posiadłości jej narażone są jednak stale na napaści Greków ze wschodniej części Sycylii. Nawet w czasach pokoju Kartagińczycy muszą utrzymywać w rozmaitych miastach większe załogi. W roku 398 tyran Syrakuz, Denis, wzywa Greków, zamieszkałych na Sycylii do powstania przeciw siłom kartagińskim na wyspie. W ciągu czterdziestu lat Denis broni wobec Kartaginy stanowiska, zdobytego przez kupców i przemysłowców greckich. Nie udaje mu się wszakże, podobnie jak i jego następcy, zmusić przeciwnika do opuszczenia Sycylii. W roku 352 wojska kartagińskie, rzucone na wyspę w sile 60.000 żołnierzy pod dowództwem Magona, doznają klęski. Niedobitki wracają w bezładzie do kraju. Lecz rząd Kartagiński nie wyrzeka się swych zamiarów. Rada Nieustająca skazuje Magona na rozpięcie na krzyżu i wysyła do Lilybaionu nowe wojsko, liczące 70.000 ludzi, którym udaje się opanować prawie całą Sycylię. W roku 311 tyran Syrakuz, Agathokles, by odciągnąć Kartagińczyków z wyspy, postanawia przenieść wojnę do Afryki. W sierpniu roku 310 rusza na sześćdziesięciu okrętach wojennych, na czele doborowego wojska, w sile 14.000 żołnierzy i wylądowuje w odległości trzech dni marszu od Kartaginy. Na wybrzeżu spala okręty, dając przez to do zrozumienia swym oddziałom, że należy zwyciężyć, lub zginąć. Rząd kartagiński nie pomyślał za-

wczasu o zabezpieczeniu swych obszarów w Afryce. Agathokles bierze bez trudu w posiadanie liczne miasta i miasteczka, pomagają mu w tym plemiona numidyjskie, które czyhają tylko na sposobność do napadu. Wódz grecki rozkłada się obozem w pobliżu stolicy, by utrudnić zaopatrzenie w żywność i odciąć ją od posiadłości afrykańskich. Stolicę ogarnia wielkie przeżycie, poraż pierwszy w dziejach wróg stoi pod jej murami. Dla zjednania sobie łaski bogów Kartagińczycy składają w ofierze Molochowi pięćset dzieci z najznakomitszych rodów miasta.

Lecz mimo wszystko nie odwołują swych wojsk z Sycylii, a nawet uzupełniają ich szeregi drogą poborów. Wiosną roku 309 Rada Nieustająca rozkazuje osaczyć Syrakuzy od strony lądu. Kartagińczycy ponoszą jednakże całkowitą klęskę. Ani przegrana bitwa, ani ogromne straty, jakie wyrządza najazd w obrębie państwa kartagińskiego, ani koszty długotrwałej wojny nie są w stanie skłonić Kartagińczyków do rozpoczęcia rokowań o pokój, dopóki wróg nie opuści ich kraju. Lecz po pewnym czasie szczęście zaczyna im sprzyjać. W obozie wroga wybuchają bunt, Agathokles ratuje się ucieczką i jest zmuszony prosić o pokój. Po czterech latach oblężenia Kartaginy wojska jego opuszczają Afrykę.

Jednakowoż za życia tyrana Syrakuz wojska kartagińskie ograniczają się wyłącznie do obrony swych stanowisk na wyspie, lecz tuż po jego śmierci ponawiają kroki zaczepne i zajmują szereg miast greckich.

Odtąd Kartagina staje mocną stopą na Sycylii, dążąc do całkowitego opanowania wyspy i zawładnięcia cieśniną MESAŃSKĄ.

Układ, zawarty między Kartaginą a Rzymem w roku 306, przyjmuje dawne ograniczenia w zakresie swobody ruchu Rzymian na morzu Śródziemnym, przyczem dodatkowo postanawia, że Rzym nie może wtrącać się do stosunków w Sycylii, Kartagina zaś w Italii. Państwo kartagińskie, w którym przeważają

wpływy kupieckie, Rzym, o dążeniach czysto rolniczych, zachowują w dalszym ciągu przyjazne stosunki.

Rzym ówczesny poza wojną nie zna innych zadań, prócz rolnictwa. Każdy obywatel posiada własne pole i uprawia je bądź sam, bądź przy pomocy służby. Siła przyciągająca wsi jest tak wielka, że wszystko co żyje w państwie zapisane jest do gmin włościańskich, a do gmin miejskich należą tylko nędzarze i wyzwolenicy. Umiejętność posługiwania się pługiem przynosi zaszczyt. Legenda ludowa, uszlachetniająca oblicza wielkich ludzi, za najbardziej wzniosły typ uważa bohatera rolnika. Handel i przemysł są prawie obce społeczeństwu rzymskiemu, otoczone wzdargą i pozostawione cudzoziemcom, niewolnikom i wyzwolencom. Świat ten prawie, że nie zna szlachetnych metali i pierwsi posłowie Kartaginy stwierdzają ze zdumieniem, że cały senat rzymski posiada jeden tylko serwis srebrny. Brzęczący pieniądz składa się z ciężkich monet miedzianych, z których najmniejsza waży dwadzieścia siedem gramów. W warunkach istniejącej w Rzymie, gospodarki pierwotnej nagromadzone bogactwa u poszczególnych rodzin są nieruchome, pieniądz nie ma potrzeby obiegu.

Lecz Rzym, dokonawszy dzieła zjednoczenia środkowej Italji, sięga po jej części południowe, gdzie rozsiane są uprzemysłowione i handlowe miasta Wielkiej Grecji. W roku 272 konsul rzymski na czele wojska staje u wrót Tarentu. W dwa lata później Rzymianie podbijają Rhegium. Senat obowiązuje się działać w stosunkach międzynarodowych w duchu potrzeb nowych «sprzymierzeńców narodu rzymskiego». Wcielenie południowej Italji uwikła Rzym w sieć spraw, związanych z handlem miast greckich na morzu Śródziemnym, gdzie Kartagina coraz bardziej umacnia swe stanowisko. Flota jej czuwa nad zatoką Messańską, jedną z dwóch wielkich dróg, łączących wschodnią i zachodnią część morza Śródziemnego. Rząd kartagiński, który nie stawiał przeszkód Rzymowi w zjednoczeniu Italji, pragnie teraz zamknąć przed nim dostęp do Sycylii, stanowiącej klucz do podstaw mocarstwowych państwa. Osaczona na morzu przez Kartaginę, która, jak wierny stróż,

czuwa nad brzegami Korsyki, Sardynji i Sycylii, południowa Italja chce odetchnąć pełną piersią, rozerwać dławiący pierścień wysp i zdobyć wolny dostęp na pełne morze.

Władza Kartaginy w Sycylii sięga w roku 264 aż po Syrakuzy. Granica jej panowania biegnie na wschodzie od Halaesy aż po przylądek Pachynos. Wybrzeże wschodnie wyspy za wyjątkiem Messany należy do Syrakuz.

Podczas rozruchów, twierdza messańska zostaje zdobytą i obsadzona przez wychodźców z Kampanji, którzy nazwali się Mamertynami. Statki wojenne, stojące u wysp Liparyjskich, otrzymują rozkaz z Kartaginy wprowadzenia załogi do Messany. Mamertyni zwracają się wówczas do Rzymu z prośbą o przyjęcie miasta do związku italskiego.

Senat rzymski waha się długo. Wezwanie Mamertynów jest zbyt ponętne, by je odrzucić. Wielu senatorom wydaje się jednak rzeczą niebezpieczną wtrącać się w zatargi sycylijskie. Konsulowie zwołują lud na forum i oddają mu sprawę do rozstrzygnięcia: czy można pozostawić w rękach Kartaginy twierdzę, położoną tak blisko Italji? Usadowiwszy się w Messanie Kartagińczycy, potężni już wskutek swych wielkich posiadłości na wyspie, nie omieszkają zawładnąć Syrakuzami. O ile Mamertyni nie otrzymają pomocy, całkowite opanowanie wyspy przez Kartaginę nie ulega wątpliwości.

Po długich rozprawach zgromadzeni przystępują do głosowania. Większość postanawia zawrzeć przymierze z Mamertynami. Konsul Appius Claudius otrzymuje rozkaz usunięcia załogi kartagińskiej z Messany. Tuż przed rozpoczęciem działań próbuje nawiązać rokowania, które jednak nie dają wyników. Rzymianie ruszają ze znacznymi siłami z Rhegium. Podczas przeprawy przez cieśninę spotykają poważny opór. W cieśninie krążą nieprzyjacielskie statki wojenne, o wielkiej zdolności manewrowej. Po szeregu daremnych prób Claudiusowi udaje się wreszcie wśród nocy wylądować w okolicach Messany. W bitwie, jaka się wywiązuje, Kartagińczycy doznają porażki. Messana pozostaje w rękach rzymskich. Cofające się

wojska kartagińskie zajmują mocne stanowisko o czterdzieści dwa stadja od Messany, mając z jednej strony morze, z drugiej trudne do przebycia bagna. Natarcia Rzymian na ich szanse nie dają żadnych wyników. Claudius zrzeka się dalszych działań i wraca do Italji.

Wczesną wiosną roku 263 konsulowie ze znacznymi siłami ruszają z Messany w kierunku Etny. Miasta, leżące we wschodniej części wyspy, niepodlegające władzy Kartagińczyków, są początkowo przychylnie usposobione względem Rzymian. Nastroj zmienia się jednak z chwilą, gdy trzeba dostarczyć 35.000 żołnierzy. Wzmocnieni temi wojskami Rzymianie przybywają pod Syrakuzy. Król Hiero, przerażony ich postępami, zwraca się z prośbą o pokój. Otrzymuje go za cenę okupu w wysokości 200 talentów i zobowiązania się do dalszych spłat rocznych. Pojawienie się pod Syrakuzami floty kartagińskiej nie zmienia postaci rzeczy. Między Syrakuzami a Rzymem zawarte zostaje niebawem przymierze na okres lat piętnastu. Sojusz ten zabezpiecza tyły wojsk rzymskich w dalszych walkach z Kartagińczykami.

Wojna zyskuje większe natężenie z chwilą, gdy działania skupiają się koło Akragas, z którego Kartagińczycy czynią właściwy środek oporu. Konsulowie, wysłani przez Rzym, rozbijają obóz o osiem stadjów od miasta i dzielą swe wojska na dwie części: jedna zajmuje stanowisko na wschód od Akragas, druga na zachód. Obydwa obozy połączone są zapomocą podwójnych wałów, z których jedne mają służyć jako podstawa do natarcia na miasto, drugie do odrzucenia posiłków, któreby mogły nadejść z odsieczą.

Oblężenie trwa przez czas dłuższy. W mieście wybucha głód. Rząd kartagiński zmuszony jest przeprowadzić w Ligurji, Galji, a zwłaszcza w Iberji zaciąg, który daje 50.000 żołnierzy piechoty i 6.000 jazdy. Wojska te wraz z 60 słoniami, zgromadzone pod Lilybaion, do tego stopnia utrudniają dowóz żywności dla Rzymian, że zmuszają ich do przerwania działań oblężniczych.

Zbliżywszy się od strony zachodniej na odległość dziesięciu stadjów od rzymskich umocnień, Kartagińczycy rozbijają obóz. Przez dwa miesiące wojska obydwu stron stoją naprzeciw siebie bezczynnie. Wreszcie rozpoczyna się bitwa. Rzymianom udaje się zepchnąć pierwsze szeregi wojsk najemnych przeciwnika na słonie, znajdujące się na jego tyłach. Wśród zamętu, jaki się wytwarza, rzucają się na Kartagińczyków i wycinają ich w pień. Z 60 słoni pada 44, reszta dostaje się w ręce zwycięzców. Jednoczesny wypad z Akragasu wojsk obleżonych na stanowiska rzymskie nie dają żadnego wyniku. Widząc bezskuteczność dalszego oporu w mieście, Kartagińczycy przedzierają się wśród nocy ze swymi oddziałami przez linje nieprzyjacielskie. Rzymianie nie puszczają się za nimi w pościg, lecz wkraczają do miasta. Z liczby mieszkańców 25.000 sprzedają do niewoli.

Oblężenie trwało siedem miesięcy: od czerwca do grudnia roku 262.

Rzymianie przekraczają w znacznym stopniu swój cel pierwotny, polegający na obronie Mamertynow. W pierwszym roku wojny zdobywają Messanę, w drugim opanowują poważną część Sycylji, w trzecim roku wskutek zajęcia Akragasu zadają dotkliwy cios potędze kartagińskiej. Po uzyskanych powodzeniach szerzy się wśród nich chęć zupełnego usunięcia z wyspy wpływów kartagińskich. Zawładnięcie jednak Sycylją zależne jest od twierdzy Lilybaion, której nie można zdobyć bez sił wojennych na morzu, a tych Rzymianie nie posiadają. Kartagińczycy, mając ją w swych rękach, są panami całej zachodniej części wyspy. Lilybaion leży na skrajnym wybrzeżu zachodniem Sycylji i utrzymuje za pośrednictwem wielkiej liczby statków łączność z Kartaginą.

Dotychczas Rzymianie, gdy potrzebne im były okręty na dalsze wyprawy, brali je od swych sojuszników. Mają wprawdzie pewną ilość statków, lecz używają je dla celów żeglugi przybrzeżnej. Brak im natomiast łodzi o pięciu rzędach wio-

seł, które Kartagińczycy posiadają w wielkiej ilości i którymi zręcznie manewrują.

Chcąc zdobyć za wszelką cenę Sycylię, senat rzymski przystępuje do budowy floty wojennej. Statki zaopatrzone są w pomosty ruchome do przerzucania na łodzie przeciwnika, co pozwala je chwycić i unieruchamiać. Manewr na morzu, rozwinięty do najwyższego stopnia u Kartagińczyków, ma teraz zająć drugorzędne stanowisko. Zamiast niego występuje proste i bezpośrednie natarcie żołnierzy wojsk lądowych, walczących białą bronią na pomostach, zahaczonych o statki nieprzyjacielskie. Okręty rzymskie pod względem budowy nie dorównują kartagińskim, obsługa ich posiada mniej doświadczenia, załoga wojskowa natomiast na pokładzie jest bardziej liczna i wytrzymała w boju. Spotkanie na morzu, gdzie do niedawna rozstrzygały szybkie i zwinne obroty, zamienia się w walkę lądową, w której Rzymianie górują nad przeciwnikiem.

W roku 260 zjawia się nagle i nieoczekiwanie u wysp Liparyjskich świeżo zbudowana flota rzymska, licząca 120 jednostek, pod dowództwem konsula Duiliusa. Spotkanie z siłami morskimi Kartaginy następuje w pobliżu Mylae na północnym wybrzeżu Sycylii. Statki kartagińskie, w liczbie 130, nacierają z wielkim męstwem. Jednakowoż większość ich zostaje szybko unieruchomiona przez zarzucane na nie pomosty ruchome i pokonana w walce z żołnierzami rzymskimi. Reszta ratuje się ucieczką. Okręt dowódcy floty kartagińskiej, heptera, należąca niegdyś do króla Pyrrusa, wpada w ręce nieprzyjaciela. Sam wódz ucieka na zwykłej łodzi. Straty wynoszą 3.000 zabitych i 7.000 rannych. W tym samym czasie Kartagińczycy doznają porażki od Rzymian również i w Sardynji.

Upadek Akragasu podważył podstawy panowania Kartaginy w Sycylii, porażka pod Mylae odbiera jej urok przewagi na morzu. Nie jest jednak zwyciężona. Uważa, że posiadłości na wyspie należy nie tylko za wszelką cenę utrzymać, lecz wzmocnić i rozszerzyć. Kartagina może długo wytrzymać wojnę. Rdzeń państwa, główny jego obszar nie są jeszcze na-

rażone na niebezpieczeństwo. Morze za wyjątkiem części wybrzeża sycylijskiego, zajętego przez Rzymian, stoi otworem dla ich handlu. Kartagińczycy czynią z Drepanon, portu w zachodniej Sycylii, główną podstawę swych sił morskich. Miasto to wraz z twierdzami Panormos i Lilybaion stanowią ośrodek ich oporu przeciwko zakusom rzymskim.

Rok 259 nie przynosi ważniejszych zmian. W roku 258 Rzymianie usiłują zdobyć Panormos, co im się jednak nie udaje. Z większym powodzeniem walczą w środkowej części wyspy. Zajmują szereg miast, których ludność częściowo zabijają, częściowo sprzedają do niewoli. Przychyłość, jaką mieszkańcy Sycylii darzyli początkowo Rzymian, zaczyna słabnąć. W przybywach z Italii widzą oni obecnie pełnych bezwzględności najeźdźców.

Wojna toczy się od siedmiu lat. Kartagińczycy nie myślą wciąż jeszcze o zawarciu pokoju. Rzymianie stworzyli sobie potęgę na morzu i odnieśli zwycięstwo, tego wszakże, do czego zwycięstwo to miało otworzyć drogę, nie udaje im się osiągnąć. Wszelkie próby oblężenia twierdz kartagińskich, położonych na zachodnim wybrzeżu Sycylii, nie dają żadnych wyników. Bez Lilybaion, Drepanon i Panormos wszelkie zdobycze na wyspie nie mają znaczenia. Legjony zużywają się w pochodach, w obleganiu niewielkich miast. Wojna przeciąga się.

Następuje rok 256. Flota rzymska pod dowództwem Manliusza Vulso oraz Attiliusa Regulusa, płynąc z Messany wzdłuż wschodnich i południowych wybrzeży Sycylii, spotyka pod Eknomos z końcem lata tegoż roku siły kartagińskie, przybywające z Lilybaion.

Rzymianie ustawiają swoje okręty w trójkąt, skierowany wierzchołkiem ku nieprzyjacielowi. Dwa boki trójkąta tworzą eskadry wojenne, których statki uszykowane są w ten sposób, że każdy tył jednego osłonięty jest przez przód statku następnego, tak że w razie zbliżania się łodzi nieprzyjacielskich mogą przerzucać na nie pomosty ruchome. Każdą z eskadr dowodzi jeden z konsulów. Podstawę trójkąta stanowi trzecia eskadra,

holująca statki przewozowe. Za tą podstawą posuwa się czwarta linja okrętów, szersza, występująca poza obydwie skrzydła podstawy, by je osłaniać. Całość przedstawia pływającą twierdzę. Kartagińczycy posiadają 350 jednostek bojowych, które ustawiają w jedną linję. Załoga każdej składa się z 300 wiosłarzy i 120 żołnierzy, ogółem 147.000 ludzi wobec 138.600 floty rzymskiej.

Pod nagłym uderzeniem Rzymian wódz kartagiński wycofuje się tak szybko ze środkiem swych sił, że pociąga za sobą oba boki trójkąta rzymskiego i dopiero wtedy przechodzi do natarcia, gdy są one bardzo daleko od ich podstawy. Tem samym daje możność pozostałym okrętom uderzyć na podstawę i na czwartą linję nieprzyjacielską. Wywiązują się trzy odrębne bitwy. Lewe skrzydło kartagińskie naciera z powodzeniem na podstawę trójkąta rzymskiego. Na czwartą linję uderza prawe skrzydło. Obie walczące strony starają się uzyskać przewagę w najkrótszym czasie, by zwolnione statki rzucić na pomoc siłom głównym, każda z nich zdobywa się na największy wysiłek w obrębie swych zasad wojennych: Kartagińczycy, manewrując, Rzymianie za pomocą zarzucanych pomostów ruchomych i walki na białą broń. Wódz kartagiński tymczasem, pobity przez obie eskadry rzymskie, zmuszony jest rozpocząć w pośpiechu odwrót. Konsulowie ze zwolnionymi siłami rzucają się na odsiecz podstawie oraz czwartej linji, będącym w niebezpieczeństwie. Walka kończy się ciężką porażką Kartagińczyków. Morze stoi przed Rzymianami otworem. Senat postanawia wobec tego przerzucić działania wojenne do Afryki i uderzyć znacznymi siłami w samo serce państwa kartagińskiego. Zadanie to powierza konsulom z roku 256.

Konsulowie wyruszają z Sycylii, i płynąc wzdłuż wschodniego wybrzeża Afryki, przybywają do twierdzy nadmorskiej Clypea, która poddaje się po krótkim oblężeniu. Żywny kraj ulega spustoszeniu. Rzymianie sprzedają do niewoli przeszło 20.000 tubylców. W dziele zniszczenia, dokonywanem przez najeżdżące, biorą również udział plemiona numidyjskie.

W połowie zimy Manlius z częścią wojska i zdobyczą wraca do Italji. W Afryce pozostaje Regulus na czele 15.000 piechoty oraz 500 jeźdźców. Legjony posuwają się na zachód i stają u wrót Adisu, miasta o wielkiem znaczeniu.

Wojska kartagińskie zajmują pobliskie wzgórze o stromych zboczach, panujące nad obozem nieprzyjacielskim. Rzymianie rozpoczynają natarcie z dwóch stron jednocześnie. Napotykać na zaciekły opór ze strony Kartagińczyków, którzy wkońcu jednak ulegają. Straty Kartaginy wynoszą 18.000 zabitych i 5.000 jeńców, osiemnaście słoni dostaje się do rąk Rzymian.

Regulus posuwa się naprzód, niszcząc wszystko po drodze. Ludność w popłochu chroni się do stolicy. Rząd kartagiński, zaskoczony klęską, prosi o pokój. Regulus gotów jest prowadzić rokowania tylko na bardzo surowych warunkach. Domaga się zwrotu kosztów wojennych, zwolnienia jeńców, ustąpienia Rzymowi posiadłości na Sycylii i w Sardynji, wydania floty wojennej aż do ostatniej łodzi i dostarczenia na każde żądanie senatu eskadry pomocniczej w sile pięćdziesięciu okrętów. Warunki, postawione przez Rzymian, wywołują silne oburzenie. Kartagińczycy przystępują do nowych zbrojeń i czynią rozpaczliwe przygotowania do podjęcia nanowo walki. Dla zaciągu wojsk najemnych wysyłają swych przedstawicieli do Grecji, gdzie można było wówczas znaleźć żołnierzy wszechstronnie wyćwiczonych pod względem taktycznym, doskonale uzbrojonych i o wielkiem doświadczeniu. Ich wartość bojowa przewyższa znacznie wartość żołnierzy, pochodzących z krajów zachodnich.

«W tych właśnie warunkach wrócił do Kartaginy na czele znacznego oddziału jeden z tych, którzy wysłani byli do Grecji dla przeprowadzenia tam zaciągu. Wśród sprowadzonych przez niego żołnierzy znajdował się Lacedemończyk, Ksanthippos, który otrzymał w Sparcie wychowanie narodowe i posiadał długie doświadczenie w rzemiośle wojennem. Kiedy mu opowiedziano dzieje klęski i okoliczności, w jakich ona nastąpiła, gdy ujrzał amunicję, pozostała jeszcze Kartagińczy-

kom, liczbę koni, jakoteż słoń. zastanowił się i oznajmił swym przyjaciom, iż Kartagińczycy winni przypisywać swą porażkę nie tyle zasługom Rzymian, ile sobie samym, nieudolności swych dowódców. Oświadczenie Ksanthipposa rozniosło się wśród otaczającego tłumu i doszło do uszu wodzów; dostojnicy postanowili zaprosić go na posiedzenie i zapytać na czym opiera swe twierdzenia. Ksanthippos staje przed nimi, udowadnia to, co powiedział i tłumaczy im przyczyny niedawnej klęski. Jego zdaniem należałoby zawsze pozostawać w równinie, czy to chodzi o pochód, o rozbięcie obozu, czy też o regularną bitwę, w ten sposób nie będzie się czego obawiać ze strony nieprzyjaciół i łatwo ich będzie zwyciężyć. Dowódcy przyznali mu słuszność, przyjęli jego plan i od razu przekazali mu dowództwo nad wojskiem. Gdy słowa Ksanthipposa rozeszły się wśród ludu, zaczęto z większą ufnością spoglądać w przyszłość, a gdy wyprowadził wojska poza miasto, ustawił je w należyтым porządku i kazał wykonywać obroty temu lub innemu oddziałowi według reguł, przeprowadzając ćwiczenia w takt, przeciwieństwo z nieudolnością poprzedników było tak widoczne, iż wszyscy wydają okrzyki radości i domagają się natarcia niezwłocznie na nieprzyjaciela, w przekonaniu, że pod dowództwem Ksanthipposa niemożliwa jest żadna porażka. Widząc żołnierzy tak pokrzepionych na duchu, dowódcy uważają za stosowne jeszcze bardziej dodać im otuchy i w niewiele dni potem wojska ruszyły w pochód. Liczyły one 12.000 piechoty, 4.000 jazdy i około stu słoń. Rzymianie byli zrazu oszołomieni i zaskoczeni widokiem Kartagińczyków, postępujących i obozujących wśród równiny, lecz mimo to pragnęli walki. Zbliżyli się pierwszego dnia i rozbili obóz w odległości około dziesięciu stadów od nieprzyjaciela. Następnego dnia wodzowie kartagińscy zastanawiali się nad środkami, jakie należałoby przedsięwziąć. Lecz żołnierze, niecierpliwie oczekujący walki, zbierali się gromadkami, wołali Ksanthipposa, prosząc, by ich niezwłocznie poprowadził do boju. Wobec zapału i niecierpliwości żołnierzy, wobec nalegań Ksanthipposa, który ich zaklinał, by skorzystali ze sposobności, dowódcy dają

wojsku rozkaz trzymania się w pogotowiu, Ksanthipposowi zaś zupełną swobodę działania» (Polibjusz).

Wczesną wiosną roku 255 nowoutworzone wojska kartagińskie ruszają w pole. Ksanthippos, wychodząc z założenia, że siła zbrojna Kartaginy polega głównie na jeździe i słońach, usiłuje zgromadzić obydwie te bronie w największej ilości i manewrować niemi w otwartym polu. Ustawia piechotę afrykańską w środku swych sił, jazdę zaś na obu skrzydłach, wysuwając ją cokolwiek naprzód od uszykowanej linii piechoty, wybiera następnie z pośród wojsk najemnych oddziały najlepiej uzbrojone i wyćwiczone, i umieszcza je nazewnątrz skrzydeł. Na tych stanowiskach mają one przeprowadzić zadanie oddziałów lekkich, bądź osłaniać środek i skrzydła, bądź czuwać nad wszystkimi posunięciami nieprzyjaciela. Resztę oddziałów najemnych Lacedemończyk przerzuca na prawe skrzydło piechoty. Słonie daje pośrodku przed frontem w jednym rzędzie, w większej odległości od linii, by można je było zatrzymać i uszykować z powrotem na dawnym stanowisku, gdyby je nieprzyjaciel odparł.

Siły rzymskie wynoszą 15.000 piechoty i 500 jazdy. Bitwa rozgrywa się w równinie, w odległości kilku mil na południowo-zachód od Kartaginy. Ze względu na wąski teren między dwoma jeziorami. Rzymianie stają do boju w zwartym szeregu, mając zmniejszone odstępki między manipułami.

Ksanthippos rozpoczyna działanie ogólnem natarciem słoń. Jednocześnie jazda kartagińska rozprasza słabą jazdę przeciwnika i osłania jego boki, na które ruchem oskrzydającym nacierają Kartagińczycy. Naprózno legjony usiłują oprzeć się zwartością swego szyku. Liczba słoń jest zbyt wielka, by Rzymianie mogli wytrzymać niezwykły nacisk ze wszystkich stron. Zwierzęta, nie znajdując wolnych dróg do przejścia, czynią wyłomy w szeregach nieprzyjacielskich i sieją dookoła śmierć. Natarcia jazdy następują bez przerwy. Falanga piechoty kartagińskiej posuwa się naprzód i dokańcza dzieło zniszczenia. Z całego wojska rzymskiego pozostaje zaledwie

2.000 ludzi. Niedobitki chronią się w Clypea. Regulus dostaje się do niewoli wraz z przybocznym oddziałem.

Kartagińczycy mszczą się w okrutny sposób na plemionach, które pomagały Rzymianom. Trzy tysiące Libijczyków ginie śmiercią na krzyżu. Wojsko kartagińskie, otoczone sławą zwycięstwa, wraca do stolicy. Całe miasto, ogarnięte szaleństwem radości, składa bogom dary dziękczynne.

«Ksanthippos, który oddał tak wielkie usługi Kartagińczykom i skłonił na ich stronę szalę zwycięstwa, nie pozostał długo w Kartaginie, lecz był na tyle ostrożny i mądry, że wrócił do swego kraju. Czyny zbyt chwalebne narażają ich sprawców na straszliwą zazdrość i zgryźliwe oszczerstwa; gdy jesteś w własnym kraju, posiadasz krewnych i przyjaciół, którzy ci mogą pomóc znieść ich ciężar. Lecz na obczyźnie nikt nie może ostać wobec tych plag. Istnieje inna jeszcze opowieść o odjeździe Ksanthipposa, lecz znajdę lepszą sposobność, by wyjaśnić tę sprawę». (Polibjusz).

Później Polibjusz nie porusza już nigdy tego zagadnienia. Pogłoskę o losie Ksanthipposa podejmują inni dziejopisarze greccy i rzymscy. Kartagińczycy mieli szczerze wynagrodzić bohatera. Nie chcąc jednak, by Lacedemończyk mógł się szczycić, że uratował ich państwo, postanowili zgładzić go ze świata. Według jednych dali mu rzekomo do rozporządzenia spróchniały statek, którego dziób pokryty był warstwą świeżej smoły. Ksanthippos wporę zauważył podstęp i pojechał inną łodzią. Drudzy znowuż twierdzą, że dowódca trójwiosłowców, który miał go odprowadzić do Grecji, otrzymał rozkaz, by go utopić.

Na wieść o wypadkach w Afryce senat rzymski wysłał w lipcu roku 255 przeciw Kartaginie flotę, składającą się z 350 statków. Po drodze zrywa się gwałtowna burza. Szalejąca nawałnica wciąga w wir statki i rzuca je o skały wybrzeża. Wkrótce cały brzeg usiany jest szczątkami rozbitych łodzi, trupami żołnierzy i zwierząt. Z floty pozostaje zaledwie 80 statków.

W wojnie lądowej Rzymianom udaje się w roku 254 zdobyć twierdzę kartagińską Panormos. Wraz z zajęciem tego miasta Rzymianie zyskują istotne wrota wpadowe na Sycylię. Messana, która już do nich oddawna należała, była tylko przyczółkiem mostowym Italji. Rzym nie zrzeka się jednak dalszej walki i na morzu. W ciągu trzech miesięcy wystawia 220 nowych okrętów, które łącznie z 80, jakie pozostały z poprzedniej wyprawy, ruszają ku brzegom Afryki. Kartagińczycy stawiają z wybrzeża zażarty opór, zmuszając je do odwrotu. Już w pobliżu Italji flota rzymska pada ponownie ofiarą burzy. Z okrętów wojennych 150 ulega zniszczeniu, poza tem wszystkie statki przewozowe stają się pastwą żywiołu. Po doznanych klęskach senat rzymski postanawia zaniechać walki na morzu.

W roku 252 Kartagina wysłała do Sycylii nowe wojska w sile 30.000 piechoty i jazdy oraz 130 słoń. Rzymianie unikają spotkania z przeciwnikiem, który ze swej strony ogranicza się wyłącznie do obrony zajętych przez siebie stanowisk na wyspie.

Stan bezczynności trwa w ciągu dwóch lat. W czerwcu roku 250 siły kartagińskie ruszają, by odebrać Panormos. Dowódca rzymski, konsul Metellus, każe otoczyć miasto wałami ochronnymi i czyni zeń główny ośrodek swych działań w Sycylii. Kartagińczycy, pokładając ufność w słoń, nie myślą o oszańcowaniu się. Wódz rozwija swe wojska bez oparcia, wysuwa oddziały, mając za sobą rzekę.

Metellus wyprowadza legjony z miasta, obsadza wały ochronne swych stanowisk machinami wojennymi oraz łucznicami i procarzami, nakazując im na wypadek zbyt silnego natarcia słoń wycofać się za rowy, biegnące dookoła miasta.

Walkę rozpoczynają oddziały lekkobrojne. Rzymianie cofają się. Dowódca wojsk kartagińskich podwaja wysiłek i rzuca żołnierzy i słoń naprzód. Przeciwnik zasypuje ich gradem pocisków, kamieni i rozżarzonemi głowniami, przechodzi do natarcia i zmusza ich do odwrotu. Po pewnym czasie słoń ponawiają uderzenie. Rzymianie cofają się powtórnie ku miastu,

pociągając za sobą zwierzęta. Słonie, napierane z tyłu przez własną piechotę, znajdują się wśród morderczych pocisków łuczników i procarzy. Rozwścieczone wskutek otrzymanych ran zwierzęta odwracają się i ze straszliwym rykiem rzucają się na Kartagińczyków, czyniąc w ich szeregach wielkie spustoszenia. Metellus, który czekał na tę chwilę, wpada z odwodem na nacierających, łamie ich i wybija doszczętu. W walce ginie 20.000 Kartagińczyków. Z ogólnej liczby słoni zabitych zostaje dwadzieścia sześć, w ręce zwycięzców wpada sto czterech.

W pochodzie triumfalnym w Rzymie, urządzonym na cześć konsula Metellusa, przed rydwanem jego postępują parami słonie, poczem odprowadzone do cyrku oddane zostają i służą pospółstwu do zabawy.

Bitwa pod Panormos toczy się w czternastym roku wojny.

Kartagina broni się w dalszym ciągu na swym wąskim skrawku ziemi na zachodnim wybrzeżu Sycylii. Znajdujące się tam miasta i miasteczka leżą blisko siebie, mogą sobie wzajemnie pomagać, są umocnione i trudne do zdobycia. Do największych należy Drepanon, twierdza, a zarazem port, leżący na przylądku.

Ważniejszym jeszcze od Drepanon i bezsprzecznie najważniejszym miastem tej części Sycylii jest prastary gród Lilybaion, zamieszkały przeważnie przez ludność semicką. Leży on w odległości około trzech mil na południe od Drepanon i wraz ze swym rozległym portem stanowi główne ogniwo, łączące kartagińskie posiadłości na wyspie z Afryką. Załoga miasta składa się z 10.000 żołnierzy pod rozkazami jednego z najdzielniejszych dowódców Kartaginy, Himilko, który stosuje do obrony twierdzy ostatnie zdobycze techniki. Od strony lądu Lilybaion otoczony jest rowem o 40 stopach głębokości i 60 szerokości, poza nim wznosi się potężny mur, posiadający liczne wieże, od strony morza bronią miasta ukryte mielizny.

W końcu lata roku 250, po zwycięstwie nad przeciwnikiem pod murami Panormos, Rzymianie uzbrajają flotę w lic-

bie 200 statków i wysadzają cztery legjony na wybrzeżu niedaleko Lilybaion. Zamykają dostęp do portu zapomocą zatopionych łodzi i grobli, utworzonej z kamieni i belek.

Od strony lądu Rzymianie otaczają Lilybaion łańcuchem okopów i wałów, ciągnących się od morza do morza. Nie zadawałają się samem tylko oblężeniem, lecz rozpoczynają prawidłowe natarcia, przy pomocy taranów, niezliczonych machin i miotaczy kamieni. Kopia podziemne przejścia, do murów miasta przystawiają ruchome wieże i drabiny. Wszystko to jednak nie daje ostatecznych wyników. Lilybaion stoi niewzruszenie. Dowództwo kartagińskie zdaje sobie sprawę, że od chwili utraty Akragasu i Panormos twierdza przedstawia jedyną podstawę obrony przeciwko Rzymowi. Himilko czuwa nad najdrobniejszymi szczegółami. Każde uderzenie nieprzyjaciela napotyka na opór. Rzymianom udaje się wreszcie uczynić wyłom w murze, przez który wdzierają się do miasta, lecz tutaj, ku swemu zdumieniu, znajdują wznoszący się w półkole od starego nowy mur i wszystkie ich wysiłki okazują się daremne. Kartagińczycy zapomocą podkopów wdzierają się do przejść podziemnych nieprzyjaciela i wycinają w pień znajdujących się tam żołnierzy. Rząd kartagiński śle na pomoc Lilybaion 50 statków wojennych, wiozących 10.000 żołnierzy oraz obfite zapasy. Wjazdu do portu broni flota rzymska w liczbie 200 łodzi. Morze dookoła miasta pełne jest skał i mielizn. Mimo to Kartagińczycy płyną śmiało w biały dzień z rozpiętymi żaglami i przedzierają się poprzez strażę rzymską do twierdzy. Posiłki, nadesłane z Kartaginy, wzmagają zapał obrońców. Komendant twierdzy, Himilko, korzysta z podniesłego nastroju swych żołnierzy i przeprowadza z nimi wypad na rzymskie wojska oblężnicze. Wkrótce powstaje prawidłowe połączenie morskie między oblężoną twierdzą Lilybaion a Kartaginą. Statki kartagińskie płyną śmiało i z niezwykłą zręcznością tam i z powrotem i przemykają się wśród bezradnych okrętów rzymskich.

Oblężenie od strony morza jak gdyby nie istnieje. Na lądzie natarcia i obrona trwają bez przerwy. Gdy Rzymia-

nom uda się wreszcie zdobyć pewną przewagę nad nieprzyjacielem, tracą ją wkrótce. Podczas silnego wichru Kartagińczycy podpalają maszyny oblężnicze nieprzyjaciela i niszczą je doszczętnie, oddziały jazdy libijskiej nekają ustawicznie Rzymian na tyłach, odcinając im wszelki dowóz, okręty kartagińskie zamykają przed nimi żeglugę na morzu. Legjony rzymskie zaczynają odczuwać głód i muszą zwrócić się do Syrakuz o pomoc.

W roku 249 konsul Claudius Pulcher otrzymuje od senatu rozkaz przyspieszenia działań wojennych w Sycylii. Rusza więc wraz z 10.000 świeżo zaciągniętego żołnierza, by wzmocnić wojska, oblegające Lilybaion. Chcąc zagrozić dostęp do twierdzy ze strony morza, zatapia u wejścia do portu znaczną ilość okrętów. Nie wpływa to jednak na zmniejszenie oporu ze strony Kartagińczyków. Wobec tego Claudius przenosi punkt ciężkości swego natarcia do Drepanon. Lecz i tu przeciwnik broni się zajadle. Dowodzący twierdzą Drepanon, Adherbal, wykazuje niepowседневną energję. Liczne jego podjazdy przecinają wszystkie drogi, łączące Panormos z obozem rzymskim pod Lilybaion, utrudniając dowóz żywności dla osaczających wojsk. Claudius usiłuje teraz przerzucić swe działanie na morze, ma pod swemi rozkazami 200 okrętów wojennych. Łodzie kartagińskie nie tylko pomagają miastu Lilybaion przez dowóz żywności, lecz najazdami pustoszą wybrzeża italskie i sycylijskie.

Pewnego dnia o świcie flota rzymska zbliża się do Drepanon, znajduje tam nieprzygotowane do walki i mniej liczne od rzymskich siły nieprzyjacielskie. Adherbal uderza na trwożę, ściąga z twierdzy żołnierzy i obsadza nimi okręty. I gdy już pojedyncze statki rzymskie wjeżdżają z prawej strony do portu, wypływa on z lewej strony ze swą flotą na otwarte morze, przemykając się pośród skał. Zaskoczenie, jakiego chciał dokonać Claudius, pogarsza jego stanowisko. Na tyłach zagrażają mu okręty nieprzyjacielskie, a z przodu uderzenia z twierdzy. W tem położeniu flota kartagińska, mająca za sobą

otwarte morze, dostateczną przestrzeń do natarcia i odwrotu, zmusza Rzymian do przyjęcia walki, która się kończy dla nich klęską. Kartagińczycy kładą trupem 8.000 żołnierzy rzymskich, biorą do niewoli 20.000 i dziewięćdziesiąt okrętów.

Wiść o zwycięstwie pod Drepanon wywołuje w Kartaginie wielką radość. Rząd kartagiński wysyła do Sycylii siedemdziesiąt okrętów wojennych oraz takąż samą ilość statków, naładowanych zbożem.

Rzym ze swej strony również zwiększa swe siły. W końcu roku 249 konsul Junius otrzymuje rozkaz przygotowania pomocy dla wojsk, oblegających Lilybaion. Junius płynie z Messany na czele 120 statków wojennych. Gminy sycylijskie, pozostające pod władzą Rzymu, stawiają do jego rozporządzenia 800 statków przewozowych, które, naładowane zbożem i innymi zapasami, ruszają przez Syrakuzy w kierunku Lilybaion.

Wkrótce jednak zrywa się burza. Okręty rzymskie pędzą ku wybrzeżom, szukając schronienia. Wichry i fala miotają nimi gwałtownie o skały, okręt jeden za drugim idzie na dno, a wraz z nimi giną załogi. Konsul Junius popełnia samobójstwo.

Wojna trwa już od lat szesnastu. Rzymianie nie chcą słyszeć o zawarciu pokoju z Kartaginą. Po ostatniej wielkiej klęsce zrzekają się jedynie walki na morzu. Ograniczają swe siły do niewielkiej ilości okrętów, niezbędnych dla czuwania nad bezpieczeństwem wybrzeży italskich.

W roku 248 młody podówczas Hamilkar Barkas staje na czele wojsk kartagińskich w Sycylii. Z chwilą objęcia dowództwa zaczyna przeprowadzać zasadnicze zmiany w wojsku, tak w zakresie karności jak i taktyki. Zakłada obozy ćwiczebne, gdzie szkoli oficerów i żołnierzy w nowych zasadach taktycznych, które powstały na podstawie dotychczasowych doświadczeń wojennych. Oddziały maszerują we wszystkich kierunkach okolicy Lilybaion, celem zaznajomienia się z nierównym terenem i przeprowadzenia ćwiczeń w zakresie wszystkich dzia-

łań wojskowych. Hamilkar chce za wszelką cenę uczynić ze swych oddziałów wojsko, zdolne do podjęcia walki z starymi legionami rzymskimi.

Rzymianie zajmują Panormos, jako główny ośrodek wojskowy. Stąd prowadzą działania przeciw twierdzy kartagińskiej Lilybaion. By móc czuwać nad wszystkimi drogami, prowadzącymi do obudwu twierdz kartagińskich, Drepanon i Lilybaion, trzymają w swych rękach wyżynę Eryx, znajdującą się w pobliżu tych miast.

Hamilkar postanawia przeciąć linię łączności między Panormos i Eryx. W tym celu opanowuje górę Heirkte, o stromych ścianach, leżącą nad brzegiem morza i panującą nad całą okolicą w obwodzie 100 stadjów. Do tej góry wiodą trzy drogi, jedna od strony morza, dwie inne od lądu, wszystkie trzy niezwykle trudne. Wystarczy zbudować kilka szańców na pochyłościach, by z niej uczynić twierdzę nie do zdobycia. U stóp góry znajduje się przystań, wygodna dla okrętów, płynących z Drepanon i Lilybaion do Italii. Miejsce to obiera Hamilkar za podstawę działań. Stąd przeciwstawia się naporowi Rzymu, niepokoi wybrzeża italskie, śledzi wszystkie ruchy Rzymian w okolicy Panormos. Stąd przeprowadza ciągłe wypadki na stanowiska rzymskie pod Panormos. Hamilkar siedzi na górze Heirkte ze swymi żołnierzami, jak wódz piratów w gnieździe skalnym. Często schodzi ze swej umocnionej skały, wsiada na statki, by pustoszyć wybrzeże italskie od cieśniny Messańskiej do zatoki Kyme. Słabymi swymi siłami dokonuje zuchwałych czynów. Z wojskiem, którego nie opłaca i dostatecznie nie odżywia, prowadzi śmiało swe podjazdy.

Trzy lata, 247 — 244, schodzą na tej walce, prowadzonej z obu stron z męstwem, przebiegłością i wielkim namiętnością. Nie dają one jednak rozstrzygających wyników.

«Wszystkie podstępny wojny, które mogło dać doświadczenie, wszystkie pomysły, jakie mogą podsunąć okoliczności i potrzeba doraźna, wszystkie posunięcia, wymagające współdziałania odwagi i zuchwałości, były użyte z obu stron, nie przynosząc ważkich wyników. Siły obu wojsk były równe, oba

obozy wzmocnione i niedostępne, przestrzeń, która je dzieliła, nieznaczna. Wszystkie te warunki, razem wzięwszy, doprowadzały codziennie do potyczek częściowych, ale nie pozwalały, by działanie wzięło obrót rozstrzygający». (Polibjusz).

Wojna o Sycylię przeciąga się. Rzym traci pieniądze i żołnierzy. Widząc, że żaden z dowodzących wojskiem nie jest w stanie pokonać Hamilkara na lądzie, senat postanawia podjąć znów walkę na morzu. Długotrwała wojna opustoszyła skarb. Ponieważ państwo może tylko w nieznacznym stopniu przyczynić się do budowy nowej floty, bogatsi obywatele rzymscy postanawiają wystawić w miarę sił własnymi środkami uzbrojone okręty, domagając się zwrotu wydatków, tylko w tym razie, o ile wojna zakończy się pomyślnie. Rzymianie budują statki na wzór pentery, zdobytej na Kartagińczykach. Praca odbywa się w niezwykłym pośpiechu. Siła nowej floty obliczona jest na 200 penter. Dowództwo nad nią obejmuje konsul Lutatius Catulus, który na wiosnę roku 242 zjawia się u wybrzeży sycylijskich i zatrzymuje pod Drepanon i Lilybaion. Catulus przystępuje do oblężenia tych twierdz ze świeżymi siłami.

W tym czasie walki wewnętrzne w Afryce pochłaniają uwagę Kartaginy. By nie przeciążyć podatkami własnych obywateli zmusza podbite plemiona do ciężkich świadczeń. Od ludności poddańczej miast ściągają opłaty dwa razy większe od tych, jakie płaciła przed wojną, mieszkańców wsi zmusza do oddania połowy zbiorów. W kraju panuje silne niezadowolenie. Wybuchają rozpaczliwe bunty. Trudności, wynikające z tego stanu rzeczy, są tak wielkie, że Kartagina zaczyna zaniedbywać swe siły wojskowe w Sycylii. Hamilkar nie posiada dostatecznych środków, by się przeciwstawić Catulusowi. Lilybaion i Drepanon nie są zaopatrzone dostatecznie w żywność. Załoga ich składa się przeważnie z wojsk najemnych, którym już dawno nie wypłacono żołdu. Wódz kartagiński zapewnia sobie ich wierność jedynie przy pomocy ustawicznych obietnic.

Wiść o rozpoczęciu oblężeniu Drepanon wywołuje w Kartaginie ogromne poruszenie. Władze przystępują w pośpiechu do zbrojeń i nakazują, by wszystkie okręty, mogące ruszyć na morze, przybiły do pomostów ładunkowych. Na zebranych 400 statkach gromadzą w wielkim nieładzie żywność oraz amunicję i wysyłają je w kierunku Eryx. Dowódca floty, Hanno, otrzymuje rozkaz zaopatrzenia obudwóch oblężonych twierdz w żywność i zabrania na pokład doborowych oddziałów wojsk Hamilkara dla walki z flotą Catulusa.

Wiosną roku 241 siły kartagińskie wypływają na otwarte morze i spotykają gotową do boju flotę rzymską koło wyspy Aegusa, położonej tuż u wybrzeża między Lilybaion i Drepanon. Hanno zmuszony jest przyjąć bitwę. «Nigdy jeszcze nie stoczono walki na morzu z taką zaciętością. Statki kartagińskie przeładowane były żywnością, bronią i najrozmaitszym sprzętem wojennym. Zdawało się, że cała Kartagina znajduje się na pokładach, i to właśnie spowodowało ich zgubę. Flota rzymska natomiast szybka, zwinna i lekka sprawiała raczej wrażenie armii lądowej. Była to jakby walka jazdy. Okręty rzymskie posłuszne były wiosłom, jak konie wędziłom, a ich ruchome ostrogi rzucały się z tak wielką zręcznością przeciw okrętom, że podobne były do istot żyjących. To też flota nieprzyjacielska, rozbita w jednej chwili, usiała swemi szczątkami całe morze, które dzieli Sycylię od Sardynji». (Florus).

50 kartagińskich okrętów idzie na dno, 70 innych oraz 10.000 jeńców wpada w ręce Rzymian, którzy ze swej strony ponoszą stosunkowo nieznaczne straty. Reszta sił ucieka częściowo do Lilybaion, częściowo, korzystając z pomyślnego wiatru, do Kartaginy. Hanno ginie śmiercią na krzyżu.

Teraz dopiero rząd kartagiński zdaje sobie sprawę z potęgi przeciwnika, który mimo utraty w walkach siedmiuset okrętów wojennych nie czuje się pokonany, buduje jedną po drugiej nowe floty i jest w stanie przeobrazić bitwę morską w walkę lądową na statkach. Rzymianie, jeszcze do niedawna tak bezsilni na morzu, że musieli zawierać z rządem kartagińskim przymierze zaczepno-odporne, mocą którego Kartagina obo-

wiązuje się na wypadek wojny dostarczać statki dla przewożenia wojsk rzymskich, zadaje teraz przeciwnikowi w bitwach morskich jedną klęskę za drugą.

Długotrwała wojna obostrzyła w Kartaginie właśnie wśród stronnictw. Jedno z nich, broniące spraw właścicieli wielkich posiadłości ziemskich w Libji, uważa, że należy porozumieć się z Rzymem, wyrzec się panowania na morzu i skupić siły państwowe dookoła zagadnień w Afryce. Drugie stronnictwo składa się z przedstawicieli ludności handlowo-przemysłowej, domagających się conajmniej zachowania stanu rzeczy z przed wojny. Hamilkar Barkas oraz wojskowi, którzy się wybili podczas ostatnich walk o Sycylię, uważają również, iż zadanie dziejowe Kartaginy leży na morzu. Jednakowoż napotykają na opór rządu, w skład którego wchodzi głównie członkowie rodów ziemiańskich i urzędniczych.

Dowiedziawszy się o klęsce pod Aegusa, rząd kartagiński postanawia prosić o pokój. By jednak zrzucić z siebie odpowiedzialność za upokorzenie wobec wroga, wysyła Hamilkarowi polecenie, na mocy którego może zawrzeć pokój «o ile będzie uważał za stosowne».

«Barkas nie cofał się przed żadnym śmiałym przedsięwzięciem, ani też żadnym niebezpieczeństwem. Wypróbował bardziej, niż to kiedykolwiek czynił jakiś wódz, wszystkie możliwości powodzenia. Lecz, gdy szczęście odwracało się, i kiedy wyczerpał wszystkie sposoby, jakie doradza rozum, troszczył się jedynie o ocalenie swych żołnierzy i ustępował przeczornie wobec konieczności. Wysłał pospiesznie do Rzymu swych pełnomocników, upoważniając ich do prowadzenia rokowań pokojowych. Na tem polega wielkość wodza, by umiał dosłyszeć, kiedy bije godzina zwycięstwa, a kiedy nadchodzi chwila poddania się zwycięzcy». (Polibjusz).

Rokowania o zawieszenie broni toczą się pod Eryx. Lutatius żąda, by wojska kartagińskie złożyły broń. Hamilkar opiera się bezwzględnie, oświadczając, że woli raczej paść wśród walki. Ostatecznie staje umowa, iż wojsko zatrzymuje

broń, po złożeniu okupu w wysokości osiemnastu dynarów na głowę.

Jako warunki pokojowe Lutatius stawia: ustąpienie przez Kartaginę posiadłości w Sycylii oraz wysp, położonych między Italią a Sycylią; zapłacenie odszkodowań wojennych w wysokości 3.200 talentów atyckich. Kartagińskie okręty wojenne nie mogą się pokazywać u wybrzeży italskich, ani też nawzajem na wodach sojuszników rzymskich. W liczbie sprzymierzeńców Rzym wymienia Syrakuzy i Massalię. Dalej konsul domaga się bezpłatnego zwrotu jeńców rzymskich, jeńcy kartagińscy natomiast będą mogli odzyskać wolność drogą wykupu. Jako rękojmię powziętych zobowiązań Kartagina musi dać zakładników, którzy pozostaną w rękach władz rzymskich aż do zawarcia pokoju.

W połowie roku 241 rząd kartagiński przyjmuje warunki Lutatiusa i obie strony podpisują umowę pokojową.

W ten sposób zakończyła się wojna o Sycylię, trwająca bez przerwy dwadzieścia cztery lata. Zawarty pokój, pozabawiając Kartaginę Sycylii, a tem samem nasilniejszej podpory panowania nad dostępem do zachodu morza Śródziemnego, niszczy monopol handlowy Kartagińczyków; uwalnia stan kupców italskich z ucisku dawnych umów, które zamykały przed nimi drogi rozwoju i otwierały im wszystkie rynki zachodnie. Państwo kartagińskie musi dać potężnemu i niebezpiecznemu przeciwnikowi kraj, z którego najłatwiej jest uczynić wypad przeciw niemu. Wyłączność handlowa państwa kartagińskiego na rynkach zachodnich przestaje istnieć. Szlaki kupieckie ze wschodu na zachód Śródziemnego morza stają otworem dla wszystkich narodów. Życie gospodarcze Italji uniezależnia się całkowicie od Kartaginy.

Natychmiast po zawarciu pokoju Hamilkar ściąga swe oddziały do Lilybaion i oddaje dowództwo nad nimi w ręce Gisgona. Opuszczając wyspę, Hamilkar wynosi przekonanie, iż rząd kartagiński nie wyczerpał wszystkich swych środków dla walki o zachowanie przewagi na morzu.

IV

POWSTANIE ZBROJNE W LIBJI I UTRATA SARDYNJI

Podczas zażartych bojów ostatniego okresu wojny Hamilkar, chcąc zwiększyć zapal wśród swych oddziałów najemnych, obiecuje im podwyższenie żołdu. Rząd kartagiński jednak nie dostarczał środków pieniężnych, a nawet przez czas dłuższy nie nadsyłał przepisowych racyj zboża. Z końcem wojny wśród zaciężnych, zgromadzonych w Lilybaion, wzburzenie z powodu tych zaległości przybiera szerokie rozmiary. W chwili podpisania umowy pokojowej stan liczebny wojsk kartagińskich na Sycylii wynosi 20.000 żołnierzy. Gisgo odsyła ich do Afryki drobnymi oddziałami w przeświadczeniu, że miejscowym urzędom łatwiej będzie częściami uskutecznić zaległe wypłaty. Chce on w ten sposób zapobiec skupianiu się w Kartaginie wielkich rzesz niezadowolonych żołnierzy. Rząd kartagiński uważa jednak obietnice Hamilkara za zbyt wygórowane. W nadziei, że zaciężni odstąpią w pewnej mierze od swych żądań, pragnie ich zebrać, by porozumieć się jednocześnie ze wszystkimi. W związku z tem w murach Kartaginy zgromadziły się niebawem liczne oddziały, przybyłe z Sycylii. Powszechne podniecenie umysłów doprowadza do ciągłych rozruchów. Władze postanawiają aż do czasu zebrania niezbędnych środków pieniężnych wysłać niezadowolonych żołnierzy do Sicca, miejscowości odległej o tysiąc stadjów od stolicy. Na pokrycie najpilniejszych potrzeb każdy otrzymuje żołd miesięczny. Żołnierze zgadzają się.

Po przybyciu ostatnich oddziałów w Sicca zjawia się Hanno, wysłany przez Radę Nieustającą dla «wzruszenia serc żołnierzy i odwołania się do ich wspaniałomyślności». W dłuższym przemówieniu Hanno kreśli obraz ogólnej nędzy, wspomina o skarbie, wyniszczonym przez wymagania Rzymu, o czasie, jaki potrzebny będzie państwu, by po tylu wstrząsach wrócić do dawnych warunków bytu. Gdy w końcowych ustępach Hanno prosi zgromadzonych, aby zgodzili się na obniżenie żołdu, ze wszystkich stron rozlegają się głosy oburzenia. Żołnierze skupiają się według plemion: Numidowie, Iberowie, Celtowie, Balearowie i dość znaczna liczba Greków. Zaciężni przypominają wspaniałe obietnice, czynione im przez Hamilkara, kiedy byli potrzebni, wyrzucają gorzko Kartaginie, że do rokowań z nimi wysłała bogatego Hannona, dowódcę, pozbawionego zdolności wojskowych, i który nie wie nic o ich czynach bohaterskich w Sycylii. Żołnierze przypominają pogłoski o losach Ksanthipposa, który na rozkaz niewdzięcznego Sanhedrynu miał zginąć śmiercią skrytobójczą na morzu, dzieje owych 4.000 Gallów, najemników, wydanych przez Kartaginę zdradziecko Rzymianom, by uniknąć konieczności zapłacenia im żołdu, kreślą ponury obraz «wyspy szkieletów», owej skały, na którą Kartagińczycy wysadzili i skazali na śmierć głodową nieszczęsnych żołnierzy, co ośmielili się upominać o swoją zapłatę. Należy się mieć na baczności: Kartagina i tym razem pragnie oszukać.

Rozgoryczenie wzrasta. Zaciężni trwają z uporem przy swych żądaniach i postanawiają iść na stolicę. 20.000 żołnierzy rusza w pochód, rozbija obóz w pobliżu Thuni i zagraża Kartaginie, która nie chce uznać ich praw.

Szczególną nienawiść do rządu żywią żołnierze ziemi libijskiej, podległej państwu kartagińskiemu, za jego bezwzględność w ściąganiu wysokich świadczeń, jakich skarb domagał się w ostatnim okresie wojny. Urzędnicy skarbowi odznaczali się nadmierną surowością. Ktokolwiek spóźnił się z wpłaceniem podatku wtrącany był do więzienia, kto wogóle nie mógł go uiścić sprzedawany, jako niewolnik. Władze nie przyzna-

wały żadnych ulg, ani odroczeń, nawet najuboższym. Sanhedryn najwyżej ceni tych podwładnych, którzy, nie licząc się z niczem, dostarczają mu najwięcej pieniędzy. Do ich grona należy Hanno. Wysłany przez rząd wyciąga z Libij ostatni grosz na pokrycie kosztów wojny. Wszędzie, gdzie się zjawia, wywołuje dziką nienawiść przeciw Kartaginie. Doprowadzona do ostateczności ludność Afryki buntuje się. Hanno uśmierza bunt z wielkim okrucieństwem.

Rokosz wojsk najemnych znajduje silny oddźwięk wśród plemion libijskich. Na czele ruchu staje Libyjczyk, Mathos, oraz zbieg rzymski, Spendius.

Wyczerpana przez długoletnią wojnę, nieprzygotowana do oporu w chwili gdy, zdawało się, iż wreszcie będzie mogła rozwijać się spokojnie, Kartagina zaskoczona jest przez te same siły, na których opierała się dotychczas jej obrona. Nawewnątrz Kartagińczycy nie mogą liczyć na przyjaciół, lub sprzymierzeńców. Czynią więc wszystko, by nie dopuścić do wybuchu powstania. Dostarczają nawet zrewoltowanym wojskom żywność. Każde jednak ustępstwo wywołuje u zaciężnych nowe żądania. Gdy Kartagina zgadza się wypłacić zaległy żołd, domagają się odszkodowań za konie, zabite w polu, później przypominają jej, że przez długi czas nie otrzymywali pełnych racyj żywnościowych i domagają się zwrotu za nie według najwyższych cen rynkowych w czasach wojennych.

Zamiary pojednawcze Hannona spełzają na niczem. Rząd kartagiński wysłał wówczas do obozu powstańców Gisgona, któremu powierza znaczne środki pieniężne dla wyrównania rachunków z zaciężnymi. Gisgo, jeden z najdzielniejszych oficerów Hamilkara, dowódca twierdzy Drepanon w ostatniej wojnie, odwołuje się do rozsądku zbuntowanych żołnierzy, przypomina im wspólne losy wojenne, czyni wyrzuty z powodu ich postępowania, prosi o zachowanie wierności wobec władz i oświadcza, iż gotów jest niezwłocznie wypłacić zaległy żołd. Żądania co do koni i dostaw zboża, aczkolwiek słuszne, nie mogą być zaspokojone natychmiast. Gisgo przystępuje do wypłaty zaciężnym, wyodrębniając tem samym sprawa-

wy oddziałów wojsk najemnych od spraw Libijczyków, którzy jako poddani nie pobierają żołdu za służbę wojskową.

Przywódcy powstania odgadują niebezpieczeństwo, jakim zagraża ruchowi postępowanie Gisgona. Mathos radzi swym rodakom mieć się na baczności. Po otrzymaniu żołdu zaciężni wrócą do swych krajów, libijscy żołnierze natomiast padną ofiarą zemsty rządu kartagińskiego. Jedyne ratunek Libijczyków leży w walce orężnej z Kartaginą. Powstańcy rzucają się na Gisgona, wiążą go, biorą do niewoli wraz z innymi oficerami i przywłaszczają sobie pieniądze skarbowe. Między Libją a Kartaginą rozwiera się przepaść.

Mathos, nie tracąc czasu, wysyła na cały kraj swych ludzi, nakazując im wzywać do powstania ludność miast i wsi, wzniecać zarzewie buntu wśród plemion północnej Afryki, które trzymane przemocą w jarzmie, uginają się pod brzemieniem nadmiernych podatków i czekają tylko sposobności, by odzyskać wolność. Niebawem 70.000 Libijczyków chwytają za broń. Powstańcy przysięgają walczyć z Kartaginą aż do ostatniej kropli krwi. Kraj dostarcza zbuntowanym wojskom żywność i posiłki. Kobiety oddają bez wahania swe klejnoty na cele walki. Powstanie obejmuje całą Libję aż po Małą Syrtę. Ze wszystkich miast wierność Kartaginie zachowują tylko dwa Utyka i Hippo-Diarrhytus. Liczni niewolnicy, zatrudnieni w majątkach ziemskich bogatych Kartagińczyków, powstają również przeciw władzom.

Bunt w Afryce wybuchał za każdym razem, gdy na widnokręgu państwa ukazywały się czarne chmury. Nigdy jednak tak potężna burza nie zawisła nad Kartaginą.

Dowództwo powstańców dzieli swe siły na trzy części: jedna pozostaje w mieście Thuni i stąd prowadzi walki podjazdowe aż pod mury Kartaginy, druga w celu oblężenia rusza na miasto Utykę, trzecia na Hippo-Diarrhytus z tem samym zadaniem. Wojska, stojące w Thuni i pod Utyką, zajmują całą drogę między temi miastami i z tej linii, jako podsta-

wy, prowadzą walki zaczepne, odcinając Kartaginę od stromy lądu.

Zimą 241 — 240 Kartagina zbroi się usilnie, ściągając najemnych i z własnych obywateli tworzy oddziały piesze i konne. Mimo wysiłków udaje jej się zebrać zaledwie dziesięć tysięcy żołnierzy oraz sto słoń. Dowództwo nad wojskiem obejmuje Hanno. Kartagińczycy ruszają drogą lądową na odsiecz Utyce. Natarcie słoń zadaje znaczne straty oblegającym miasto oddziałom powstańczym, które zmuszone są cofnąć się. Hanno na czele wojska wkracza do Utyki, sądząc, że już ostatecznie pokonał nieprzyjaciela. Jako przeciwników znał on tylko Numidów, rozpraszających się po pierwszym niepowodzeniu. Wśród powstańców jednak znajdują się żołnierze, którzy walczyli w Sycylii pod rozkazami Hamilkara. Wyćwiczeni w ciągłych bitwach podjazdowych podejmują niebawem ponownie działania zaczepne, nacierając i cofając się wobec wojsk Hannona. Walki te powtarzają się stale i przerywają łączność między Kartaginą i Utyką.

Niezadowoleni ze sposobu prowadzenia wojny przez Hannona Kartagińczycy domagają się zmiany wodza. Pod naciskiem szerszych warstw ludności Rada Nieustająca, która postawiła Hamilkara w stan oskarżenia za jego rzekome winy w czasie wojny w Sycylii, zmuszona jest powierzyć mu dowództwo. Hamilkar stawia sobie za najbliższe zadanie pójść na odsiecz Utyce. Lecz wyjście oddziałów z Kartaginy nie jest łatwe. Libijczycy zajmują wszystkie drogi, wiodące ze stolicy w głąb kraju. Drugą przeszkodę stanowi szeroka i burzliwa rzeka Bagrada, na wschód od Utyki. Jedyne most, prowadzący przez nią, znajduje się w rękach przeciwnika. Przyczółka mostowego broni dziesięć tysięcy powstańców.

Hamilkar wie, że w pewnej porze roku silne wiatry zasypują piaskiem ujście Bagrady tak wysoko, iż można przejść je wbród. Nie dzieląc się z nikim swem spostrzeżeniem, wyrusza tą drogą wśród nocy i przed świtem oddziały jego i słonie stają na przeciwległym brzegu Bagrady, zagrażając za-

równy wojskom, oblegającym Utykę, jak i broniącym przyczółka mostowego.

Powstańcy, spostrzegłszy ruchy nieprzyjaciela, wycofują się szybko z obu stanowisk i łączą zanim Hamilkar może na nich natrzeć. Kartagińczycy posuwają się kolumną, składającą się z trzech linii, w pierwszej idą słońie, w drugiej jazda i lekka piechota, w trzeciej ciężka piechota. W pewnej chwili Hamilkar wydaje rozkaz pierwszej i drugiej linii cofnąć się szybko w tył na trzecią, która ma natychmiast utworzyć większe odstępy między poszczególnymi swymi oddziałami, przez które przejdą słońie i druga linja. Po wykonaniu tych ruchów ciężka piechota wraca do zwartej szyku.

Mathos i Spendius, widząc manewr przeciwnika, przypuszczają, że jego jazda i słońie cofają się w nieładzie, i dają swym żołnierzom rozkaz rzucenia się w pościg. Wówczas Hamilkar przenosi szybko stojące na tyłach lekką piechotę i słońie na oba skrzydła swej ciężkiej piechoty. Ten niespodziewany ruch zbija z tropu wojska powstańcze, które zaczynają uciekać w popłochu. Słońie i jazda kartagińska przystępują do natarcia. Zadają Libijczykom znaczne straty: sześć tysięcy w zabitych, dwa tysiące dostają się do niewoli. Reszta chroni się w obozie pod Utyką lub w Thuni. Przyczółek mostowy nad rzeką Bagradą przechodzi w ręce Hamilkara.

Dowództwo powstańców libijskich postanawia ze względu na przewagę nieprzyjaciela, posiadającego jazdę i słońie, nie staczać z nim walki w równinie, przenieść ją w okolice górzystą, nie tracąc z oczu przeciwnika. Hamilkar wszakże zapomocą zręcznych manewrów zmusza oddziały Spendiusa do przyjęcia bitwy w miejscu, dla siebie dogodnym. W bitwie tej pada około 10.000 Libijczyków, 4.000 dostaje się do niewoli. Spendius ratuje się ucieczką.

Hamilkar, który od początku ruchu potępiał postępowanie rządu kartagińskiego zarówno wobec zaciężnych, jak i poddanych ziem libijskich, z większą wyrozumiałością spogląda na wybuch powstania. Każę oświadczyć jeńcom, że zwraca im

wolność, będzie natomiast bezwzględny w stosunku do nich, jeżeli raz jeszcze chwycą za broń.

Spendius, Mathos i dowódca zaciężnych celtyckich, Autaritus, ostrzegają swych żołnierzy, by zbyt nie dawali wiary pobłażliwości Hamilkara, obliczonej na tem łatwiejsze zdławienie ich z chwilą, gdy odstąpią od powstania. Trzeba się raz nazawsze wyrzec wszelkich nadziei, pokładanych w Kartaginie. Ktokolwiek przemawia za zgodą popełnia zdradę. Dowództwo sił libijskich w obawie, żeby urok wywierany przez Hamilkara na wszystkich, co niegdyś walczyli pod jego rozkazami nie osłabił zapału bojowego oddziałów powstańczych, postanawia pogłębić jeszcze bardziej przepaść, dzielącą Libijczyków od wroga. Spendius każe wyprowadzić Gisgona i jeńców kartagińskich w ogólnej liczbie siedmuset przed obóz i tam po obcięciu im rąk zakopać żywcem w ziemi.

Na wieść o tem okrucieństwie Kartagina domaga się wydania zwłok. Spendius odrzuca to żądanie, oświadczając, że los Gisgona spotka odtąd wszystkich wysłanników wroga, którzy przybędą do obozu powstańców, że każdy wogóle pochwycony Kartagińczyk odesłany zostanie do domu po obcięciu mu rąk.

Miasta Hippo-Diarrhytus i Utyka, uważając, że sprawa Kartaginy jest beznadziejna, przechodzą na stronę powstania. Chcąc dać rękojmię swej wierności, zaznaczają swe przystąpienie krwawym czynem. Mieszkańcy Utyki zabijają znajdującą się wśród nich załogę kartagińską w liczbie pięciuset żołnierzy i stracają ich zwłoki z murów. Po przyłączeniu się obydwóch miast dowództwo powstańcze wycofuje stamtąd swe oddziały oblężnicze i gromadzi je wokoło stolicy.

W Kartaginie daje się we znaki brak żywności. Nadomiar złego znaczna ilość okrętów, wiozących zboże z podległych jej osad handlowych w zatoce Małej Syrty, ulega wskutek burzy rozbiciu i idzie na dno. Rząd wzywa Hamilkara, by przyszedł na odsiecz stolicy. Wódz kartagiński odcina przy pomocy podjazdów wszelki dowóz żywności dla oddziałów oblężniczych i stawia je w tak ciężkie położenie, że powstańcy wyrzekają się osaczenia miasta.

Po wzmocnieniu załogi w obozie w Thuni, pozostającej pod rozkazami Mathosa, główne siły wojsk powstańczych w liczbie 50.000 żołnierzy, pod dowództwem Spendiusa i Autaritusa ruszają w pole przeciwko Hamilkarowi. Nie odważają się jednak stoczyć z nim większej bitwy w obawie przed słońcami oraz jazdą kartagińską i kryją się w górzystych okolicach. Działania przybierają ponownie charakter wojny podjazdowej. Hamilkar odcina oddziały nieprzyjacielskie, sciąża przeciwnika w zasadzkę, wprowadza w błąd przy pomocy ustawicznych przesuwania się, zaskakuje nagłymi natarciami wśród dnia i nocy. Jeńców rzuca na pożarcie dzikim zwierzętom. Nie zraża to jednak powstańców, ze swej strony niepokojących ustawicznie skrzydła wojsk kartagińskich. Libijczycy pod względem męstwa dorównują oddziałom kartagińskim. Wśród nich znajdują się weterani z pod Eryx i Heirkte, gdzie w żołnierzu wśród długotrwałych walk zrodziły się dochodząca nieomal do szaleństwa zuchwałość, hardość i pewność siebie. Nie posiadają jednak wodza tej miary, co Hamilkar.

Pewnego dnia wojska powstańcze zajmują długą dolinę między dwiema ścianami wysokich i stromych gór. Gdy ostatnie oddziały zagłębiły się w ten «korytarz» Hamilkar rozkazuje zasypać wyjście z doliny wysokim wałem ziemnym, zamykając w wnętrzu przeszło 40.000 żołnierzy. Osaczeni nie wierzą we własne siły i czekają na odsiecz ze strony wojsk, stojących obozem pod Thuni. Pomoc jednak nie nadchodzi. Hamilkar odcina wszelki dowóz żywności. Dla zaspokojenia okrutnego głodu powstańcy żarzynają jeńców. Wreszcie wysyłają do Hamilkara pełnomocników w celu prowadzenia rokowań. Spendius, Autaritus, Zarzas i siedmiu innych dowódców stają przed Kartagińczykiem, by prosić o pokój. Hamilkar oznajmia, że wybierze sobie dziesięciu przywódców ruchu powstańczego, których ukarze, wszyscy inni po rozbrojeniu mogą wracać do domu. Gdy wysłannicy zgadzają się na to, rozkazuje ich schwytać, oni to bowiem mają odpokutować za ogół.

Wojska powstańcze, uważając zatrzymanie ich dowódców za zdradę, chwytają za broń i w rozpaczliwej walce, na

śmierć i życie, usiłują wydostać się z matni. Hamilkar wpuszcza do doliny wszystkie słońce. Zwierzęta, posuwając się zwartemi szeregami, trują i miazdzą osaczonych żołnierzy. 40.000 powstańców ginie w tym boju.

Zwycięskie oddziały Kartaginy ciągną dalej poprzez miasta oraz równiny libijskie i zatrzymują się w pobliżu drugiego skupienia wojsk powstańczych, obozu pod Thuni. Właściwości miejsca zmuszają Hamilkara do podziału swych sił: jedną część wysyła na północ, w stronę Kartaginy, sam zaś z drugą częścią zajmuje stanowisko na południu. Dowódca frontu północnego, niejaki Hannibal, chcąc wzbudzić przerażenie wśród oblężonych, każe rozpiąć na krzyżu pod murami miasta dziesięciu przywódców powstania, między innymi Spendiusa i Autaritusa. Mathos, dowodzący obozem w Thuni, dokonuje wypadu na północ, zadaje Kartagińczykom dotkliwie straty i zmusza ich do ucieczki. Zwycięstwo jego jest całkowite. Powstańcy sprowadzają Hannibala do stóp krzyża, z którego zdjęto zwłoki Spendiusa i rozpinają go na tem samem drzewie, wilgotnem jeszcze od krwi przywódcy ruchu powstańczego. Obok niego zawisa na krzyżu trzydziestu najznakomitszych Kartagińczyków, znajdujących się przy wojsku północnem, w charakterze wysłanników Rady Nieustającej.

Hamilkar, dowiedziawszy się o wypadzie Mathosa, rusza w stronę Utyki, by nie dopuścić do nawiązania łączności między powstańcami a zbuntowanym miastem. Rząd kartagiński zdobywa się na ostatni wysiłek, ogłasza pobór na wszystkich zdolnych do noszenia broni. Mathos w obawie osaczenia opuszcza stanowisko pod Thuni. Hamilkar postępuje za nim bez wytchnienia. Wojna ciągnie się jeszcze przez czas dłuższy. W końcu roku 238 w pobliżu miejscowości Małej Leptis następuje rozstrzygające spotkanie, w którym Libijczycy ponoszą ostateczną klęskę. Znaczna część powstańców ginie w walce, reszta idzie do niewoli. Mathos wpada w ręce Kartagińczyków i ponosi śmierć męczeńską. Zbuntowane miasta poddają się. Libja nanowo ugina się pod jarzmem Kartaginy.

Powstanie trwało trzy lata i cztery miesiące.

W roku 238, jeszcze nadługo przed uśmierzeniem powstania w Libji, wybucha rokosz wojsk zaciężnych w Sardynji. Żołnierze zabijają swego dowódcę, Bou-Astarta, oraz innych Kartagińczyków, znajdujących się na wyspie. Posiłki, wysłane z Afryki, przechodzą na stronę zbuntowanych. Dowódcy giną z rąk podwładnych. Wojska powstańcze obejmują władzę.

Niebawem następuje zwrot. Mieszkańcy wyspy zwracają się przeciw nowym najeźdźcom i usiłują ich wygnać z kraju. Zaciężni wysyłają swych przedstawicieli do Rzymu z prośbą o zajęcie Sardynji oraz udzielenie im pomocy i opieki.

Rzym z największym natężeniem śledzi rozwój wypadków na wyspie. Uważa, że zarówno Sardynja, jak i Korsyka w rękach Kartagińczyków przedstawiają dla niego stałe niebezpieczeństwo. Już konsul Regulus, po zwycięstwie w Afryce, domagał się wraz z Sycylją ustąpienia Sardynji. W pierwszym okresie powstania w Libji senat rzymski zachowuje się biernie. Niepomyślny dla wojsk kartagińskich rozwój wypadków pozwala mu zająć taką postawę. Kartagina, osaczona przez nieprzyjaciela, zdaje się być u kresu swych sił. Lecz nagle szczęście zaczyna jej sprzyjać. Wówczas Rzymianie stają otwarcie po stronie Libijczyków. Kupcy rzymscy prowadzą ożywiony handel z portami, zajętemi przez powstańców, dowożą im żywność. Kartagińczycy zabierają niejednokrotnie statki tych kupców wraz z ładunkiem i załogą. Niepokój Rzymu wzrasta się z chwilą, gdy Kartagina po stłumieniu powstania w Afryce ma wolne ręce i może przystąpić do ponownego objęcia władzy w Sardynji. Wyspa ta bowiem posiada wielkie znaczenie dla Kartagińczyków. Ludna, bardzo żyzna, obfitująca zwłaszcza w zboże, bogata również w kruszce przedstawia dzięki swemu położeniu w środku zachodniej kotliny morza Śródziemnego podstawę potęgi morskiej Kartaginy, oś, dookoła której obraca się ruch handlowy osad semickich. Z Sardynji szlaki kupieckie na morzu wiodą do północnej i środkowej Italji, stąd Kartagińczycy prowadzą zaciąg w Ligurji i Galji. Na wybrzeżu wschodnim wyspy znajdują się stocznie i wielkie zapasy surowców, umożliwiające budowę potężnej floty w stosunkowo krótkim czasie.

Znaczna część jej mieszkańców pochodzi z Afryki i obyczaje semickie nie są jej obce.

Na wieść, że Kartagina wysłała liczne okręty dla wysadzenia sił zbrojnych na wyspę, senat postanawia skorzystać z okoliczności i jawnie wystąpić ze swemi zamiarami. Senatorowie, zdając sobie sprawę, że Kartagina, wyczerpana przez powstanie w Libji, nie jest dość silną, by się ważyć na wojnę, wypowiadają się za przyjęciem prośby przedstawicieli wojsk zaciężnych. Wychodzą z założenia, że «wyspy, położone tak blisko Rzymu, powinny do niego należeć».

Senat pod pozorem, że lądowanie w Sardynji kartagińskich oddziałów zbrojnych, wymierzone jest przeciwko państwu italskiemu, wypowiada Kartaginie wojnę i uznaje zaciężnych za swych sprzymierzeńców.

W ten sposób już poraz drugi, podobnie jak niegdyś w Messanie, Rzym obejmuje spuszczoną po zrewoltowanych wojskach najemnych.

Wkrótce potem flota italska wypływa na pełne morze i dobija do brzegów Sardynji. Rząd kartagiński zgadza się na wprowadzenie do układu pokojowego z roku 241 ustępu: «Kartagina opuści Sardynję i wypłaci Rzymowi 1.200 talentów». Obowiązuje się wyrzec również i osad handlowych, rozsianych na Korsyce.

WYPRAWA HAMILKARA DO ZŁOŻ SREBRONOŚNYCH IBERJI

Przebieg wypadków, związanych z utratą Sardynji, pokora wobec przemocy Rzymian wskazują jak bardzo rząd kartagiński pragnie pogodzić się ze stanem rzeczy, wytworzonym przez długotrwałe wojny i powstania. Chce zadowolić się posiadłościami w Afryce. Wierzy, że tą drogą można sobie zabezpieczyć pokój ze strony Rzymu.

Inaczej zapatruje się na sprawę Hamilkar. Libja wyniszczona była w ciągu dwudziestu czterech lat podatkami i świadczeniami na cele wojny. Szalejące przeszło trzy lata krwawe powstanie wyłudniło kraj i doprowadziło do ostatniej nędzy. Z ziemi, która była do niedawna jednym z główniejszych źródeł dobrobytu, trudno jest czerpać obecnie zasoby, niezbędne dla odrodzenia państwa. Dlatego też Hamilkar, w poszukiwaniu nowych środków, kieruje swój wzrok na południową i południowo-wschodnią Iberję, gdzie wpływy semickie sięgają już zamierzchłych czasów. Ziemie jej są bogate, żołnierz iberyjski jest odważny i karny, skromny w swych wymaganiach, niezawodny w boju. Nadaje się zwłaszcza w zakresie działań piechoty. Nowa siła zbrojna może tu powstać w ukryciu przed podejrzliwym wzrokiem Rzymian.

Spory co do przyszłych zadań państwowych toczą się w Kartaginie z niezwykłą zajadłością. Stronicy obydwu poglą-

dów, rządu i Hamilkara, zwalczają się namiętnie. Mnożą się stowarzyszenia polityczne. Szczególnie klub, na czele którego stoi młody Hazdrubal, zięć Hamilkara, przyciąga do siebie najgorętsze umysły, wszystkich, którzy pragnęli, by Kartagina wróciła do dawnej świetności. Wybitnym darem wymowy i zręcznością postępowania Hazdrubal zyskuje sobie serca szerokich warstw stolicy. Na zebraniach zwalcza gorąco rząd, składający się z samych zachowawców, przezywając go «istnym biczem bożym». Przeciwnicy widzą w nim wroga istniejącego ustroju, demagoga i wywrotowca.

Wszyscy w Kartaginie zdają sobie jednak sprawę, że działalność tego młodzieńca jest całkowicie na usługach Hamilkara, przeciwko któremu zwraca się też cała nienawiść stronnictwa zachowawczego. Zarzucają mu błędy, jakie rzekomo popełnił na stanowisku dowódcy wojsk w Sycylii, czynią go odpowiedzialnym za wybuch powstania w Libji i utratę Sardynji, za wszystkie klęski, jakie spadły na Kartaginę. Sława Hamilkara po wypadkach w Libji jest jednak tak wielka, że wrogowie nie ośmielają się wystąpić z urzędowym oskarżeniem, chociaż władza sądowa spoczywa w ich rękach. Poglądy jego co do przyszłych zadań Kartaginy na półwyspie iberyjskim zaczynają znajdować echo w społeczeństwie. Na posiedzeniach Wielkiej Rady Hamilkar nieustannie podkreśla korzyści, jakie wynikną z posiadania tej ziemi. Iberja pod względem urodzajności może współzawodniczyć z Sardynją i Sycylią, co do bogactw złóż kruszczowych przewyższa obydwie wyspy. Południowa jej część zawiera oprócz srebra znaczne pokłady miedzi, złota i ołowiu, niektóre miejscowości — żelazo i cynę. Kraj jest również bogaty w zboże, wino, oleje, miód, воск i wełnę. Zagarnąwszy niewyczerpane wprost kopalnie srebra, Kartagina będzie miała poddostatkiem pieniędzy, których brak wywoływał tak często wśród zaciężnych bunty i opuszczanie szeregów, będzie mogła bez trudu wypłacać odszkodowania Rzymowi. W podległej Iberji pobór będzie łatwy i pozwoli zaoszczędzić wydatki, związane z zaciąganiem wśród ludów nie-

zawisłych. Kraj leży daleko od Italji i nie podlega nadzorowi z jej strony, co pozwoli uniknąć starć.

Wywody Hamilkara zdołały przekonać nawet wielu członków stronnictwa zachowawczego. Inni znowu wyrażają zgodę na zajęcie Iberji, byle tylko pozbyć się ze stolicy znienawidzonego wodza. Hamilkar otrzymuje rozkaz udania się na półwysep iberyjski, z zachowaniem dowództwa nad wojskami, pozostającymi w Afryce. Do pomocy rząd wyznacza mu Hazdrubala. Latem roku 237 obydwaj wyruszają w drogę.

Już od wieków Kartagina rozciągała zwierzchnictwo nad szeregiem semickich osad handlowych, rozsianych na południowym wybrzeżu Iberji. Gades zajmował wśród nich wyjątkowe stanowisko. Było to miasto bardzo stare, liczące kilka tysięcy mieszkańców, Semitów, w szerokim zakresie samodzielne, posiadające własną mennicę. Z innych ośrodków wyróżniały się Malaca, Six i Abdera, w których ludność semicka dochodziła do dziesięciu tysięcy. Osady semickie bez większego znaczenia istniały poza tem w rozmaitych miejscowościach Iberji. Miasta, położone na wybrzeżu, nie posiadały żadnych zapleczy.

Hamilkar używa osady semickie jako podstawę swych pierwszych wystąpień na półwyspie. Przedewszystkiem stara się przywrócić w południowej i południowo-wschodniej Iberji dawne znaczenie Kartaginy, które się zachwiało w czasach wojny o Sycylię i walk w Afryce, poczem rusza wzdłuż wybrzeża zachodniego. Ludność stawia wszędzie zaciekły opór, czemu niezwykle sprzyja dzikość kraju. Hamilkar posuwa się krok za krokiem, podbija kolejno plemiona, osiadłe w dolinie rzeki Baetis, i zakłada liczne osady kartagińskie. Część zdobyczy rozdaje żołnierzom, by ich przywiązać do siebie. Z biegiem czasu mieszkańcy Iberji zaczynają wstępować do wojska, tworząc rdzeń kartagińskich oddziałów zaciężnych. Hamilkar przelewa znaczną ilość zdobytego srebra do skarbu i w ten sposób daje odczuć rządowi w Kartaginie korzyści, związane z wyprawą. Tą drogą zyskuje sobie przychylność ludzi, stojących u steru władzy. Dużo pieniędzy przesyła również swym stronnikom, by skutecznie

bronili jego sprawy w stolicy. Równocześnie ze wzrostem potęgi kartagińskiej w Iberji rozszerza się wymiana towarów między Kartaginą a półwyspem. Kupcy i rzemieślnicy z miast północnej Afryki przywiązują coraz większą wagę do zwycięstw Hamilkara, którego znaczenie wciąż rośnie. Wrogowie rzadko odważają się występować przeciwko niemu.

Na wschodnim wybrzeżu, gdzie dawniej Kartagińczycy nie posiadali żadnych osad, Hamilkar zakłada nowe miasto Lucentum i czyni zeń obóz warowny, podstawę do podboju środkowej wyżyny Iberji. Z wybrzeża wschodniego łatwo również czuwać nad rozwojem potęgi rzymskiej i nawiązać stosunki z plemionami, które mogą posiadać wielkie znaczenie na wypadek wojny z Rzymem. Stąd Hamilkar wyprawia wysłanników, by podburzali bezustannie ludność Sardynji, Korsyki i Ligurji przeciwko władzy rzymskiej i przygotowali pomyślne warunki dla dokonania tam zaciągu.

Rzym zaczyna spoglądać nieprzychylnie na zdobycze Kartagińczyków w Iberji i tylko powstania na Korsyce oraz w Sardynji wstrzymują go przed rozpoczęciem kroków wojennych. Stopniowo wyspy wracają do spokoju, uwaga Rzymian skupia się wokoło działalności Hamilkara.

W roku 231 przybywają do Iberji posłowie rzymscy dla zbadania panujących tam stosunków. Hamilkar przyjmuje ich przyjaźnie i oznajmia, że to okoliczności zmuszają go do prowadzenia wojny z Iberami. Nie widzi bowiem innego sposobu zdobycia pieniędzy, jakie Kartagina na podstawie umów pokojowych obowiązana jest płacić Rzymowi. Odpowiedź wodza kartagińskiego wprawia posłów w kłopot, muszą się nią jednak zadowolić.

Zimą roku 229-228 Hamilkar «rusza na miasto Ilici, rozpoczyna oblężenie i wysyła znaczną część swych wojsk wraz ze słoniami do Lucentum na zimowe leże, a resztę zatrzymuje przy sobie. Król Orysson, który udając, że sprzyja Kartagińczykom bierze udział w walce przeciw oblężonemu, zwraca nagle oręż przeciw Hamilkarowi. Hamilkar zmuszony jest uciekać. Mogąc jednak uratować swych synów i przyjaciół tylko przez

zmięnię drogi podczas natarczywego pościgu ze strony wroga, rzuca się w nurty głębokiej rzeki, tam spada z konia i ginie wśród fali, która go unosi. Obydwaj jego synowie, Hannibal i Hazdrubal, wyszli cało i schronili się do Lucentum» (Diodor).

Hamilkar ginie w walce przeciw najdzielniejszemu i najpotężniejszemu szczepowi Iberji, u źródeł Baetis, w miejscu, gdzie znajdują się bogate pokłady srebra i ołowiu.

Po śmierci Hamilkara władza w Iberji przechodzi w ręce Hazdrubala. Żaden z dowódców kartagińskich nie zna równie dobrze, jak on, zawiłych stosunków, panujących w tej niedawno zdobytej, jeszcze niezupełnie pewnej prowincji. Był człowiekiem najbliższym Hamilkarowi, wtajemniczonym w jego zamiary i w wielu sprawach jego prawą ręką. Również i wojsko widzi w nim spadkobiercę naczelnego wodza. Nikt też w Kartaginie nie sprzeciwia się назначeniu go na to stanowisko. W obawie, aby dotychczasowe zdobycze nie zostały narażone na niebezpieczeństwo, rząd kartagiński wysyła mu posiłki. Kartagińczycy bowiem «zasmakowali w dochodach, jakie dawała Iberja» (Appian). Na czele 50.000 piechoty, 6.000 jazdy oraz 200 słoni występuje Hazdrubal do walki ze szczepem, którego zdrada pociągnęła za sobą śmierć Hamilkara. Zwycięża go i podbija dwanaście do niego należących miast. Klęska Oryssona wywołuje popłoch wśród plemion iberyjskich. Znaczna ich część poddaje się dobrowolnie.

Jeszcze lepsze wyniki osiąga przez swe postępowanie pokojowe. Plemiona południowej Iberji, utrzymujące od wieków bliskie stosunki z semickimi osadami, są przychylnie usposobione dla zamierzeń Kartaginy. Lecz na północ od doliny Baetis wojownicze szczepy, pokonane przez Hamilkara i Hazdrubala, okazują posłuszeństwo jedynie dlatego, że dały zakładników i nie czują się jeszcze na siłach przeciwstawić się zbrojnie. Gotowe są jednak przy pierwszej sposobności podnieść bunt. Iberowie, osiedli jeszcze głębiej na północ, zachowują całkowitą niezależność.

Dzięki swemu ujmującemu sposobowi postępowania, zręcz-

ności i wrodzonej wymowie Hazdrubal osiąga bardzo wiele. Nawiązuje przyjazne stosunki z wodzami plemion, zawiera z nimi umowy i rozszerza swe wpływy aż do rzeki Iberus. Wszystkie ziemie, leżące na wybrzeżach iberyjskich, najbogatsza część całego półwyspu, są w mniejszym lub większym stopniu zależne obecnie od Kartaginy. Obszar wynosi 182.500 mil kwadratowych, cztery razy tyle co posiadłości kartagińskie w Afryce. Na jedną milę kwadratową przypada dziesięciu mieszkańców, w dolinie rzeki Baetis — trzydziestu, w górach od trzech do czterech. Ogółem dwa miliony Iberów pozostaje pod panowaniem Kartaginy. Wśród nich liczba Semitów dochodzi do pięćdziesięciu tysięcy.

Hazdrubal dąży do przekształcenia stosunku Iberji do państwa kartagińskiego w ten sposób, by nie było ono skazane na konieczność zaciągu, lecz mogło z niej czerpać żołnierza jak z kraju podległego. Uważa, że Iberja ze swą silną i męzną ludnością jest, jakby stworzona, dla wykonania wielkich zamiarów mocarstwowych Hamilkara. Olbrzymie bogactwa doliny Baetis umacniają go w tem przekonaniu. «Ani złoto, ani srebro, miedź, czy też żelazo nie były nigdzie wydobywane w takich rozmiarach i tej jakości, co w Baetis, w Iberji. Złoto jest tutaj nie tylko wydobywane w kopalniach, lecz również i płukane, rzeki bowiem i strumienie leśne toczą na swych fałach złotodajny piasek, który osiadł również w miejscach, pozbawionych obecnie wody. Piasek ten zawiera czasami bryły półfuntowe, wymagające nieznacznego przepławienia. Gdy Iberowie poznali właściwości srebra, założyli wielkie kopalnie, a wydobywając z nich najpiękniejsze i najlepsze srebro, stworzyli sobie źródło znacznych dochodów. Iberowie posiadają huty miedzi, złota i srebra, wszystkie niezwyklej wydajności. Czysta miedź przedstawia jedną czwartą wydobywanej rudy. Wśród osób, obrabiających srebro, są nawet takie, które w ciągu trzech dni otrzymują eubejski talent. Gdyż każda bryła ziemi zawiera ten cenny metal o przedziwnym blasku. Można więc w równej mierze podziwiać niezwykle właściwości ziemi jako też pracowitość ludzi, którzy wydobywają srebro. Wszystkie kopalnie

powstały wskutek chciwości Kartagińczyków za czasów panowania ich w Iberji. Były one bowiem źródłem ich szybko wzrastającej potęgi. Z dochodów, płynących z kopalni, wypłacili oni żołd dzielnym wojskom najemnym, zapomocą których prowadzili liczne i wielkie wojny. Nigdy bowiem Kartagińczycy nie wiedli bitew siłami, składającymi się z ich własnych obywateli, ani też nie ufali wojskom swych sprzymierzeńców, lecz gnębili w sposób najbardziej bezwzględny ludność Italji, Sycylji i Libji, wprowadzając do walki pieniądź, który tak obficie napływał z kopalń» (Diodor).

W roku 227 Hazdrubal postanawia założyć stolicę dla tak znacznie rozszerzonej potęgi Kartaginy w Iberji. Obiera miasto semickie, Mastia, leżące w pobliżu kopalń srebra, na przyłądkiem najbardziej wysuniętym w stronę Afryki, w pół drogi między słupami Herkulesa a ujściem rzeki Iberus. Mastia staje się od razu wielkim ośrodkiem handlowym, pierwszorzędną twierdzą i otrzymuje nazwę Nowa Kartagina. Gades, z którego Hamilkar rozpoczął swą działalność na wyspie, leżał zbyt daleko, wyrósł z innych tradycji i zadań.

Obwód Nowej Kartaginy wynosi dwadzieścia stadjów. Miasto otoczone jest pięcioma wzgórzami, z których dwa bardzo wysokie i strome, trzy zaś skaliste o trudnym dostępie. Hazdrubal zakłada tam wielkie stocznie i zbrojownie, które z czasem zatrudniają do dwóch tysięcy robotników. Gromadzi w niej sprzęt wojenny, urządza ogromne składy, buduje potężny zamek, jako siedzibę władz kartagińskich. Port może pomieścić znaczną ilość okrętów. Statki, płynące z Kartaginy, posuwają się wielkim szlakiem wzdłuż wybrzeża morskiego północnej Afryki aż do portu Arsenarja, skąd do stolicy Iberji droga morzem nie jest dłuższa, niż z Kartaginy do Lilybaion.

Hazdrubal przyznaje ziemiom, zdobytych w Iberji, wyjątkowe stanowisko, jak gdyby chciał uczynić z nich państwo samodzielne. Dochodów z tego kraju nie poddaje nadzorowi rządu w Kartaginie. Z równą zręcznością, z jaką pozyskał przychylność szczepów iberyjskich, umie postępować i z ludem Kartaginy. Dla zdobycia jego względów przeznacza, podobnie

jak i Hamilkar, wielkie zasoby pieniężne. Z dochodów, dostarczanych przez Iberję, popiera i wzmacnia stronnictwo na czele którego stoi, ufny, że większość społeczeństwa wypowie się za nim, usiłuje wprowadzić zmiany do ustroju państwowego w duchu osłabienia rządów zachowawczych, Hazdrubal uważa, że władza w Kartaginie spoczywać powinna w rękach stronnictwa, od którego w razie wojny z Rzymem naczelną wódz mógłby oczekiwać wydatnego poparcia. Napotyka jednak na tak silny opór ze strony rządu, iż musi wyrzec się chwilowo swych zamiarów.

Po ogromnych stratach, doznanych podczas wojny z Rzymem, po ustąpieniu Sycylji i Sardynji państwo kartagińskie w ciągu dwóch dziesięcioleci wraca całkowicie do siebie. Bogate ziemie Iberji przechodzą w ręce Kartaginy. Większość gmin aż do rzeki Iberus płaci podatki. Dochody z półwyspu pozwalają wyżywić wojsko i gromadzić zasoby pieniężne na cele wojny. Uprawa ziemi i górnictwo rozwijają się pomyślnie. Z drobnych osad semickich powstają wielkie ośrodki handlowe, które wzbudzają zazdrość i obawę sąsiednich miast greckich, rozsianych na wschodnim wybrzeżu Iberji. Grecki Sagunt otoczony jest ze wszystkich stron przez Kartagińczyków i ich sprzymierzeńców. Massalia uskarża się na znaczne ograniczenie zakresu swej działalności handlowej, kupcy massalscy zmuszeni są wyrzec się żeglugi na wodach iberyjskich i wymiany towarów z miastami, leżącymi na południe od rzeki Iberus. Nawet w miejscowościach blisko Massalii gwiazda jej błednie wobec rozkwitu nowych posiadłości kartagińskich. Jedyną nadzieją, pozostającą miastom greckim, to Rzym. Do niego też zwracają się o pomoc, by przeciwstawił się zakusom Kartaginy i uświadomił sobie niebezpieczeństwo, jakie mu zagraża ze strony przeciwnika, rozporządzającego bogactwami Iberji. W tym celu w roku 226 Massalia, Sagunt oraz szereg osad greckich wyprawiają postów do Rzymu.

Rozmach wypadków na półwyspie, pochłaniający uwagę

całego społeczeństwa, niepokoi również i przedstawiciele stronnictwa zachowawczego w Kartaginie.

Obrona posiadłości w Afryce jest dla wielkich właścicieli ziemskich sprawą bardziej doniosłą, niż ciągłe zdobywanie nowych ziem w Iberji. Chociaż wyprawy zamorskie nie narażają ich na żadne wydatki, powtórzenie ruchu powstańczego w Libji może im wyrządzić wielkie szkody. Skupianie wszystkich sił zbrojnych państwa zdała od kraju, wówczas gdy dochody ich zależne są od wielkich rzesz niewolników, zgromadzonych w ich majątkach ziemskich, wzbudza wśród nich stały niepokój. Nie wahają się zwrócić uwagi Rzymu na «dalekoidące zamiary Hazdrubala».

«Rzymianie uznają za wskazane zająć się bliżej stosunkami w Iberji, znajdując, że dotychczas pograżeni byli jak gdyby we śnie i nie dopatrzili, iż Kartagińczycy urosli do wielkiej potęgi, wskutek czego postanawiają odrobić, to co zostało zaniedbane» (Polibjusz).

W roku 226 Rzym wysłał swych pełnomocników do Iberji i poleca przypomnieć Hazdrubalowi istniejącą już oddawna między Kartaginą a Massalią umowę w sprawie granicy ich obustronnych wpływów na półwyspie. Lecz w tym czasie nadchodzi wieści o przekroczeniu Apenin przez znaczne siły plemion galskich. Gallowie mieli przysiąc, iż nie złożą miecza, dopóki nie staną na Kapitolu. Rzym postanawia nie obostrzać stosunków, domaga się jednak, by Kartagińczycy nie przeszli zbrojnie poza rzekę Iberus, na co wódz kartagiński przystaje.

W roku 221 Hazdrubal ginie z ręki mordercy. Zbrodni dopuszcza się nocą, w obozie, jeden z niewolników celtyckich, mszcząc się za wyrządzoną mu krzywdę osobistą.

VI

SAGUNT

Po śmierci Hazdrubala wojska w Iberji obwołują Hannibala naczelnym wodzem. Hannibal jest najstarszym synem Hamilkara Barkasa, który wywodzi się ze starożytnego rodu semickiego w Tyrze. Przyszedł na świat w Kartaginie w roku 247, gdy ojciec jego, okopawszy się na górze Heirkte, walczył z Rzymianami. Hannibal miał trzech braci: Hazdrubala, Magona i Hannoną.

«Ojciec mój, brzmi opowiadanie Hannibala, wyruszył właśnie do Iberji. Miałem wówczas dziewięć lat. Składał on ofiarę Baalowi. Stałem w pobliżu ołtarza. Gdy już rozlał wino na cześć boga i wykonał wszystkie obrzędy, prosił obecnych, by się nieco usunęli, przywołał mnie do siebie i zapytał serdecznie, czy chciałbym z nim ruszyć w pole? Zgodziłem się na to z radością, błagałem go nawet z dziecięcym zapalem, ażeby mnie ze sobą zabrał. Ojciec ujął mnie wówczas za prawą rękę, podprowadził do ołtarza i kazał mi przysiąc, że nigdy nie będę przyjacielem Rzymian».

Hamilkar wychowuje syna starannie, rozwija jego młodociany umysł, podnieca wyobraźnię opowiadaniem o wojnach na Sycylii i w Afryce. Jeszcze jako dziecko Hannibal uczy się języka i literatury greckiej. W roku 237 udaje się wraz z ojcem na wyprawę do Iberji i tam pod jego okiem zaprawia się w sztuce wojennej. Wychowany w obozie kocha namiętnie wojnę, jest doskonałym żołnierzem i staje się ulubieńcem wojska. Jako chłopiec dwunastoletni bierze udział u boku Hazdrubala w walkach przeciw niezależnym szczepom numidyjskim

w Afryce. Po podbiciu i uspokojeniu tych plemion wraca po trzech latach do Iberji. Hazdrubal powierza mu ważne zadania, oddaje mu dowództwo nad poszczególnymi oddziałami lekkiej jazdy. Gdy po śmierci Hazdrubala wojsko obwołuje go, mimo młodego wieku, naczelnym wodzem, zgromadzenie ludowe w Kartaginie zgadza się na ten wybór, chociaż Hannibal jest mało znany szerokim warstwom ludności. Tak wielkiem zaufaniem cieszy się ród Barkasów.

W roku 220 Hannibal rusza przeciwko plemionom, zamieszkałym w górach, które otaczają nadmorskie posiadłości Kartaginy w Iberji, jak gdyby «szańce dookoła twierdzy». Od posiadania ich zależy w znacznej mierze panowanie nad półwyspem, zwłaszcza teraz, gdy Rzymianie nawiązują bliższe stosunki ze szczepami na północ od rzeki Iberus. Hannibal zdobywa niektóre z tych miejscowości, inne poddają mu się dobrowolnie.

Za wyjątkiem greckiego miasta Sagunt trzy piąte kraju, położonego na południe od Iberus, podlega obecnie Kartaginie. Sagunt leży nad brzegiem morza u stóp łańcucha gór, ciągnącego się od ziemi celtyberyjskiej aż do morza. Jest to miasto bogate, słynące ze swego ruchu handlowego. Wśród mieszkańców zwalczają się dwa prądy. Jeden przychylny Kartaginie, drugi Rzymowi. Na tem tle wynikają często ostre starcia.

Objęcie dowództwa przez Hannibala, powodzenie, jakie sprzyja jego orężowi, wzbudza niepokój wśród żywiołów, wrogo usposobionych względem Kartaginy. Zwracają się one ponownie o pomoc do Rzymu. Senat wysłał swych przedstawicieli do Saguntu i za ich sprawą następuje stracenie przywódców ruchu, sprzyjającego Kartaginie.

W końcu roku 220, gdy Hannibal wraca z wyprawy na zimowe leże do Nowej Kartaginy, zastaje wysłanników rzymskich, którzy oznajmniają mu, że Sagunt znajduje się pod opieką Rzymu, i że senat nie ścierpi wtrącania się Kartagińczyków do jego spraw. Hannibal odpowiada, iż Rzymianie, którzy mieli rozstrzygnąć spór, jaki wybuchł wśród ludności, niesłusznie skazali kilku najznakomitszych obywateli i, że musi stanąć w

obronie ucisnionych. Poczem wzywa do siebie przedstawicieli miasta, żądając od nich wyjaśnień. Saguntczycy stawiają w wątpliwość prawa jego do wydawania wyroków i oświadczają, że wolą pozostawić je Rzymianom. W odpowiedzi Hannibal postanawia uderzyć na miasto. Wódz kartagiński, obawiając się, by Rzymianie nie uczynili z Saguntu podstawy swych działań zaczepnych w Iberji, wiosną roku 219 przystępuje do oblężenia twierdzy.

Walki o Sagunt połączone są z wielkimi trudnościami. Mieszkańcy usunęli zawczasu wszystko, co mogłoby służyć nieprzyjacielowi, jako schron. Hannibal zdaje sobie niebawem sprawę, że twierdzę uda się wziąć jedynie zapomocą oblężenia. W tym celu otacza miasto wałem, ciągnącym się bez przerwy, i wzmacnia go licznymi kasztelami. Rozkazuje również budować wieże ruchome. Wódz kartagiński rozporządza wojskiem w sile 150.000 żołnierzy i może ciągle wprowadzać do boju świeże oddziały. Sagunt broni się mężnie. Ludność zarzuca nacierających gradem pocisków, przeprowadza wypadki i burzy urządzenia oblężnicze wroga. Mimo oporu Kartagińczykom udaje się jednak posunąć tarany aż do stóp szkarp i uczynić szeroki wyłom w murze miasta. Przeciwnicy zderzają się ze sobą i niebawem wyłom staje się widownią zażartych zmaganiań. Obrońcy odpierają wszystkie natarcia. Rzucają na oddziały szturmowe kamienie młyńskie, drzewa, nabite żelazem, oraz rozpalone pociski. W miejscu, gdzie wróg dokonał wyłomu, wznoszą nowy mur. Hannibal jednak powtarza swe uderzenia z zawziętością, czyni nowe wyłomy, które mu pozwalają wtargnąć się do miasta i zawładnąć niem częściowo. Walka pochłania wiele ofiar zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Wkrótce oblężeni zaczynają słabnąć. Żywność wyczerpuje się, a z Rzymu nie nadchodzą posiłki.

Jeden z żołnierzy Hannibala, Iberyjczyk Alorcus, podejmuje się przedostać do oblężonego Saguntu i wręczyć warunki pokojowe Kartaginie. Wpuszczony do miasta przedstawia je zgromadzonej Radzie: wydanie wszystkich zapasów złota i

srebra, opuszczenie miasta przez całą ludność i osiedlenie się jej w miejscu, wyznaczonym przez Hannibala w obrębie dotychczasowych posiadłości Saguntu. Nie zastanawiając się dłużej nad warunkami nieprzyjaciół, przedstawiciele miasta, wołało których gromadzą się coraz większe tłumy, opuszczają w pośpiechu posiedzenie, znoszą na rynek całe złoto i srebro, należące do skarbu i szeregu poszczególnych osób, rzucają je na zapalony stos, przyczem wiele znakomitych obywateli skacze w ogień.

Zanim zdołano ochłonąć z wrażenia jedna z wież, wstrząśnięta w swych podstawach przez maszyny oblężnicze, rozpada się w gruzy. Przez wyłom wdzierają się do miasta zastępy Hannibala. Rozpoczyna się rzeź. Mieszkańcy Saguntu bronią się do ostatniej kropli krwi. Miasto zdobyte zostaje szturmem. W ręce Kartagińczyków wpada bogata zdobycz wojenna, w pieniądzach, złocie i jeńcach. Część łupu wódz posyła do Kartaginy w celu stworzenia przychylnych nastrojów dla swych dalszych zamierzeń.

Oblężenie Saguntu trwało osiem miesięcy.

Na wieść o zdobyciu miasta senat rzymski wyprawia posłów do Kartaginy. Posłowie mają żądać wydania Hannibala, a w razie odmowy wypowiedzieć wojnę. Na posiedzeniu Wielkiej Rady w Kartaginie przedstawiciele Rzymu wywiązują się ze swego zlecenia. Wówczas z łona Kartagińczyków występuje mówca i w dłuższych wywodach podkreśla nieślusność stawianych przez senat żądań. Kartagina uznaje w dalszym ciągu układ, zawarty w roku 241, po wojnie o Sycylię, zapewniający niezależność sprzymierzeńców obydwóch państw. Lecz w okresie podpisania tej umowy Sagunt nie był jeszcze sprzymierzeńcem Rzymu. Co do Hannibala «naszą sprawą jest osądzić, czy postąpił on według rozkazów, lub nie i względnie go ukarać. Z wami, Rzymianie, możemy się spierać, co do jednego punktu: Dokonany czyn przekracza, lub też nie przekracza granice układu».

Wysłannicy Rzymu nie dają się wciągnąć w dłuższy spór.

byłoby to sprzeczne z otrzymanym przez nich rozkazem. Przywódca ich, Fabius, oświadcza: «gdyby Sagunt nie został zburzony, można byłoby mówić o zagadnieniach prawnych, teraz jednak musimy się ograniczyć wyłącznie do naszych pełnomocnictw. Albo Kartagińczycy wydadzą Hannibala i tem samem potępiają jego czyn, bądź też nie zgadzają się, lecz wówczas biorą na siebie odpowiedzialność za wystąpienie przeciw Saguntowi. Kartagina może wybierać między wojną a pokojem».

Stanowcze wystąpienie przedstawicieli Rzymu wywołuje silne wrażenie. Członek stronnictwa Barkasów, Gestar, któremu Rada powierzyła obronę interesów Kartaginy wobec Rzymian, zrywa się z miejsca i woła: «Nie wspominajcie więcej o Saguncie, to co drzemie w duszach waszych od dłuższego czasu, niech wreszcie wystąpi na światło dzienne. Powiedzcie sami czego chcecie: wojny, czy pokoju?».

Fabius wybiera wojnę. Z wielu stron rozlegają się głosy: «Przyjmujemy ją».

Poglądy w samym społeczeństwie są jednak podzielone. Warstwy kupieckie i przemysłowe, które od początku popierały zamiary Barkasów, sprzyjają wojnie, tembardziej, że nie obarczy ona nikogo w Kartaginie, a będzie opłacana z dochodów, jakie dają bogactwa Iberji. Inaczej zapatrują się koła zachowawcze, zdające sobie sprawę, że zbrojny zatrag z Rzymem jeszcze bardziej odciągnie uwagę władz i społeczeństwa od zadań, związanych z obroną posiadłości ziemskich w Afryce. Sagunt nie jest tak ważny, ażeby z jego powodu wszczynać kroki wojenne.

WYMARSZ WOJSK HANNIBALA DO DOLINY PADU W CELACH OPERACYJNYCH

Hannibal po zdobyciu Saguntu wraca do Nowej Kartaginy na zimowe leże. Zwalnia Iberów na całą zimę 219 — 218 pod warunkiem, że zgłoszą się do oddziałów z początkiem wiosny. Sam zaś zajmuje się przygotowaniem wielkiej wyprawy na Italję. Wódz kartagiński zdaje sobie sprawę ze słabości swego państwa na morzu. Uważa, że przewiezienie wojsk okrętami i wylądowanie w Italji pozbawione są widoków powodzenia. Trudno pomyśleć, ażeby statki, przewożące 10.000 samych tylko koni dla jazdy, w której pokłada tak wiele nadziei, mogły stanąć u celu, niespostrzeżone przez wroga. Jako drugie założenie Hannibal przyjmuje nienawiść Celtów do Rzymu. Liczy na plemiona doliny Padu, gdzie ludność nie czuje się jeszcze częścią składową zjednoczonego państwa italskiego i gotowa jest wyzyskać każdą sposobność, by szkodzić Rzymianom. Już w chwili wyruszenia do Iberji miał Hamilkar wciągnąć ten ustawicznie wrzący lud celtycki do zakresu swych ukrytych zamiarów. Również i Hannibal, podobnie jak ojciec, uważa Celtów za niezbędne ogniwo w łańcuchu swych obliczeń. Lecz wojna, zmierzająca do zniszczenia Rzymu wspólnymi siłami Kartaginy i Celtów, może być pomyślana na podstawie tylko organicznego połączenia wojsk kartagińskich i celtyckich. Na Celtów, pozostawionych samym sobie, nie można liczyć na dłuższą metę. Po pierwszej klęsce ogarnia ich zazwyczaj nie-

chęć do dalszej walki. Trudno jest więc brać w rachubę koncentryczne natarcie: Celtów z doliny Padu, Kartagińczyków z Sycylii. Hannibal, wylądowawszy na wyspie, nie miałby tej pewności, że sprzymierzone wojska celtyckie nacierać będą równocześnie z nim z północy, byłby więc skazany wyłącznie na własne siły. Organiczne połączenie z Celtami da się jednak przeprowadzić wyłącznie drogą lądową, i z tego też względu ją obiera.

Hannibal myśli więc o oderwaniu od Rzymu niedawno podbitej doliny Padu, zapomocą śmiałego uderzenia, które on sam poprowadzi. Celtowie mają mu tylko dostarczyć żywność i żołnierzy. Dla wykonania tego zamiaru przekształca w przymierza ze szczepami celtyckimi luźne stosunki, nawiązane niegdyś przez Hamilkara i Hazdrubala. Zapotrzebowanie wojsk podczas przemarszu przez Galję można będzie pokrywać w samej Galji, płacąc srebrem z bogatych zasobów Iberji. Hannibal zamierza pobić nieprzyjaciela, zanim on zdąży rzucić przeciwko Kartaginie swe siły do Afryki lub Iberji. Wódz kartagiński pragnie oderwać jedną część za drugą od zjednoczonego państwa italskiego, nie pozostawiając przeciwnikowi dość czasu, by mógł to samo uczynić w Iberji, gdzie odłączenie plemion od Kartaginy poszłoby bardzo szybko. Władza kartagińska w Iberji nie jest jeszcze przygotowana do wytrzymania najazdu potęgi rzymskiej. Do paru semickich nadbrzeżnych miast i miasteczek przyłączony został cały ten rozległy kraj, pełen najrozmaitszych plemion, niezawsze przychylnych względem Kartaginy.

W roku 219 Hannibal wyprawia z Nowej Kartaginy ludzi zaufanych, poleca im zbadać nastroje wśród szczepów, jakie wojska jego spotkają na swej drodze. Wysłannicy mają dostarczyć danych, któreby mogły posłużyć, jako podstawa planu wyprawy: wskazówek o obyczajach poszczególnych plemion, ich męstwie i sile, o charakterze ich wodzów, o właściwościach kraju i jego środkach, o drogach, prowadzących przez Pireneje i Galję, a przede wszystkim wiele szczegółów o Alpach. Hannibal każe im sporządzić dokładny opis kraju, le-

żącego nad Padem, dać należytą ocenę naturalnych przeszkód, jakie posuwające się wojska będą musiały przezwyciężyć oraz nakazuje im budzić wszędzie opór i wytwarzać nastrój przychylny dla Kartaginy.

Na podstawie zebranych wiadomości wódz nie łudzi się, że nagle zmiany klimatu, wspinanie się na szczyty spotykanych po drodze stromych gór, przeprawy przez rzeki i potoki górskie pochłoną olbrzymie ofiary, wie również, że k o l e j n o ś ć przeszkód jest dla niego niepomysłna: wojsko i zwierzęta, które zmuszone będą wyteńczyć wszystkie siły dla przezwyciężenia ostatniej przeszkody, Alp, nie wypocząwszy wcale, znajdują się w obliczu legionów rzymskich. Jednakowoż jest głęboko przekonany, że plemiona galskie nad górnym Padem zapewnią mu nową podstawę działań.

Z danych, jakich mu dostarczają wywiadowcy, Hannibal wysnuwa wniosek, że nie może liczyć nietylko na sojusz, lecz nawet i na bierne stanowisko ze strony Massalii. Współzawodnictwo gospodarcze draży między nią a Kartaginą zbyt głęboką przepaść. W wojnie, jaka się przygotowuje, Massalia będzie sojuzniczką Rzymu. Już teraz służy Rzymowi wiernie i z zapałem. W przyszłości będzie donosiła mu o ruchach wojsk kartagińskich, podburzała plemiona celtyckie przeciwko Kartaginie, przyjmie w swe mury legiony i do portu swego flotę rzymską.

Względy te każą Hannibalowi obrać w Galji drogę, wiodącą bardziej na północ, i stamtąd szukać przejścia przez Alpy.

Nie zdradzając swych zamiarów, Hannibal przystępuje do przesunięcia wojsk. Ośrodkiem zbrojeń jest południowa Iberja, kraje w Afryce biorą w nich podrzędny udział. Siły kartagińskie wynoszą 115.000 piechoty, 16.000 jazdy i 37 słońi. Jest to wynik dwudziestoletniej pracy, rozpoczętej jeszcze przez Hamilkara, zdała od ojczyzostego kraju, na półwyspie iberyjskim. Hazdrubal prowadził ją dalej. Obecnie wojska te, wzmocnione i silniej spojone przez Hannibala podczas ostatnich wypraw w Iberji, mają rozpocząć walkę Kartaginy z Rzymem.

Główne siły Hannibala składają się z Libijczyków, Numidów i Iberów. Ludność stolicy nie bierze udziału w wojnie. Odwrotnie, by «zapewnić spokojne prowadzenie handlu i utrzymać w dobrym nastroju lud oraz możliwe rody» miasto otrzymuje załogę. Ogółem siły dla zabezpieczenia posiadłości w Afryce wynoszą 13.000 piechoty i 1.200 jazdy oraz oddział procarzy. Chcąc przeszkodzić zbliżeniu żołnierzy z mieszkańcami kraju, Hannibal posyła tam Iberów. W Iberji zaś pozostawia wojska afrykańskie pod dowództwem młodszego brata, Hazdrubala, którego naznacza namiestnikiem kraju. Siły jego składają się z 11.850 piechoty libijskiej oraz 3.000 jazdy. Poza tem ma do swego rozporządzenia 50 penter.

Przesunięcie oddziałów dla celów wewnętrznych odbywa się w Gades. Wojska, przeznaczone do walki z Rzymem, gromadzą się natomiast w Nowej Kartaginie, i gdy nadchodzi wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Rzymian są już w pogotowiu marszowem.

W oznaczonym dniu, w maju roku 218, następuje wymarsz. Siły wojskowe, wynoszące 90.000 piechoty, 12.000 jazdy i 37 słońi, posuwają się szybko wzdłuż wybrzeży morskich i przybywają nad rzekę Iberus, której na podstawie umowy z roku 225, zawartej z Rzymianami, Kartagińczycy dotychczas nie mieli prawa przekraczać zbrojnie.

Przed samą przeprawą Hannibal dzieli swe siły na trzy kolumny, które, pozostając w stałej łączności, mają się posuwać równolegle w kierunku Pirenejów. Prawa kolumna z jazdą i ze słońiami idzie wzdłuż wybrzeża, zachowując łączność z flotą wojenną. Hannibal przebywa wśród niej jako największej. Od rzeki Iberus aż do Pirenejów stacza zacięte boje. Plemiona tych krajów, zagrożone od dłuższego czasu przez Kartaginę, zawarły przymierza z Rzymem. W walce z nimi Kartagińczycy tracą 21.000 żołnierzy. Po zdobyciu kraju Hannibal pozostawia tam brata swego, Hannona, z 12.000 żołnierzy, by utrzymał spokój, strzegł przejścia przez Pireneje i osłaniał przed Rzymianami od strony morza posuwanie się pierwszej kolumny. Chcąc mieć wojsko, które będzie mógł da-

rzyć pełnem zaufaniem, każe je oczyścić z wątpliwych żywo-
łów. 10.000 ludzi odsyła z powrotem do domów.

Wojska kartagińskie opanowują szybko Pireneje, ponoszą jednak znaczne straty. Po przejściu łańcucha górskiego Hannibal ma już tylko 40.000 piechoty oraz 9.000 jazdy. Stosunek procentowy strat, poniesionych przez poszczególne bronie, wskazuje do jakiego stopnia oszczędza jazdę, przeznaczając jej bowiem poważną rolę w przyszłych walkach.

Przybywszy do miasta Iliberis, Hannibal zatrzymuje się i czeka na wyniki rokowań, nawiązanych z przywódcami plemion, które zamieszkiwały kraj między Pirenejami a Rodanem. Wódz kartagiński zapewnia, iż pragnie jedynie przejść ich ziemie, walczyć zamierza tylko z Rzymem. Niebawem uzyskuje wolny przemarsz. Hannibal się spieszy, stara się uniknąć starć, które mogłyby pochłonąć zbyt wiele czasu. Lato ma się ku końcowi, chciałby stanąć w Alpach, przed pierwszymi mrozami. Posuwa się szybko dalej i wstępuje do doliny Rodanu.

W pewnym miejscu nad rzeką wojsko zatrzymuje się w celach przeprawy. Ludność tubylcza chętnie sprzedaje czółna Kartagińczykom, liczba ich jest jednak niewystarczająca. Lecz brzegi Rodanu pokryte są lasami. Żołnierze chwytają za topór. W ciągu dwóch dni rzucona zostaje na fale wielka ilość łodzi i tratw. Plemiona lewego brzegu Rodanu, podlegające silnym wpływom gospodarczym Massalii, stawiają jednak opór i nie chcą dopuścić do przeprawy. Hannibal używa podstępów. U schyłku trzeciej nocy od przybycia swego na brzeg wysyła jednego ze swych dowódców, Hannonę, na czele oddziału jazdy oraz lekkiej piechoty, każąc mu posuwać się w górę rzeki aż do niewielkiej wyspy, dzielącej Rodan na dwie odnogi. Hanno przebywa pierwsze ramię rzeki, dociera do za-
lesionej wyspy, buduje tratwy z faszyny i przepławia się z oddziałem przez drugie ramię, ciągnąc ze sobą konie wpław. Wśród mroku nocy posuwa się wzdłuż brzegu, zajmując niepostrzeżenie mocne stanowisko tuż u boku nieprzyjaciela. Gallowie nie podejrzewają nawet tego ruchu oskrzydającego. O

brzasku, gdy umówione znaki donoszą o powodzeniu, osiągnięciem przez Hannonę, główne siły Hannibala ruszają przez rzekę. Ciężka piechota zajmuje tratwy, które, posuwając się górnym biegiem Rodanu i opierając się prądowi, ułatwiają drogę łodziom, wiozącym piechotę. Jazda staje u dziobów czółen, trzymając za uzdy konie, które piersiami prują fale rzeki.

Gallowie tłumnie gromadzą się na brzegu i nacierają na wysiadających na ląd Kartagińczyków. Procarze balearscy gradem pocisków z kamienia i ołowiu wstrzymują ich uderzenie. W tym czasie wylądowuje konnica i rozpoczyna się namiętna walka. Nagle, na tyłach przeciwnika zjawia się Hanno, dociera do ich obozu i podpala go. Zaskoczeni tem natarciem Gallowie rzucają się do ucieczki i opuszczają brzeg.

Przeprawie wojsk kartagińskich nic nie stoi na przeszkodzie.

Natychmiast po wypowiedzeniu wojny Rzym wysyła do Iberji wojska na 60 okrętach pod dowództwem konsula Publiusza Scypjona, który, posuwając się wzdłuż wybrzeży Ligurji, po pięciu dniach ląduje w okolicach Massalii. Ku wielkiemu swemu zdumieniu Scypjon dowiaduje się, że Hannibal przeszedł Pireneje i w pośpiechu przepławia się przez Rodan. Konsul rzuca na zwiady oddział doborowej jazdy wzdłuż lewego brzegu rzeki. Na wieść o tem Hannibal ze swej strony wysyła pięciuset Numidów. Szóstego dnia po przybyciu Hannibala nad Rodan następuje między Kartagińczykami a Rzymianami pierwsze spotkanie, niezwykle krwawe, gdyż każda ze stron walczących traci połowę swych sił.

Mimo, że Hannibal posiada wojska dwukrotnie większe niż Scypjon, nie chce przyjąć bitwy i z największym pośpiechem posuwa się w górę Rodanu. «Nigdy Hannibal nie posiadał większej pewności zwycięstwa, jak nad Rodanem. Nigdy nie rozporządzał taką siłą, nigdy nie miał armji tak jednolitej, składającej się z wypróbowanych w boju żołnierzy iberyjskich. Teren nie był bynajmniej dla niego przeszkodą, nadawał się do rozwinięcia jazdy, mógł, gdyby chciał, zmiażdżyć Scypjo-

na, a jednak uciekał od niego jaknajszybciej, jakby był pobity. Nawet ze względu na Celtów w dolinie Padu należałoby pobić Rzymian przed przejściem Alp. Można byłoby się spodziewać, że po klęsce Rzymian, przez których Celtowie niejednokrotnie byli pobici, powstaną na wieść o zwycięstwie Hannibala, wówczas jeszcze nieznanego. Rozgromienie Rzymian przed Alpami miałoby podwójną korzyść: podniesienie ducha wśród Celtów i zniszczenie sił nieprzyjacielskich. A jednak unikał spotkania z Rzymianami, gdyż... rozpoczynała się jesień». (Fuchs).

Za kilka tygodni śniegi w górach mogą stanąć na przeszkodzie przeprawie.

Siódmego dnia po przybyciu nad Rodan wojska Hannibala ruszają w kierunku północy, na przodzie mając piechotę, później jazdę, a w straży tylnej słońce. Nie zatrzymując się, idą przez ziemie, położone na lewym brzegu rzeki, wśród ludów galskich, które nie stawiają żadnych przeszkód szybkiemu posuwaniu się naprzód. Hannibal przybywa do miejsca, gdzie Izera wpada do Rodanu. Obszary, otoczone przez obydwie rzeki, są gęsto zaludnione i posiadają obfite zapasy zboża. Wśród Allobrogów, kraj ten zamieszkujących, dwaj bracia, synowie zmarłego wodza, kłócą się o władzę. Poważnieni zwracają się do wodza kartagińskiego z prośbą o rozstrzygnięcie sporu. Hannibal przyznaje słuszność starszemu bratu, Brancusowi. Obecność wojska licznego i karnego sprawia, że wyrok przyjęty zostaje bez oporu.

W kraju Allobrogów oddziały zatrzymują się dla pokrzepienia sił. Numidowie i Iberowie, zrodzeni pod skwarem niebem południa, otrzymują ciepłą odzież i grube obuwie. Brancus dba o potrzeby żołnierzy kartagińskich, dostarcza żywność i sprzęt wojenny. Po wypoczęciu Hannibal rusza w dalszą drogę, w górę doliny Izery. Brancus, na czele Allobrogów, doprowadza go aż do stóp Alp. Kartagińczycy posuwają się wzdłuż lewego brzegu rzeki, wśród szerokich i żyznych dolin. Jest wrzesień, tuż po żniwach, spichrze pełne są zboża, a «ostatnie dni jesieni w tym kraju niezwykle łagodne».

lian). Wojsko staje wkrótce u ujścia rzeki Drac, wypływającej z Alp, o biegu zmiennym i kapryśnym. Ze wszystkich rzek Galji jest to najtrudniejsza do przebycia. Chociaż głęboka i dość szeroka nie jest jednak spławna. Nie posiada stałych brzegów, lecz złobi sobie jednocześnie wiele łożysk, tworząc coraz nowe głębiny i brody. Dno jej jest niepewne, woda toczy stale na swych falach ogromne kamienie i piach, wyrzynany ze zboczy górskich. Jesienią wzbiera wskutek gwałtownych deszczów. Przeprawa przez Drac łączy się z wielkimi trudnościami.

Tuż za rzeką ^{Drac} kończy się kraj, zamieszkały przez Allobrogów. Oddziały Brancusa rozstają się z Hannibalem. Wojska kartagińskie pozostawione są własnemu losowi, w chwili, gdy trzeba się wspinać na góry. Oddziały posuwają się bez przeszkód i docierają do ujścia rzeki Arc. W tym miejscu rozchodzą się dwie drogi, jedna prowadzi na północ do szczytu Małego Świętego Bernarda, druga na południe na górę Cenis.

«Hannibal prawdopodobnie, za poradą Bojów, obrał drogę, prowadzącą przez górę Cenis, która szła odrazu na południe, była krótsza, a jednocześnie nie przedstawiała większych trudności do przebycia i wiodła, nie zbaczając, na Turyn, miejsce, gdzie krzyżują się wszystkie drogi doliny Padu».

Wojska opuszczają niski i błotnisty brzeg Izery, posuwając się ostrożnie w górę rzeki Arc. Ludziom i zwierzętom dokucza dotkliwy głód. Ze wszystkich stron wznoszą się groźne ściany gór. U wejścia do doliny rzeka płynie przez ciasny wąwóz, ścieżka porzuca niebawem brzeg i zaczyna piąć się stromo po zboczach sąsiedniej góry. Wojska mają po prawej stronie długi grzbiet górski, po lewej spadziste urwiska. Mieszkańcy gór zajmują szczyty i nacierają na Kartagińczyków wzdłuż całego ich prawego boku. Dopóki oddziały znajdują się wśród równin ludność miejscowa nie stawia im przeszkód, bądź z obawy przed siłami kartagińskimi, bądź wskutek przekonywań ze strony Brancusa. Lecz, gdy znalazły się na przełęczach, spotykają się z oporem. Obrona odbywa się w bardzo niekorzy-

stnych warunkach. Zwierzęta tworzą zatopy na ścieżce, lub padają w przepaść, pociągając za sobą żołnierzy. Popłoch wzmagają się z każdą chwilą. Hannibal przewycięża trudności, poczem w ciągu trzech dni posuwa się naprzód, nie napotykając przeszkód.

W miejscu, pokrytem łąkami o bujnej roślinności i rozległymi sadami, zatrzymuje się i rozbija obóz. O tej porze roku mieszkańcy gór schodzą ze swemi stadami w doliny. Wojsku nie brak pożywienia. Niebawem zjawiają się u Hannibala wysłannicy plemion tubylczych, z zielonemi gałęziami w rękach, na znak zamiarów pokojowych, ofiarując mu swą pomoc podczas dalszego pochodu. Wódz w obawie zdrady waha się, lecz mimo podejrzeń, zawiera jednak z nimi umowę. Wojska ruszają naprzód, poprzedzane przez miejscowych przewodników. Droga jest dobra, niebezpieczeństwo nie zdaje się zagrażać. Lecz gdy żołnierze wstępują w ciasny wąwóz, między wysokimi górami, oddziały tubylcze zarzucają ich ze szczytów odłamami skał, siejąc przerażenie. Aczkolwiek Hannibal przedsięwziął zawczasu odpowiednie środki ostrożności, zmuszony jest stoczyć walkę, w której traci znaczną ilość ludzi i koni.

Po czterech godzinach dalszego pochodu, rozpoczyna się właściwe wspinanie na górę Cenis. Dolina Arc zagłębia się w góry o charakterze coraz bardziej surowym. Skały wznoszą się prawie prostopadle, szczyty ich pozbawione są roślinności, potoki spadają z głuchym hukiem, powiększając nurty rzeki, droga wiję się wężowemi skrętami, przed żołnierzami otwiera się kraj niezbadanych tajemnic. Wkrótce wojska wkraczają w równinę o łagodnej pochyłości.

«Bardzo szeroka, płaska, posiadająca wiele strumieni i piękne pastwiska, ze wszystkich stron osłonięta przed wiatrami, spokojna i wesoła równina ta, zdaje się, zapraszać ludzi do wypoczynku i istnieć po to, by mogła się tu skupić armja i rozbić swój obóz» (Jullian).

Kartagińczycy zatrzymują się. Przed oczami ich rozciąga się widok na śnieżny całun, pokrywający wszystkie ścieżki, jakie prowadzą wdół ku dolinie Padu. Żołnierzy ogarnia

przygnębienie wskutek doznanych przeżyć i obawa przed tem, co ich czeka. Chcąc podnieść nastrój i pobudzić męstwo, Hannibal zwraca się do nich z przemówieniem, i wskazując dolinę, przypomina, że ludy, tam zamieszkałe, żywią względem nich przyjazne uczucia.

Następnego dnia wojska ruszają wdół. Drogi są wąskie, strome, pokryte śniegiem. Ktokolwiek zboczy z właściwej drogi, wpada w przepaść. Wkrótce nasuwają się nowe trudności. Dawny, ubity śnieg pokrywa się warstwą świeżego, lotnego, w którym stopy nie znajdują oparcia. Żołnierze ślizgają się po nim, jak po gołym lodzie. Ten sam zlodowaciały śnieg nie jest w stanie wytrzymać ciężaru wiucznych zwierząt i załamuje się pod nimi. Konie padają, wycieńczone wysiłkiem, jaki czynią, by się podnieść, i giną od mrozu. Tysiące żołnierzy przystępują do czyszczenia i utrwalania drogi. Po wielu dniach niesłychanych wysiłków można wreszcie posunąć się naprzód. Idąc wzdłuż stromych urwisk, oddziały są nieraz zawieszane nad głębokimi otchłaniami. Wojska zstępują wreszcie w dolinę górno Padu, kraju zamieszkałego przez plemię Taurynów.

Przeprawa przez Alpy trwała dni piętnaście. Od chwili wyruszenia z Nowej Kartaginy minęło pięć miesięcy. Przeszło 23.000 brakuje z wojsk, które przekroczyły Pireneje. Część zginęła w potyczkach z nieprzyjacielem, z mrozów i wycieńczenia, wiele ofiar pochłonęły przeprawy przez góry i rzeki, reszta zbiegła z szeregow. Z całej piechoty Hannibal posiada jeszcze 12.000 Libijczyków i 6.000 Iberów, oraz 6.000 jazdy.

Liczy wskazuje, że nawet w tak trudnych warunkach Hannibal stara się jaknajmniej narażać na niebezpieczeństwo konnicę, która stanowi najlepszą jego broń. Marsz przez Galję i przeprawa przez Alpy pochłonęły połowę piechoty, podczas gdy straty konnicy wynoszą jedną trzecią.

Z niewielką swą armją Hannibal posuwa się odważnie naprzód. Nie traci otuchy i dąży z wytrwałością do celu.

W dolinie Padu, urodzajnej, o gorącym klimacie. Kartagińczycy znajdują wszystko, co trzeba dla wyżywienia i wypoczynku.

Hannibal ofiaruje Taurynom sojusz i połączenie się z nim dla wspólnej walki przeciwko Rzymowi. Lecz nie uzyskawszy zgody, rozbija obóz u murów ich stolicy i po trzydniowym oblężeniu zdobywa miasto i wycina w pień opornych.

VIII

NATARCIA HANNIBALA — DOWÓDZTWO SEMICKIE U SZCZYTU POTĘGI

Na północ od Padu, 166 stadjów na zachód od rzeki Tessin, Hannibal spotyka legjony konsula Scypjona. Wojsko kartagińskie jest wypoczęte i może podjąć walkę, tembardziej, że równina między Padem i Tessinem nadaje się do rozwinięcia jazdy numidyjskiej. Następuje starcie, w którem Rzymianie zmuszeni są do odwrotu. Konsul Scypjon odnosi ciężkie rany. Położenie jego wojsk jest tem rozpaczliwsze, że znajdują się one wśród ludów wrogich, oczekujących niecierpliwie chwili połączenia się z Hannibalem. Poza tem teren jest pomyslny dla działań jazdy afrykańskiej. Dowództwo rzymskie uznaje więc za właściwe wycofać się na prawy brzeg rzeki. Legjony przeprawiają się i niszczą za sobą mosty. W Placentii, twierdzy rzymskiej, przygotowanej do obrony i posiadającej zasoby w ludziach i wielkie zapasy żywności, znajdują oparcie.

Wyniki tej pierwszej, zwycięskiej walki z Rzymianami mają dla Hannibala wielkie znaczenie. Wodzowie rozmaitych plemion celtyckich zjawiają się w jego obozie i oddają mu się do rozporządzenia. Potężny szczerp Insubrów pozwala wojskom kartagińskim korzystać z przepraw przez Pad, znajdujących się w obrębie jego ziem, i dostarcza zapasów żywności. Insubrowie w znacznej liczbie zaciągają się do szeregów. Bojowie,

plemie, sąsiadujące z Placenią i podległe Rzymowi, wysyła ją do Hannibala posłów i wydają w jego ręce urzędników rzymskich. Każdy dzień przysparza Kartagińczykom coraz liczniejsze zastępy wojowników. Przychylna postawa ludności przedalpejskiej skłania Hannibala do przeprawy przez Pad.

Rzymianie, którzy czujnie badają wszystkie ruchy przeciwnika, zajmują wąską przestrzeń między Apeninami i Padem, w odległości 166 stadów na zachód od Placentii. Stanowisko to, graniczące z prawej strony z rzeką, a z lewej opierające się o góry, zamyka Hannibalowi drogę na wschód.

Niebawem, wśród żołnierzy celtyckich, wchodzących w skład wojsk Scypjona, wybucha wrzenie. Jeden z oddziałów, w sile 2.000 ludzi, przedziera się przez obóz i uchodzi do Kartagińczyków, przynosząc ze sobą ścięte głowy legionistów, pochwyconych w nocy, wśród mgły. Legjony zmuszone są opuścić swe stanowisko i wycofać się z powrotem w kierunku Placentii.

Hannibal jednak spragniony jest walki. Czuje się zbyt skępowany w czworoboku między Alpami a rzekami Pad i Adda. Okręg, z którego może czerpać żywność, jest wobec pierwotnej gospodarki, jaka tam panuje, zbyt szczupły, by mógł zaspokoić potrzeby tak liczного wojska. Obawia się poza tem wystawić na próbę przyjaźń i wierność szczepów, o ile będzie zbyt długo korzystał z ich zasobów.

«Hannibal chciał i musiał wydać bitwę, osiągnąć wspiane zwycięstwo, któreby mu zyskało serca wszystkich plemion celtyckich i unieruchomiło Rzymian w północnej Italji». (Polibjusz).

Kartagińczycy rozporządzają armją o sile 40.000 żołnierzy, w tem 8.000 piechoty o lekkim uzbrojeniu i 11.000 jazdy. Wojska Hannibala wzrosły od przejścia przez Alpy o 9.000 pieszych i 5.000 jeźdźców. Siły rzymskie wynoszą 16.000 piechoty, 4.000 konnicy oraz 20.000 wojsk sprzymierzeńców italskich.

Pole bitwy, wybrane przez Hannibala, ciągnie się szeroką równiną po lewej stronie dolnego biegu Trebii i na południu

zamyka się jednym z odgałęzień Apenin, które początkowo przedstawia teren falisty, poczem znika w dolinie Padu. Ziemia przecięta jest strumieniami o korytach głębokich i szerokich. Hannibal obiera jeden ze strumieni, otoczony zaroślami, by urządzić w nim zasadzkę. Dla tego celu wyznacza z doborowych oddziałów stu ludzi z piechoty oraz stu z jazdy, nakazując każdemu z nich dobrać sobie po dziesięciu żołnierzy, równie odważnych i przedsiębiorczych. Oddziałowi temu daje na dowódcę swego młodszego brata, Magona, który ma za zadanie wypaść na tyły nieprzyjaciela ze swego stanowiska w chwili, gdy Rzymianie całą swą siłę rzucają do boju.

Obydwie armje, rzymska i kartagińska, rozłożone po przeciwległych brzegach Trebii, śledzą się wzajemnie. Hannibal, chcąc zmusić wroga do przyjęcia walki, wysyła 26 grudnia roku 218 silny podjazd konnicy numidyjskiej, rozkazując mu podejść aż do przedniej straży rzymskiej, odrzucić ją i posuwać się wprost na obóz przeciwnika. Ranek tego dnia był mroźny, padał deszcz, zmieszany ze śniegiem, mgła zaś była tak gęsta, że nie można było odróżnić przedmiotów z najmniejszej odległości. Podjazd numidyjski przebywa Trebię, częściowo wbród, częściowo wpław, rozpędza straż i rusza na obóz nieprzyjaciela. Dowódca wojsk rzymskich, konsul Sempronius, wystawia przeciwko niemu swą jazdę oraz 6.000 lekkiej piechoty. Zawiązuje się walka, w której Numidowie cofają się według otrzymanych rozkazów. Sempronius posuwa się za nimi, rzuca przez Trebię większą część swej jazdy, popartej oddziałami łuczników, którzy przechodzą wezbraną przez deszcze rzekę, zanurzając się w wodę po piersi. Szybkość, z jaką uchodzi jazda numidyjska, nasuwa myśl Semproniusowi, że nieprzyjaciel jest słaby i należy wykorzystać tę sposobność. Wódz rzymski, nie przygotowawszy przejść przez rzekę, nie zabezpieczywszy swych ludzi od mrozu, rozkazuje całej armji ruszyć natychmiast do boju. Na czele kolumny postępuje jazda, za nią piechota lekka, a na końcu ciężka. Żołnierz italski, zwłaszcza z oddziałów, sprowadzonych niedawno z Sycylii, odczuwa dotkliwie mróz.

Gdy Rzymianie przeprawiają się przez Trebię, wojska kartagińskie spokojnie przygotowują się do boju. Hannibal przemaszerował dla ochrony obozu 3.600 ludzi, główne siły zaś ustawia w jednej linii frontu, wysuwając je falangami o milę przed obóz. Piechota kartagińska uszykowana jest w szesnastu zwartych rzędach i ma na swych tyłach piechotę lekką. Jazda zaś stoi na jej skrzydłach w ósmiu rzędach. Na obu skrzydłach całego frontu znajdują się słonie, w szyku bojowym. Przed ciężką piechotą Hannibal rozwija zasłonę z procarzy balearskich w sile 8.000 żołnierzy. Ciężkiej piechocie, ustawionej w środku, składającej się z świeżo zaciągniętych Celtów z doliny nadpadańskiej, nakazuje zatrzymać na sobie uderzenie piechoty rzymskiej, tak długo, aż nastąpi rozstrzygnięcie na skrzydłach zapomocą jazdy, która, korzystając ze swej przewagi liczebnej, ma okrążyć wojska nieprzyjacielskie.

Rzymianie stają w zwykłym swym szyku: piechota w środku, w trzech liniach, jazda na skrzydłach, równomiernie rozdzielona.

Hannibal widząc, że jego zamiar wciągnięcia wroga do boju powiódł się, przerzuca cofający się podjazd Numidów z frontu na skrzydła i wtedy Rzymianom ukazuje się cała armja przeciwnika w szyku bojowym. Na otrzymany rozkaz jazda kartagińska rozpoczyna natarcie i wpada z rozmachem na Rzymian. Jazda rzymska nie wytrzymuje uderzenia i poczyną się załamywać. Hannibal, korzystając z okoliczności, rzuca w jej szeregi słonie. Konie w popłochu rozpraszają się na wszystkie strony. Wówczas na odsłonięte skrzydła Rzymian uderzają Numidowie i lekka piechota. Jednakowoż Rzymianie nie ustępują kroku. Naciskani z frontu, nękani ze skrzydeł opierają się. Najbardziej dokuczają im Balearowie, rzucający ze swych proc rozżarzone w paleniskach pociski z gliny. Piechota rzymska trzyma się dzielnie. Hannibal przesuwając słonie ze skrzydeł i rzuca je przeciw frontowi legjonów. Zwierzęta uderzają z niezwykłą wściekłością. Szeregi legjonów drgnęły, lecz mimo znacznych strat bohatercko odpierają natarcie słoni. Nagle w trzeciej linii legjonów powstaje popłoch. Wśród gwałtownej

ulewy pędzi konnica numidyjska. To Magon uderza zniecka na rzymskie tyły. Wywiązuje się krwawa walka. Dwie pierwsze linje legjonów w morderczym boju rzucają się na zachód i przerywają szeregi piechoty Hannibala, składające się z pomocniczych, niezaprawionych w walkach oddziałów celtyckich, nieposiadających tej spoistości, jaka cechowała jego wojska z Iberji i Afryki. Z obu walczących linii 10.000 Rzymian przedziera się w ten sposób i przyśpieszonym marszem okrężnym dociera do Placentii. Nad resztą wojsk rzymskich poczyną się zamykać żelazny pierścień. Magon rozbija tyłowe oddziały. Jazda na skrzydłach, a piechota i słonie przodu dławią wojska przeciwnika, który po długim oporze zaczyna słabnąć. Jedni giną od miecza, innych tratują słonie. Niewielu Rzymianom udaje się przedostać przez Trebię do obozu.

Kartagińczycy wstrzymują dalsze działania. Również i ich siła natarcia jest osłabiona. Deszcze, chłody dokuczają im dotkliwie. Straty Hannibala w bitwie nie są znaczne, dotyczą one głównie wojsk celtyckich, które ucierpiały wskutek przedarcia się Rzymian.

Zwycięstwo nad Trebią wywiera głębokie wrażenie na plemionach celtyckich w dolinie Padu. Do szeregów kartagińskich poczynają niebawem napływać Bojowie, Insubrowie i Ligurowie. Wojska wzrastają wkrótce do 50.000 żołnierzy. Hannibal czyni wszystko, co w jego mocy, by pozyskać dla swej sprawy ludność italską. Jeńców, wziętych do niewoli w bitwach nad Tessinem i Trebią, dzieli na dwa rodzaje. Rzymian trzyma pod ścisłą strażą. Z jeńcami, pochodzącymi z oddziałów sojusznicznych Rzymu, postępuje niezwykle łagodnie, odsyła ich do domów bez okupu, oświadczając, że nie przedsięwziął tej wyprawy dla prowadzenia z nimi wojny, lecz, by zwrócić uciśnionym ludom italskim wolność, miasta i skarby, zagarnięte przez chciwych zdobywców rzymskich.

Mimo to z biegiem czasu przychylność dla Hannibala ludności celtyckiej słabnie w związku z wielkimi ciężarami, jakie pociągają za sobą ustawiczne postoje jego wojsk w krajach

nadpadańskich. «Wśród przypadkowości wojen nie było w stanie dorównać męstwu i poświęceniu, na jakie mógł się zdobyć żołnierz celtycki, w obozie jednak nie wykazywał zamiłowania do karności, ani też był do niej przyzwyczajony. Wielkość zamiarów Hannibala przewyższała jego inteligencję, pojmował wojnę tylko w ten sposób, w jaki ją sam prowadził: jako zręczną i szybką grabież, dającą doraźne korzyści. Wolałby ruszyć na Rzym niezwłocznie, lub przynajmniej spędzić zimę w którymś z krajów sprzymierzonych lub podległych republice rzymskiej, w Etrurji lub Umbrji, by, mając wszystkiego pod dostatkiem, żyć tam w próżniactwie i rozpasaniu. Gdy Hannibal usiłował im tłómaczyć, iż należy oszczędzać te kraje, chcąc je pozyskać dla wspólnej sprawy, Celtowie poczynali szemrać. Przeworność i genjusz wodza kartagińskiego wydają się im nędznym pozorem w celu pozabawienia korzyści, jakie im się słusznie należą». (Amedée Thierry).

Gallowie obwiniają Hannibala, że uczynił z ich ziemi pole walki i oskarżają go o zamiar zdobycia kraju, gdzie rozłożył swe wojska. Hannibal, nie chcąc wystawiać na próbę wierności ludów celtyckich, postanawia przyspieszyć działania wojenne. Z początkiem wiosny wojsko opuszcza zimowe leża. Ruch oddziałów odbywa się w największej tajemnicy. Samo przejście przez Apeniny nie nastęrcza nadmiernych trudności. Uciążliwe jest natomiast posuwanie się przez zatopione powodzia, wskutek wylewów wiosennych, okolice rzeki Arnus i jego dopływów. W tych warunkach trudno jest utrzymać wśród żołnierzy zwartość szeregów. Armja, licząca bez obozów 40.000 piechoty i 10.000 jazdy, wydłuża się na dwieście osiemdziesiąt stadjów. Gdy żołnierz pierwszego szeregu staje na suchej ziemi, połowa wojska posuwa się wciąż jeszcze przez moczary. Trzy dni i cztery noce żołnierz kartagiński cierpiał dotkliwie, brodząc po pas w wodzie, otoczony zewsząd oparami, unosząc się z bagnisk. Woda sięgała wszędzie. Nie było miejsca, gdzie możnaby spocząć. Najbardziej wycieńczeni kładli się prosto na wysepki, utworzone tu i ówdzie przez porzucone zapasy lub na wyniosłościach, powstałych z trupów wiucznych

zwierząt. Straty w ludziach były znaczne, zwłaszcza wśród Celtów. Wojska afrykańskie i iberyjskie zahartowane były w znojach wojny, żołnierz celtycki natomiast, niecierpliwy z usposobienia, nienawykły do uciążliwych pochodów, skarży się gorzko, wybucha żalem, grozi ucieczką. Straż tylna pod dowództwem Magona utrzymuje go przemocą w szeregach. *Celtów.*

Wskutek nagłych zmian pogody wśród oparów i mgieł, Hannibal nabawia się choroby oczu. Nie mając możliwości ani czasu do leczenia się, traci jedno oko. Nie osłabia to jednak jego zapału. Z wielką wytrwałością dąży nadal do przeprowadzenia swych zamiarów.

Po czterodniowym pochodzie wojsko zatrzymuje się pod Faesulae. Hannibal dowiaduje się, że nowy konsul na rok 217, Flaminius, zajmuje okolice miasta Arretium, i że jego siła bojowa wynosi około 30.000 żołnierzy, donoszą mu również, iż drugi konsul, Servilius, skupia swe wojska w sile 40.000 ludzi w pobliżu Ariminum. W obawie, ażeby Flaminius, na wiadomość o posuwaniu się Kartagińczyków, nie połączył się z wojskami drugiego konsula, postanawia wydać mu czempredzej bitwę. Hannibal oddala się od Faesulae i rusza szlakiem, prowadzącym na Rzym. Po drodze pustoszy kraj i sieje pożogę, by zwabić konsula Flaminiususa i zmusić go do stoczenia walki. Przybywszy do miejsca, od którego odchodzi droga na wschód, biegnąca wzdłuż północnego brzegu jeziora Trazeńskiego na Peruzję, Hannibal zatrzymuje się. Jezioro Trazymeńskie ma około 39 mil obwodu, otaczają je od północy wzgórza, poprzecinane dolinami i parowami, biegnące półkolem, długości pięćdziesięciu stadjów. Szerokość drogi, idącej wzdłuż jeziora, nie jest wszędzie jednakowa, długość jej, wynosząca pięćdziesiąt stadjów, pozwala wojsku w sile 30.000 ludzi, idącemu w kolumnie marszowej, pomieścić na niej większość oddziałów, tak, że gdy czoło armji znajduje się u wyjścia na wschodzie, ostatnie oddziały są o dwadzieścia osiem stadjów od wejścia. Dla rozwinięcia wojsk w szyku bojowym brak tu odpowiedniego miejsca.

Hannibal obsadza ciężką piechotą wzgórze, stanowiące

środek frontu, zwróconego ku jezioru. Lekką piechotę, która w czasie marszu tworzyła straż przednią, razem 8.000 żołnierzy, umieszcza tuż u wylotu drogi. Z oddziałów celtyckich tworzy swe lewe skrzydło, jazdę przeznacza na prawe. W takim szyku bojowym ukrywa przed wzrokiem nieprzyjaciela całe wojsko wśród wąwozów górzystego terenu. Jazda ma wypaść z szybkością z za wzgórza wtedy, gdy ostatnie oddziały nieprzyjaciela wejdą na drogę wzdłuż jeziora Trazymeńskiego, by im zamknąć odwrót, podobnie jak na wschodnim skraju tej drogi mieli to uczynić Iberowie i Libijczycy. Natychmiast po otrzymaniu rozkazu natarcia, wszystkie oddziały mają ruszyć jednocześnie naprzód i zdusić wszelkie próby rozwinięcia się Rzymian do boju.

Flaminius, oburzony na spustoszenie kraju i mordy wśród ludności, jakich dopuszczają się Kartagińczycy, wyrusza z miasta Arretium i postępuje za nimi, w odległości jednego dnia marszu. Do drogi, prowadzącej wzdłuż jeziora Trazymeńskiego, zbliża się wówczas, gdy już wszystkie wojska Hannibala ukryte są między wzniesieniami. Następnego dnia, rano, nie chcąc tracić łączności z nieprzyjacielem, posuwa się dalej tą drogą. Gęsta mgła zasłania Rzymianom pole widzenia. Gdy zapuścili się tak głęboko, że ich straż przednia sięga wylotu drogi, Hannibal wydaje rozkaz do natarcia. Kartagińczycy wynurzają się ze wszystkich stron i rzucają z wielkim rozmachem na zaskoczonych Rzymian. Jednocześnie jazda kartagińska uderza na tylne straże i pędzi je przed sobą. Natarcie jest tak szybkie, że przeciwnik nie dąży nawet chwycić za broń. Jedyne straż przednią, w liczbie 6.000 żołnierzy, przebija się przez szeregi kartagińskie. Główne siły, wśród których znajduje się Flaminius, daremnie starają się rozwinąć szyk bojowy. Większość zostaje wycięta w pień, część idzie do niewoli. Jazda afrykańska dobija w wodzie zepchniętych do jeziora. Straty Rzymian w zabitych wynoszą 15.000, w jeńcach ponad 9.000. Kartagińczycy tracą zaledwie 1.500 ludzi, przeważnie z oddziałów celtyckich. Hannibal zatrzymuje w niewoli tylko Rzymian, żołnierzy sojusznicznych legionów italskich

odsyla do domów. Oddział z 6.000, któremu udało się przebić, otoczony przez wysłaną dla pościgu jazdę, pod dowództwem Maharbala, zmuszony jest poddać się. Tenże Maharbal rozbija straż przednią konsula Serviliusa, który na wieść o posuwaniu się Hannibala przez Etrurję, zwią obóz pod Ariminum i rozpoczyna szybki odwrót.

Wojska kartagińskie ruszają poprzez Umbrę do brzegów Adrjatyku.

Zimą 217 — 216 przeciwnicy zajmują obozy blisko siebie pod Gerunium, w Apulii. Pod względem zasobów przewaga Rzymian jest znaczna. Hannibal nie posiada dość żywności i z niezwykłym trudem ją zdobywa. Naogół położenie jego jest ciężkie. Nie może uzupełnić swych strat, gdyż połączenie z doliną Padu nie jest utrzymane. Zapał oddziałów celtyckich ostyga. Na wiosnę Kartagińczycy opuszczają obóz i posuwają się ku południowi, zatrzymują się na równinie, niedaleko Kann. Jest to teren bardzo dogodny dla działań jazdy.

Miasto Kanny góruje nad równiną i leży na prawym brzegu rzeki Aufidus, która wypływa z Apenin i wpada do Adrjatyku. Kanny służą Rzymianom jako spichrz zbożowy oraz składnica rzeczy, niezbędnych dla wojska. Kartagińczycy zdobywają to miasto warowne i zagarniają zapasy Rzymian. Posiadanie Kann zapewnia im stanowisko pomyślne dla bitwy, do której też nieprzyjaciel zmusza ich niebawem.

Hannibal umieszcza swą jazdę na skrzydłach. Ciężką piechotę, składającą się z 12.000 Libijczyków i z 20.000 Iberów i Celtów, ustawia w środku, w postaci półksiężyca, zwróconego stroną wypukłą w kierunku Rzymian. Skraje tego półksiężyca obsadza piechotą libijską, przed samym frontem daje lekką piechotę. Ogółem siły kartagińskie wynoszą 32.000 ciężkiej piechoty, 8.000 lekkiej oraz 10.000 jazdy. Hannibal obejmuje dowództwo nad środkiem. Poza tem w odwodzie posiada 2.000 doborowej jazdy. Wojska afrykańskie otrzymują uzbrojenie rzymskie, zdobyte w bitwach nad Trebią i Trazymeńskim jeziorem. Wódz kartagiński stawia sobie za cel

ze swemi znacznie mniejszemi siłami nietylko oskrzydlić przeciwnika, ale go okrążyć i w tem okrążeniu całkowicie zgnieść.

Konsulowie rzymscy gromadzą swe wojska naprzeciw Hannibala w odległości 50 stadjów. Rzymianie posiadają 62.000 piechoty ciężkoubrojonej, 8.000 lekkoubrojonej i 6.000 jazdy, poza tem w obozie umocnionym 2.600 piechoty ciężko i 7.400 lekko uzbrojonej. Jest to pierwszy wypadek w dziejach Rzymu skupienia na jednym miejscu ośmiu legionów. Wojska są ustawione w następującym szyku: prawe skrzydło, złożone z jazdy rzymskiej, opiera się o rzekę Aufidus, jazda sprzymierzeńców italskich na lewym skrzydle, w środku stoi piechota. Rozłożona w trzech liniach równoległych, blisko siebie stojących, siła ta zajmuje w głąb więcej przestrzeni, niż wynosi szerokość frontu. Na samym przodzie znajdują się lekkoubrojni i procarze. Konsul Emiljusz Paullus dowodzi prawem skrzydłem, konsul Varro lewem, dowództwo nad środkiem obejmują konsulowie z poprzedniego roku: Atilius Regulus i Servilius.

2 sierpnia roku 216 bitwa rozpoczyna się, jak zwykle, bojem procarzy, rozwiniętych przed frontem obydwu przeciwników. Po zużyciu swych pocisków lekka piechota wycofuje się poza skrzydła swych wojsk i dopiero wówczas Rzymianie spostrzegają nagle nowe uszykowanie przeciwnika: w półksiężyc. Gdy środek piechoty rzymskiej zderza się z Kartagińczykami, boki jej mają przed sobą próżnie. W środku wre już zażarty bój, a żołnierze na skrzydłach nie mają z kim walczyć. Dowództwo rzymskie rzuca bezczynne oddziały w miejsce, gdzie toczy się walka, tworząc z całej swej piechoty jeden zwarty klin. Pod naporem Rzymian Iberowie i Celtowie ustępują, wyrównując tem samem półksiężyc frontu, a nawet, tworząc wklęsnięcie. Gdy Rzymianie zapuścili się dość głęboko w szeregi kartagińskie, wojska afrykańskie nacierają na nich z boku, osłabiając tem samem siłę natarcia przednich oddziałów rzymskich. Wówczas Hannibal rzuca do boju swą lekką piechotę, tworzącą wraz z Afrykańczykami mury ludzkie wzdłuż obu skrzydeł rzymskich, które następnie zachodzą Rzy-

mianom na tyły. Pierścień zamyka jazda kartagińska, zwolniona po rozbiciu konnicy nieprzyjacielskiej. Cała ta masa ciężkiej piechoty rzymskiej, stłoczona i jakby ujęta w kleszcze, nie może poruszać się w szeregach, które się załamują. Bitwa kończy się krwawą rzezią. Na polu walki pada 70.000 Rzymian. Obydwaj konsulowie Emiljusz Paullus i Servilius ponoszą śmierć. Varro uchodzi z kilkoma jeźdźcami. Straty Hannibala nie przekraczają 6.000.

W północnej Iberji położenie Kartagińczyków nie jest zrazu pomyślnie. Greckie osady handlowe oraz szczepy iberyjskie, z którymi tak krwawo rozprawił się Hannibal przed wyruszeniem do Italji, sprzyjają Rzymianom. Po krótkich walkach udaje się im zdobyć Sagunt i uwolnić zakładników, wziętych przez władze kartagińskie od plemion w celu zapewnienia sobie z ich strony uległości. Hazdrubal nie może skutecznie przeciwstawić się legionom rzymskim, musi bowiem znaczną część swych sił użyć na tłumienie powstań nawet w dolinie Baetis, gdzie wpływy Kartaginy ustaliły się już od dość dawna.

Po bitwie pod Kannami Hazdrubal otrzymuje rozkaz od swego rządu, by wyruszył z wojskiem do Italji i uderzył na Rzymian z północy, gdy Hannibal natrze na nich z południa. Hazdrubal stosuje się do rozkazu i pośpiesznie, na czele 20.000 żołnierzy, zmierza ku północy. Nad rzeką Iberus zmuszony jest jednak stoczyć bitwę z Rzymianami. Wojsko jego zawiera znaczną odsetkę Iberów, których zatrważa konieczność opuszczenia kraju i zmagania się z Rzymem, gdy grozi możliwość, że rodziny ich w Iberji wpadną w ręce Rzymian. W walce Hazdrubal stosuje taktykę swego brata: ustawia w środku Iberów, na skrzydłach Libijczyków. Pierwsi mają zwolna ustępować, by ułatwić działania oskrzydlające. Podczas boju Iberowie wycofują się jednak tak szybko, że łączność między obu skrzydłami kartagińskimi zostaje przerwana. Szala zwycięstwa przechyla się na stronę Rzymian. Hazdrubalowi udaje się ująć z drobną częścią wojsk.

Na wieść o klęsce Kartagina wysyła pomoc w sile 13.500

żołnierzy. W ciągu lat 215 — 212 nie zachodzą w Iberji poważniejsze zmiany. Rzymianie przystępują do tworzenia na półwyspie wojsk ochotniczych z Celtiberów i postanawiają latem roku 211 przeprowadzić rozstrzygające natarcie. Wojska italskie liczą 20.000 żołnierzy, przeprowadzony w kraju zaciąg daje również 20.000, w ten sposób stan liczebny sił rzymskich wynosi 40.000.

Ze swej strony Hazdrubal gromadzi nanowo znaczne siły w Iberji. Ma do swego rozporządzenia około 12.000 wojsk afrykańskich, 20.000 Iberów, poddanych państwa kartagińskiego, oraz 10.000 wojsk najemnych. W walce bierze również udział młody Massynissa i jego doborowa jazda numidyjska. Osaczeni ze wszystkich stron Rzymianie ponoszą wielkie straty. Śmiertelnie ranny Publjusz zsuwa się bezwładnie z konia. Ginie również brat jego Gnaeus Scypjon. Po ich śmierci, żołnierze rzymscy rzucają się do ucieczki, niewielu jednak udaje się wymknąć z pościgu rączych koni numidyjskich. Walki toczą się przez kilka tygodni i doprowadzają do zniszczenia wszystkich sił rzymskich w Iberji.

Kartagińczycy odzyskują kraj na południe od Iberus. Mszczą się okrutnie na plemionach, które stanęły po stronie Rzymian, biorą wszędzie zakładników i wysyłają ich do Nowej Kartaginy. «Jest rzeczą piękną i godną pochwały umieć dobrze prowadzić wielką wojnę, trzeba jednak dużo zręczności i roztropności, by rozsądnie wykorzystać zwycięstwo. Wielu wodzów potrafi zwyciężyć, mało który umie wyzyskać powodzenie. Kartagińczycy umieli tylko zwyciężać. Po pobiciu Rzymian sądzili, że nikt nie może już wydrzeć im Iberji i nie oszczędzali ludności miejscowej. Ze sprzymierzeńców uczynili sobie wrogów. Jest to nieszczęście, którego nie mogli uniknąć». (Polibjusz).

IX

SKUTKI ZANIEDBANIA OBSZARÓW SUROWCOWYCH ORAZ POBOROWO- ZACIĄGOWYCH IBERJI

Mimo wielkich zwycięstw, odniesionych nad Trebią, jeziorem Trazymeńskim i pod Kannami, Hannibal nie zdołał porwać ludów środkowej Italji do zbrojnego wystąpienia przeciwko Rzymowi. Ze wszystkich miast Kampanji jedna tylko Kapua przechodzi na jego stronę. Inne ośrodki sprzyjają mu wprawdzie, w żadnym jednak nie osiąga całkowitej władzy. Stan posiadania Kartaginy w Apulji jest stale i dotkliwie zagrożony przez rozsiane w tym kraju potężne twierdze rzymskie. Bardziej pomyślnie dla niej układają się stosunki z wiejską ludnością Lukanji i Bruttium, gdzie może liczyć na uzupełnienie i wzmocnienie swych oddziałów. Musi jednak postępować oględnie, aby sojusz z Kartaginą nie wydawał się ciężkim jarzmem, poza tem nie może dla celów wojennych odrywać ludności od prac na roli, potrzebnych dla wyżywienia wojsk.

Nieprzyjaciel wszakże odrzuca myśl o sromotnym pokoju. Jest mocniejszy niż można było przypuszczać po bitwie pod Kannami, która zniszczyła jedną siódmą część ludności, zdolnej do noszenia broni. Dwaj dzielni trybuni wojskowi skupiają szczątki rozbitych wojsk. Senat odwołuje nieudolnego wodza, na jego miejsce wysyła Claudjusa Marcellusa i czyni wszystko, co możliwe, dla stworzenia nowych sił wojskowych. Rzym po-

wołuje pod broń całą ludność męską, nie wyłączając nieletnich chłopców, uzbraja przestępców, wciela do wojska nawet 8.000 zakupionych niewolników. By uzbroić, ściąga ze świątyń oręż, złożony tam, jako łup wojenny. Odstępuje od zwykle stosowanej zasady powierzania dowództwa w polu dwóm równoprawnionym konsulom. Wojskowi rzymscy korzystają z doświadczenia i przykładów wroga i uczą się u niego stosować inne niż dotychczas sposoby działania. Ciężki, niepodzielny, nieobrotny szyk bojowy legionów zastępują przez ruchliwą linię. Zrzekają się uderzenia zapomocą całej swej piechoty na czołowe stanowiska wroga i uchylają się od bitew w otwartym polu. Rzym postępuje względem wojsk kartagińskich oględnie, lecz wytrwale, usiłując odzyskać po kawałku, drogą bezpośrednią, utracone ziemie. Przewaga wojenna Hannibala nie jest dostateczna, by zdobywać twierdze i umocnione obozy, w których chronią się Rzymianie. Wódz kartagiński musi na wszystkie strony rozpraszać uwagę i działania wojenne dla obrony swych stanowisk, napadanych jednocześnie w rozmaitych miejscach. Rzymianie oblegają twierdzę Kapua wojskiem w sile 50.000. Kartagińczycy nie mogą temu przeszkodzić. Gdy głód zaczyna się dotkliwie dawać we znaki obleżonym, Hannibal rusza przyspieszonym marszem na Rzym i staje niebawem u jego murów, nie może jednak ludzi się, że weźmie go szturmem. Jest to miasto zbyt wielkie i dobrze umocnione, jako stolica i ośrodek handlowy, obficie zaopatrzone w zapasy. Zagrażając Rzymowi, miał na celu wywabić z okopów wojska, oblegające Kapuę, i pobić w otwartym polu. Wojska italskie jednak nie dają się nastraszyć i prowadzą w dalszym ciągu oblężenie. Hannibal musi opuścić Lacjum. W roku 211 Kapua poddaje się i ulega okrutnemu zniszczeniu. Jeszcze przed poddaniem się twierdzy Rzymianie zdobywają Syrakuzy, wkrótce również i Tarent dostaje się do ich rąk.

Urok pierwszych zwycięstw Hannibala zaciera się stopniowo. Jest wprawdzie panem południowej części Italji, nie może jednak zapobiec ciągłemu zmniejszaniu się swej podstawy operacyjnej. Hannibal poświęca wiele wojsk dla obrony miast

i plemion sprzymierzonych. Większość sojuszników zawodzi jednak jego nadzieje. Nie poczuwają się do żadnych obowiązków i wdzięczności za wyzwolenie ich z pod jarzma rzymskiego, chcą osiągnąć swe cele przy pomocy Kartagińczyków, nie dając wzajemian z siebie wszystkiego, co by mogli wydobyć. Wiele plemion italskich, które po zwycięstwie pod Kannami zawarły sojusz z Hannibalem, zaczynają żałować tego, część z nich przechodzi z powrotem na stronę Rzymu. W dodatku Filip Macedoński, mimo obietnic, nie nadsyła wojsk.

W roku 209 młody Publiusz Korneljusz Scypjon na czele 25.000 piechoty i 2.500 jazdy przekracza rzekę Iberus, poleca flocie swej, składającej się z trzydziestu pięciu okrętów wojennych, płynąć wzdłuż wybrzeża i po siedmiu dniach staje pod Nową Kartaginą. Załoga twierdzy wynosi zaledwie 1.000 żołnierzy. Najbliższa armja kartagińska znajduje się o dziesięć dni marszu. Uderzenie na miasto następuje nazajutrz po przybyciu Rzymian, jednocześnie od strony lądu i morza. Po krótkiej walce oddziały rzymskie wdzierają się do twierdzy. Kartagińczycy tracą znaczne zasoby pieniężne, wiele sprzętu wojennego, liczne maszyny oblężnicze, zboże, surowce dla budowy okrętów, drzewo, żelazo, liny, płótno żaglowe. Do rąk Rzymian dostaje się pokaźna ilość statków handlowych. Kopalnie srebra, leżące w pobliżu Nowej Kartaginy, przechodzą w posiadanie Italji, Kartagińczycy mają teraz wyłącznie złoża w Baecula.

Scypjon, wbrew dotychczasowym zwyczajom czyni z wziętych do niewoli rzemieślników na okres wojny własność państwa rzymskiego, są oni obowiązani do dostaw na rzecz wojska i marynarki, po spełnieniu swych powinności mają odzyskać wolność. Żeglarzy kartagińskich wciela do marynarki, zwiększając w dwójnasób załogi swych statków wojennych. Zakładników plemion iberyjskich, wziętych przez Hazdrubala, odsyła do domów, pod warunkiem, że zawrą z nim przymierze.

Utrata stolicy Iberji zadaje Kartaginie dotkliwy cios. Była to jedyna twierdza nad wybrzeżem, gdzie mogła się schronić flota wojenna. Ze wszystkich portów iberyjskich posiadała naj-

dogodniejsze warunki dla utrzymania stałej łączności między Afryką a półwyspem. Kartagińczycy tracą w niej swą podstawę działań «obszerny warsztat, gdzie kuło się wojnę» (Ksenofont). Najgorsze jednak skutki pociąga za sobą brak dopływu srebra z kopalń iberyjskich, z którego bito dotychczas pieniądź i opłacano żołd zaciężnym z Numidji i Iberji. Ziemi kartagińskie w Afryce, same w sobie, nie dawały dość żołnierzy i środków pieniężnych, by tworzyć i wynagradzać zastępy, niezbędne do prowadzenia tak wielkiej wojny. Zmaganie się z Rzymem było możliwe dlatego tylko, że kraj najbogatszy w srebro oddawał do rozporządzenia wszystkie swe zasoby władzom kartagińskim. Z utratą tego źródła zadania mocarstwowe Kartaginy pozbawione są swych podstaw pieniężnych. Po upadku stolicy Iberji pieniądź kartagiński nie posiada pełnej zawartości czystego srebra.

Zimą roku 209 — 208 liczne plemiona iberyjskie odrywają się od Kartaginy. Ogólny rozkład sięga aż do wojska. Wodzowie kilku szczepów opuszczają obóz Hazdrubala i przechodzą na stronę Rzymian. Ludność krajów, przez które przeciągają wojska Scypjona, wita je przychylnie. Wielu Iberów zaciąga się do szeregów i wkrótce siły rzymskie wynoszą 40.000 żołnierzy. Sprzęt wojenny, zdobyty w Nowej Kartaginie, pozwala Scypjonowi zbroić nowe wojska i podjąć działania zaczepne.

Hazdrubal zajmuje wyżynę wpobliżu Baecula. Siły jego nie przekraczają 25.000 żołnierzy. Po pierwszym zderzeniu spostrzega, że nie będzie mógł bronić swego stanowiska. Opuszcza wyżynę, zabiera ze sobą słonie oraz pieniądze i na czele części wojsk przebija się na północ w góry. Pireneje przechodzi bez przeszkód, mając ze sobą około 10.000 żołnierzy. Zimą roku 208 — 207 spędza w Galji. Ludność galska odnosi się do niego przychylnie, płaci bowiem za żywność pieniędzmi, poza tem wie ona, że Kartagińczycy nie mają względem niej żadnych zamiarów zdobywczych.

Na wiosnę roku 207, po ustaleniu się pogody, Hazdrubal, śladami brata swego Hannibala, rusza przez Alpy. W chwili,

gdy wkracza w dolinę Padu, oddziały jego liczą około 8.000 żołnierzy. Nie znajdując w szerokim promieniu wojsk nieprzyjacielskich, może bez przeszkód, dzięki napływowi żywności celtyckiego, uzupełnić stan liczebny swych szeregów do 20.000.

Na wieść, że Hazdrubalowi udało się przekroczyć po myślnie Alpy i bez walki obsadzić dolinę Górnego Padu, Hannibal przeprowadza w południowej Italji przesunięcie wojsk. Siły jego nie przekraczają 22.000. Kartagińczycy zamierzają uderzyć na wojska nieprzyjacielskie jednocześnie z północy i z południa. Legiony rzymskie podzielone są na dwie części. Jedna z nich, pod dowództwem konsula Claudiusa Nerona, zwrócona jest frontem na południe przeciw Hannibalowi, drugą dowodzi konsul Livius, który posuwa się w kierunku północy.

W dalszym pochodzie przez dolinę Padu Hazdrubal napotyka silny opór ze strony Placentii. Wobec tego, że środki obrony twierdzy rzymskiej przewyższają siły natarcia Kartagińczyków, wyrzeka się oblężenia i w pierwszej połowie czerwca roku 207 na czele swych wojsk rusza w kierunku południa. Trzyma się możliwie blisko wybrzeży Adrjatyku, by ułatwić wylądowanie wojskom macedońskim, tak niecierpliwie wyczekiwanych przez brata jego. Z końcem miesiąca Hazdrubal spotyka w północnej Umbrji legiony rzymskie Liviusa.

Rzymianie zajmują stanowisko na prawym brzegu rzeki Metaurus, chcąc za wszelką cenę przeszkodzić połączeniu się sił obu Barkasów.

Hazdrubal przybiera postawę wyczekującą, działa roztropnie, nie daje się wciągać do walki, dopóki nie otrzyma wskazówek od swego brata, do którego wysłał sześciu jeźdźców z pismem poufnym. W piśmie podaje szczegółowo stan liczebny swego wojska, drogę, jaką zamierza obrać, i czas, w którym wyruszy. Wysłannicy prześlizgują się zreźnie koło posterunków rzymskich, przemierzają całą Italję, ujęci zostają jednak przez Rzymian w nieznaczonej odległości od obozu Hannibala. Pod groźbą katuszy wydają pismo. Hazdrubal obiera Umbrję, jako miejsce połączenia obydwóch wojsk kartagińskich, skąd zjednoczonymi siłami łatwo będzie uderzyć na Rzym.

Dowództwo rzymskie postanawia szukać rozstrzygnięcia na północy, zanim Hannibal inną jakąś drogą dowie się o zamiarach swego brata. W tym celu przerzuca tam pod dowództwem drugiego konsula Neron 6.000 piechoty oraz 1.000 jeźdźców dla wspólnego wystąpienia z Liviusem.

Hazdrubal spostrzega niezwykle ruch w obozie nieprzyjacielskim. Wysłana na zwiady straż donosi mu, że drugi konsul Nero przybył z posiłkami. Wodza kartagińskiego ogarnia wielki niepokój: czyżby brat jego doznał klęski i to w takich rozmiarach, że Nero może bez obawy opuścić front południowy i przetrzuci swe siły na północ? Hazdrubal chciałby wymknąć się z matni, lecz wojska nieprzyjaciela znajdują się zbyt blisko. Odwrót zaś do Galji połączony jest z niebezpieczeństwem i mógłby wywołać przygnębiający nastrój w szeregach. Posuwa się więc w górę rzeki, by się przez nią przeprawić, nie znajduje jednak dogodnych miejsc. Pragnie odwlec bitwę, przeciwnik nie zostawia mu czasu.

Pewnego razu, pod osłoną nocy, Hazdrubal zwiija pokryjomu namioty i rozpoczyna wymarsz. Nagle, ukazuje się na widnokręgu jazda rzymska, pod konsulem Neronem. Jakąkolwiek drogą chcą się posuwać kartagińczycy, wszędzie spotykają przeszkody. Umacniają więc pospiesznie stanowisko w bliskości rzeki Metarus i pod naciskiem nieprzyjaciela przyjmują bitwę. Wojska Hannibala poza oddziałami iberyjskimi, znoszącymi dzielnie trudy wojenne, składają się głównie z nowozaciężnej piechoty celtyckiej, która nie odznacza się wytrzymałością.

W odległości trzech stadjów od stanowisk kartagińskich wojsko rzymskie w sile 15.000 ciężkiej i 5.000 lekkiej piechoty rozwija się do boju w linię o znacznej głębokości. Lewe skrzydło Kartagińczyków osłonięte jest wzgórzem, trudnem do obejścia. Wobec tego Hazdrubal obsadza je Celtami, przynosząc ośrodek ciężkości na prawe, gdzie skupia zaufanych Iberów. Tem skrzydłem rozpoczyna natarcie. Rzymianie szybko opanowują uderzenie i rzucają się na nacierających. Przeciwnicy walczą z równą zawziętością i uporem. Przez jakiś czas

szala zwycięstwa przechyla się na jedną, to na drugą stronę. Nagle Neron, pozostający beczynnie na odcinku, zwróconym przeciwko Celtom, przesuwa swe oddziały na skrzydła i tyły Iberów, którzy zaskoczeni tem uderzeniem zaczynają ustępować. Po zażartej walce Rzymianom udaje się ich osaczyć i wyciąć w pień. Udział w bitwie lewego skrzydła kartagińskiego był znikomy. Celtowie dostają się do niewoli, lub giną biernie od miecza. Hazdrubal, w rozpacz z powodu przegranej bitwy, rzuca się na koniu w środek kohorty rzymskiej i ponosi tam śmierć. Na rozkaz konsula Neron żołnierze odcinają mu głowę. Siły zbrojne Kartaginy w północnej Italji przestają istnieć. Upojone zwycięstwem legjony rzymskie spieszą na południe, zabierając ze sobą głowę Hazdrubala.

«Sprawiedliwość każe uwydatnić imię tego wielkiego męża. Był on bratem Hannibala, który w chwili wyruszenia z Italji, powierzył mu główny zarząd nad Iberją. Wspomniałem ile walk stoczył z Rzymianami Do jakiego stopnia był godnym synem ojca swego Hamilkara, z jaką siłą charakteru znosił nieszczęście. Głównie jednak, jako żołnierz, powinien nam służyć przykładem. Była to wielka postać wojskowa... Pozbawiony przez los wszelkich nadziei na przyszłość i zmuszony do stoczenia ostatniej bitwy, nie zaniedbał niczego ani przed walką, ani podczas niej, coby mogło mu zapewnić zwycięstwo. Jednocześnie postanawia na wypadek całkowitej klęski spojrzeć śmiało losowi w oczy i nie znieść niczego, coby nie licowało z godnością dotychczasowego żywota.... Należy podziwiać postępowanie Hazdrubala». (Polibjusz).

W tym samym czasie Hannibal na czele wojsk kartagińskich posuwa się z południowej Italji na północ. U ujścia Aternus zatrzymuje się i czeka na dokładną wiadomość w jakim kierunku ma pospieszyć na spotkanie z bratem, na wschód, czy na zachód od Apenin. Legenda głosi, że konsul Neron kazał dwóm jeńcom kartagińskim, zakutym w kajdany, rzuścić pod nogi Hannibala skrwawioną głowę brata. Na jej widok wyrwały mu się z głębi duszy słowa: «Widzę w tem los Kartaginy».

Głęboko wstrząśnięty Hannibal cofa się ze środkowej Italji i postanawia zgromadzić wszystkie siły, jakie jeszcze posiada, na skrajnym południu, w Bruttium, i czekać na bardziej pomyślne okoliczności. Rząd kartagiński nie troszczy się już od lat o italski teren walki. Wprawdzie wydobywa ze swych posiadłości afrykańskich znaczne środki, lecz poto jedynie, by je rzucać do Sycylji i Sardynji. Walki o Sardynję pochłonęły 15.000 żołnierzy, więcej niż w przeciągu kilkunastu lat nadesłano sił Hannibalowi. Dla zdobycia Syrakuz Kartagina nie szczędzi żadnych ofiar. Dziesiątki tysięcy żołnierzy giną na Sycylji, jak gdyby w wojnie, która się toczy, chodziło tylko o odzyskanie niegdyś utraconej wyspy. Uświęcony tradycją stosunek do Sycylji, jako do kraju niezbędnego dla odzyskania wyłączności handlowej na morzu Śródziemnym, odżył wśród kupców kartagińskich natychmiast po rozpoczęciu kroków wojennych. Zakorzeniony od wieków pogląd, że o Sycylję należy walczyć na samej wyspie, bierze górę nad pojęciem Hannibala, iż losy wszystkich posiadłości Kartaginy rozstrzygają się w walkach, prowadzonych w Lacjum. Lekceważenie Sycylji i Sardynji «tak blisko położonych», poto jedynie, by «zadać wrogowi cios w samo serce», tam, gdzie skupił największe siły, wydaje się Kartagińczykom sprawą zbyt zawiłą.

Dopóki lud kartagiński oraz członkowie rządu otrzymują stałe zasiłki pieniężne z Iberji i mogą nie troszczyć się o przesyłanie Hannibalowi pomocy wojskowej, patrzą przychylnym okiem na przedsięwzięcia Barkasa, pozwalają postępować, jak mu się żywnie podoba. Lecz z chwilą utraty źródeł dochodów w Iberji, Kartagina puszcza w niepamięć Hannibala i walki w samej Italji. Zresztą wojna, prowadzona przez nią w Sycylji, kończy się tak samo niepomyślnie, jak i wyprawa do Sardynji. Dowódcy postępują chwiejnie, bojaźliwie, nie przyświeca im żadna myśl twórcza. Siły wojskowe Hannibala, pozbawione pomocy ze strony rządu, wyczerpują się w potyczkach i topnieją wskutek chorób. Dawny rozmach zanika, budzi się poczucie własnej słabości. Wódz troszczy się już tylko o oszczędzanie swych weteranów.

«W ciągu szesnastu lat walki z Rzymianami w Italji Hannibal nie zwalnia żadnego ze swych żołnierzy do domu; na wzór dobrego sternika ma ich zawsze pod ręką, nie wywołując wśród nich żadnego niezadowolenia. Nigdy też nie wybuchają zatargi między poszczególnymi oddziałami. A przecież wojsko jego składało się z ludzi, należących nietylko do rozmaitych plemion, lecz i do różnorodnych ras, miał ze sobą Libijczyków, Iberów, Ligurów, Celtów, Semitów, Italów i Greków, wśród których nie istniała żadna wspólnota praw, obyczajów, języka..... Umiał poddać ich tym samym zasadom karności, narzucić ludziom tak różnym jednolitą myśl, mimo zmiennych kolei wojny, mimo wybryków losu, który raz sprzyja, a innym razem jest przeciwny.... Nigdy nie zagrażał mu spisek, nigdy nie został zdradzony przez swych towarzyszy broni». (Polibjusz).

Również na półwyspie iberyjskim sprawy Kartaginy przybierają nieszczęśliwy obrót. Wojska Scypjona posuwają się aż po słupy Herkulesa. Kupcom Gadesu zagraża niebezpieczeństwo całkowitego odcięcia od zapleczy. Wobec tego zarząd miasta postanawia zawrzeć ze zwycięzcą pokój na własną rękę. Wiosną roku 205, odwieczna siedziba kultury semickiej na zachodzie odrywa się od Kartaginy i wstępuje do związku italskiego. Nic nie pozostaje ze zwycięstw oraz wielkich zamierzeń Hamilkara i Hazdrubala w Iberji.

X

ZMIERZCH POTĘGI
KARTAGIŃSKIEJ

W roku 205 Scypjon wybrany zostaje konsulem i otrzymuje rozkaz przygotowania wyprawy do Afryki. Jako ośrodek zbrojeń wyznacza Sycylję. W roku 204 na czele 35.000 żołnierzy rusza na pełne morze i ląduje w pobliżu Utyki. Kartagina przygotowuje się do obrony. Ma do rozporządzenia roczniki z ziemi libijskiej z lat 206, 205 i 204, ogółem 20.000 żołnierzy, poza tem 10.000 zaciężnych. Wojsko, składające się z Kartagińczyków, Numidów i Iberów, staje obozem na Wielkich Równinach. Środek tworzą Iberowie, prawe skrzydło Kartagińczycy, skrzydło lewe obsadzone jest Numidami.

Scypjon postanawia uderzyć na Kartagińczyków, zanim przejdą do natarcia. Ustawia, jak zwykle, wojsko w trzech linjach. Na skrzydle prawem staje jazda italska, pod dowództwem Laeliusa, na lewym jazda numidyjska Massynissy. Już po pierwszym uderzeniu Rzymian jazda kartagińska obydwu skrzydeł rozpoczyna odwrót, obnażając boki piechoty. Iberowie biją się dzielnie, ulegają jednak wobec przewagi nieprzyjaciela.

Po zwycięstwie Scypjon rozpoczyna pochód do krajów środkowej Libji, gdzie uciążliwe podatki i świadczenia, bezustanne pobory żołnierza w ostatnich latach wojny wzbudziły wielką niechęć do Kartaginy. Znaczna liczba miast libijskich otwiera przed nim swe wrota, inne znów, stawiające opór, zdobyte zostają siłą.

Zwycięski pochód Scypjona w Libji z końcem lata 203 zmusza rząd kartagiński do odwołania Hannibala z Italji.

Po przybyciu do Afryki Hannibal przerzuca swe wojska do wyżyny środkowej, gdzie znajduje się miejscowość Zama i czyni z niej ośrodek strategiczny. Stąd śledzi ruchy wojsk rzymskich, by w sprzyjającej chwili na nie uderzyć. Z tego miejsca czuwa nad bezpieczeństwem dróg, które mają nadejść jego sprzymierzeńcy.

Scypjon stoi w Utyce, tworzącej jego podstawę operacyjną, i czeka na przybycie sprzymierzonych wojsk numidyjskich Massynissy. Dowiedziawszy się o zamiarach Hannibala, w obawie, że go może napaść przed nadejściem sił Massynissy, postanawia nawet, za cenę możliwej utraty linji odwrotu posunąć się w kierunku wodza Numidów. Scypjon wyrusza z Utyki, pustosząc spotkane po drodze miasta kartagińskie, i w pobliżu Narragary udaje mu się połączyć z Massynisą. Hannibal ze swej strony, chcąc wygrać na czasie, by pozwolić sprzymierzeńcom swym przybyć wporę z pomocą, wszczyna rokowania z Scypjonem. Rzymianie jednak, zdając sobie sprawę z podstępny, zrywają je. Pragną rozpocząć walkę, zanim nieprzyjaciel otrzyma posiłki. Kartagińczycy zmuszeni są wkońcu przyjąć bitwę w polu, obranem przez przeciwnika.

Obydwa wojska, znajdujące się w równinie, w odległości dwudziestu ósmiu stadjów od siebie, posuwają się naprzód. Hannibal ustawia swą piechotę w trzech równoległych linjach: w pierwszej umieszcza pod rozkazami Magona 12.000 wojsk najemnych, Ligurów, Gallów i Balearów, w drugiej linji w małym odstępnie od pierwszej — piechotę kartagińską i Libijczyków, razem 12.000. Oddziały tej linji doznały już nieraz porażki od Scypjona w Afryce, gdy Hannibal wojował w Italji. W trzeciej linji, w odległości przeszło stadjona od drugiej, znajdują się wszyscy starzy żołnierze Hannibala, którzy niegdyś wyruszyli z nim z Iberji na Rzym oraz Gallowie, weterani zwycięskich bitew. «Oddziały te były niewątpliwie najlepszym wojskiem owych czasów». (Krohmer). Jazda umieszczona zostaje na skrzydłach: kartagińska na prawem, numidyjska na lewem, przed frontem stoi osiemdziesiąt słoni.

Rzymianie posuwają się, jak zwykle, w szyku: hastati,

principes i triarii. Odstępy jednak między poszczególnymi manipułami bieżą wprost poprzez wszystkie trzy linje, tworząc drogę, by na wypadek uderzenia sioni, mogły się one posuwać, nie naruszając porządku kolumny. Lekka piechota, zajmująca przerwy, otrzymuje rozkaz w razie natarcia sioni cofnąć się na boki i je przepuścić. Jazda, jak zwykle, uszykowana jest na skrzydłach, na lewym italska, na prawym numidyjska pod dowództwem Massynissy. Jazda Hannibala jest słabsza od rzymskiej, piechota zaś o jedną trzecią silniejsza, wobec tego wódz kartagiński postanawia nie dopuścić do walki, w której konnica odgrywałaby rozstrzygającą rolę. Uznaje więc za właściwe podzielić działanie na dwie części: na bitwę piechoty i bitwę jazdy. Konnica po rozpoczęciu natarcia przez jazdę rzymską ma natychmiast cofnąć się w pośpiechu, pociągając za sobą rzymską daleko poza pole bitwy na czas, konieczny, by zgnieść piechotę przeciwnika. Korzystając z przewagi liczebnej piechoty, postanawia wydać szereg bitew, wprowadzając kolejno do każdej jedną linję. Na legiony rzymskie, osłabione przez natarcie sioni, uderzą wojska pierwszej linji, po pewnym czasie ruszą na nie oddziały drugiej, trzecia linja pozostaje na miejscu. Gdy w ten sposób Scypjon wyczerpie wszystkie swe siły w walce z pierwszemi dwiema linjami wojsk kartagińskich, Hannibal, rozporządzając jeszcze trzecią linją, składającą się z wypróbowanych w boju weteranów, zużyje ją bądź do natarcia frontowego, bądź okrążenia Rzymian. Sam Hannibal zajmuje stanowisko wśród weteranów.

Bitwa, jaka się niebawem rozpoczyna, już w samym początku przynosi zawód wodzowi Kartaginy. Rzymianie otwierają przed sioniami szerokie odstępy, przepuszczając je aż na tyły. Zwierzęta przebiegają, nie wyrządzając znaczniejszych szkód. W tym czasie jazda rzymska uderza na jazdę Hannibala, która zgodnie z rozkazem rozpoczyna odwrót. Konnica, pod dowództwem Laeliusa, rzuca się za nią w pościg. Do boju rusza wówczas piechota. Wojska najemne pierwszej linji kartagińskiej walczą z wielkiem powodzeniem, zadając przeciwnikowi dotkliwe straty. W chwili jednak, gdy siły jej za-

czynają się wyczerpywać, widzi w rozpacz, że druga linja stoi bezczynnie, nie mając zamiaru przyjść z pomocą. W szeregach zaciężnych budzi się nieufność. Żołnierze podejrzewają zdradę i zaczynają się cofać. Druga linja nie chce ich przepuścić, rozpoczyna się wzajemna walka. Cała pierwsza linja jest stracona. Następuje przerwa w bitwie, z której korzysta Scypjon, by nanowo uszykować swój front. Skupiając hastatów w środku, resztę wojska wysuwa na skrzydła i wznawia natarcie. Walka jest bezwzględna, toczy się na śmierć i życie. Wynik pozostaje jednak wątpliwy. Nagle zjawiają się na polu walki Massynissa i Laelius, zajęci dotychczas pościgiem. Nadbiegają szybko i uderzają z tyłu na wyczerpaną już piechotę Hannibala. Większość weteranów woli zginąć, niż poddać się. Hannibal na czele garstki jeźdźców przedostaje się do Hadrumetu.

Po przegranej bitwie wódz kartagiński radzi rządowi zwrócić się do Rzymian z prośbą o pokój. Trzydziestu wysłanników Kartaginy zjawia się w Thuni, dokąd Scypjon przeniósł swój obóz. Pokorny ton ich przemówień budzi pogardę wroga. Rzymianie uważają za wskazane prowadzić rokowania, zdając sobie sprawę jak trudnem i przewlekłem byłoby oblężenie stolicy, silnej wskutek swego położenia i swych środków obrony.

Po krótkim przemówieniu, Scypjon wręcza przedstawicielom Kartaginy swe warunki pokojowe: Kartagińczycy wydadzą Rzymowi okręty wojenne, za wyjątkiem dziesięciu trierów; zrzekną się na jego korzyść wszystkich sioni; bez pozwolenia Rzymu nie będą prowadzić wojny, ani w Afryce, ani gdzieindziej; zwrócą Massynissie ziemię, miasta i posiadłości, które niegdyś należały do niego, lub jego przodków; zapłacą Rzymowi w ciągu lat pięćdziesięciu odszkodowania wojenne, w wysokości 10.000 talentów eubejskich; przez trzy miesiące utrzymywać będą wojska rzymskie i wypłacą im żołd aż do dnia podpisania umowy pokojowej. Jako rękojmię wiernego wykonania swych zobowiązań, Kartagina da stu zakładników,

których przedstawiciel senatu wybierze pośród młodych ludzi, w wieku od lat czternastu do trzydziestu.

Gdy na zgromadzeniu ludowym w Kartaginie wysłannicy przedstawiają warunki pokojowe Scypjona, nikt z obecnych nie może się pogodzić z myślą o takim upokorzeniu państwa. Po długich sporach sprawa poddana zostaje głosowaniu, większość wypowiada się za przyjęciem warunków, postawionych przez zwycięzcę. Pięćset okrętów wojennych, wydanych na mocy umowy, Rzymianie podpalają w oczach Kartagińczyków.

W roku 201, w dniu, kiedy miała być uiszczona pierwsza spłata na rachunek odszkodowań wojennych, wielu z członków Rady Nieustającej wstrzymuje się z trudem od łez. Jak opowiadają niektórzy dziejopisarze greccy, Hannibal, widząc to, wybuchł głośnym śmiechem. Na zarzuty, iż nie szanuje żałoby narodowej, odparł: wesołość, która budzi w was zgorznienie, jest wyrazem bólu, jaki odczuwa głęboko zranione serce. Jest ona mniej niewłaściwa, niż wasze zbyteczne łzy. Trzeba było płakać, gdy nas rozbrajano, palono nasze okręty i zabraniano prowadzić wojnę. Należało wówczas krzyczeć w głos pod ciosami, które nas pozbawiały możliwości życia. A jednak, zniszczenie państwa nie wydarło ani jednego westchnienia z waszych piersi. Dzisiaj oplakujecie wasze pieniądze, czyż niema z czego się śmiać?

XI

DAŻENIA MOCARSTWOWE MASSYNISSY

Kartagina poddaje się swemu losowi i przestrzega gorliwie wszystkie warunki umowy, zawartej z Scypjonem w roku 201. Po zawieszeniu broni niejaki Hamilkar rozpoczyna na czele oddziałów celtyckich wojnę podjazdową z Rzymem w dolinie Padu. Rząd kartagiński wypiera się go, skazuje na wygnanie i pozbawia majątku. Senat domaga się od Kartaginy popełnienia Hannibala. W roku 195 Rada Nieustająca wyrzeka się urzędowo swego największego wodza, który pod osłoną nocy i gęstej mgły opuszcza ojczyznę. Dom jego ulega doszczętnemu zburzeniu, mienie przechodzi na rzecz skarbu. Odszkodowania wojenne rząd kartagiński spłaca z wielką sumiennością, przychodzi z wydatną pomocą Rzymowi w czasie wojen, prowadzonych w Macedonji i Azji Mniejszej, dostarcza znaczne ilości zboża dla wyżywienia wojsk rzymskich i stolicy Italji. Często podkreśla, że niechętnie pobiera zapłatę za dostawy. Podczas wojny z Antjochem daje Rzymowi do rozporządzenia swe ostatnie sześć okrętów. A mimo to w zatargach, jakie często wybuchają w Afryce między Kartaginą a Numidją, senat sprzyja stale Massynissie.

Numidja graniczy od strony północy z morzem Śródziemnym, od wschodu - z obszarem, zajmowanym przez Kartaginę,

od zachodu z Maurytanją. Numidowie dzielą się na plemię Massaesylów, osiadłych w zachodniej części państwa, oraz Massylów we wschodniej. W pierwszym okresie wojen, prowadzonych przez Hannibala, zachodnia Numidja staje po stronie Rzymu, wschodnia, pod władzą Massynissy, wypowiada się za Kartaginą.

Massynissa, urodzony w roku 238, spędza młode lata swe w Kartaginie. Giętkość, upór i odwaga pozwalają mu przezwyciężyć trudności i wytrwale kroczyć do wytkniętego celu. Jako wódz, wykazuje niepowszednie zdolności. Początkowo staje po stronie Hannibala i zmusza Massaesylów do zawarcia pokoju z Kartaginą. Od roku 212 przyczynia się w Iberji na czele jazdy numidyjskiej do pobicia Rzymian, gdy jednak szczęście zaczyna sprzyjać Rzymowi, przechodzi w roku 210 na jego stronę. W roku 206 bierze udział na półwyspie iberyjskim w zwycięskich walkach Scypjona. W dwa lata później, po wylądowaniu Rzymian w Afryce Massynissa oddaje im poważne usługi. Hannibal po powrocie do Kartaginy usiłuje przeciągnąć go na swą stronę, lecz bezskutecznie. Wódz Numidów bierze udział w bitwie pod Zamą i dowodzi jazdą prawego skrzydła legjonów. Po zakończeniu wojny Rzymianie w nagrodę za wyświadczone usługi pozwalają mu wcielić ostatecznie do jego państwa kraj Massaesylów, a w warunkach pokojowych z roku 201 zmuszają Kartaginę do zwrotu Massynissie wszystkich ziem, jakie zostały kiedykolwiek wydarte jemu lub przodkom.

Massynissa stara się utworzyć potężne państwo ze swych obszernych włości. Budzi do życia siły wytwórcze kraju. Pustkowie zamienia w pola uprawne. Poddanych swych ujmuje mocną dłoń, przeobraża koczowników w ludność, osiadłą na roli, i zapewnia jej bezpieczeństwo. Kupiec może bez przeszkód prowadzić obecnie handel w całym kraju. Numidja staje się państwem silnym i bogatym. Massynissa, za przykładem królów wschodu, nakłada koronę i każe bić pieniądz ze swą podobizną. Sława jego sięga od słupów Herkulesa aż po Azję Mniejszą. Względem Rzymu zachowuje uczucie wdzięczności i wiernie

spełnia swe obowiązki sprzymierzeńca. Dostarcza zboże, słonie, lwy, pantery, pomaga mu w wojnach z Iberją, Macedonją i Azją.

Król Numidów z całą bezwzględnością korzysta z postanowień umowy pokojowej, zabraniającej Kartagińczykom prowadzić wojny bez zgody Rzymu, i wyciąga śmiało rękę po ziemie uprawne i żyzne państwa kartagińskiego. Massynissa spogląda pożądliwym okiem na liczne miasta semickie, rozsiane na wybrzeżu Małej Syryi. Nęca go dochody, jakie zapewnia ten piękny kraj, zwany Emporia. Wcielenie jego pozwoli nawiązać łączność pomiędzy wytwórczością rolną Numidji a rynkami przemysłowemi krajów, leżących na wschodnich wybrzeżach morza Śródziemnego. Po długich wysiłkach udaje mu się urzeczywistnić swe pragnienia. Przez zdobycie prastarych osad semickich posiadłości jego sięgają teraz na północy i na wschodzie aż do morza, otaczając półkołem ziemie kartagińskie. Dążenia Massynissy idą jeszcze dalej. Stopniowo zapuszcza się w głąb kraju, aż staje u murów Kartaginy, z której pragnąłby uczynić stolicę swego wielkiego państwa.

W samej Kartaginie powstaje prąd, zmierzający do porozumienia się z Numidją. Wielu ludzi, znużonych ciągłą niepewnością, tęskni za silną władzą. Właściciele wielkich majątków już od kilku pokoleń wyrzekli się dążeń mocarstwowych na morzu, pragnąc się ograniczyć do swych posiadłości w Afryce. Zaczynają się zastanawiać, czy pod opieką króla «nie łatwiej będzie spożywać w spokoju dochody ze swych dóbr». Z drugiej strony kartagiński właściciel ziemski, posiadający znaczne środki pieniężne i doświadczenie w zakresie rolnictwa, może liczyć na życzliwe przyjęcie ze strony Numidów. «Niejeden ze szlachty doszedł do wniosku, że przyjemniej będzie przebywać na dworze królewskim, jako doradca i przyjaciel, niż wraz ze stoma równouprawnionymi obywatelami zasiadać w Radzie umierającej republiki». (Kahrstedt).

Poddańcza ludność libijska nie jest przeciwna wcieleniu do Numidji. W ostatnim okresie wojen Hannibala podatki ciężkiem brzemieniem kładły się na jej barki. Po wojnie musi

dostarczać wiele pieniędzy, by pozwolić Kartaginie wywiązać się ze swych znacznych zobowiązań płatniczych wobec Rzymu. W państwie kartagińskim mieszkańcy Libji są tylko podbitem plemieniem, pod władzą Massynissy natomiast narówni z resztą Numidów, stają się bezpośrednio poddanymi króla. Rząd kartagiński myśli tylko o zabezpieczeniu handlu, nie troszczy się natomiast o los drobnego chłopca w Libji.

Również i wśród warstw przemysłowych i rękodzielniczych w Kartaginie oraz w innych ośrodkach semickich myśl o porozumieniu z Massynisą znajduje zwolenników. Pośrednictwo w wymianie towarów między wytwórcami miast sycylijskich a spożywcami w Iberji, spoczywające w rękach kupców kartagińskich, ustało wraz z klęską Hannibala. Iberja jest teraz odcięta. Współzawodnictwo na rynkach iberyjskich z wyrobami, sprowadzonymi z Italji, nie ma widoków na powodzenie. Kartaginie nie pozostaje nic innego jak jeszcze bardziej związać się gospodarczo ze swym zapleczem, z Afryką. Lecz i tutaj stosunki zmieniły się zasadniczo. Zaplecze przestało być zbiorowiskiem bezsilnych plemion, zdanych na łaskę i niełaskę Kartaginy. Powstało wielkie i potężne królestwo Massynissy. Z chwilą zniesienia granicy celnej między Numidją a państwem kartagińskim przed kupcem staną otworem nowe rozległe przestrzenie, na których będzie mógł bez przeszkód zbywać swe wyroby.

Lecz ciągle najazdy Massynissy i związana z niemi dla państwa kartagińskiego utrata znacznych ziem drażą przepaść między zwolennikami wcielenia Kartaginy do Numidji a żywiołami patriotycznymi, którym trudno pogodzić się z myślą, że skazana ona będzie na zależność od «barbarzyńskiego» kraju. Do najwyższego napięcia dochodzą spory w roku 151 i kończą się wygnaniem około czterdziestu stronników Massynissy i wykreśleniem ich po wieczyste czasy z listy obywateli państwa. Wygnańcy szukają opieki u króla Numidów, który domaga się przyjęcia ich z powrotem. Napróżno jednak wypędzeni kołaczą do wrót miasta. Rząd kartagiński nie chce ich wpuścić.

Nieustające zatargi doprowadzają wiosną roku 150 do

wojny z Massynisą. Kartagina wystawia 58.000 ludzi. Siły numidyjskie wynoszą prawie tyleż. Król zajmuje stanowisko wśród rozległej równiny. Wódz kartagiński, Hazdrubal, ustawia swe wojska niedaleko na wzgórzu. Niebawem rozpoczyna się walka, w której przeciwnicy ponoszą bardzo dotkliwe straty, przewaga pozostaje jednak po stronie Numidów. W rokowaniach, jakie się nawiązały, Kartagina wyraża gotowość do ostatecznego zrzeczenia się Emporji i zapłacenia odszkodowań wojennych w wysokości 1.000 talentów. Warunki te nie zadawalają Massynissy i wojna toczy się dalej. Po zaciętych walkach Numidom udaje się otoczyć całkowicie wzgórze, zajęte przez nieprzyjaciela. Wszelki dowóz żywności zostaje przerwany. Stopniowo wojska kartagińskie wyczerpują posiadane zapasy. Na rzeź idą wiuczne zwierzęta i konie, a gdy ich zbrakło karmią się gotowaną skórą. Choroby sieją spustoszenie wśród żołnierzy, osłabionych wskutek głodu, wyczerpanych letnią spiekotą i stłoczonych na wąskiej przestrzeni, wśród mnóstwa rozkładających się trupów, których nie sposób było pochować ze względu na skalistość terenu, lub spalić, gdyż brakło drzewa. Wreszcie, nie widząc znikąd ratunku, Kartagińczycy proszą o pokój. Massynissa żąda przyjęcia z powrotem jego stronników, wygnanych przez Kartaginę, oraz zapłacenia w ciągu pięćdziesięciu lat 5.000 talentów odszkodowania. Wojska Hazdrubala mają wyjść z obozu w jednej tylko tunice. Na bezbronnych żołnierzy, zbyt wyczerpanych, by się ratować ucieczką, rzuca się jazda numidyjska i wybija ich prawie do nogi. Nieliczni tylko unikają śmierci i wracają do stolicy. Drobną ilość ziem, będących jeszcze w posiadaniu Kartaginy, leży otworem przed Massynisą. Rząd kartagiński zwraca się o pomoc do senatu.

XII

POGROBOWCY HEROIZMU

Rzym w pierwszej połowie drugiego wieku przeżył głęboki przewrót społeczno-gospodarczy, spowodowany napływem olbrzymich bogactw wskutek zwycięstw nad Kartaginą i państwami, leżącymi na wschodnich wybrzeżach morza Śródziemnego.

Po wojnie o Sycylię rząd kartagiński wpłacił Rzymowi 3.200 talentów, po zatargu o Sardinję 1.200 talentów. Był to nagły zalew srebra w kraju, pozbawionym dotychczas wszelkich zasobów pieniężnych. W roku 269 wartość srebra w Rzymie wynosiła czterysta razy więcej, niż wartość miedzi tejże samej wagi. Po wprowadzeniu do obrotu pieniędzy, otrzymanych od Kartaginy, jako odszkodowania wojenne, srebro jest już tylko sto czterdzieści razy droższe od miedzi. Na podstawie układu pokojowego z roku 201 rząd kartagiński wpłaca do skarbu rzymskiego 10.000 talentów. Scypjon, zwycięzca pod Zamą, przywozi do Rzymu z Afryki, jako łup wojenny, 2.365 talentów czystego surowego srebra,

W tym samym roku pretor Furius, rozbiwszy Insubrów i Bojów w dolinie Padu, zdobywa 3.270 talentów.

W roku 197 konsul Flamininus nakłada na zwyciężonego w Tesalji króla macedońskiego Filipa haracz w wysokości 10.000 talentów.

W roku 189 Epir wpłaca Rzymowi 510 talentów i ofiarowuje Fulwiusowi Nobiliorowi wieniec ze złota wartości 150 talentów. W tym samym roku haracz, nałożony na Antiocha III, wynosi 15.000 talentów. W umowie, zawartej z nim w roku

następnym, Rzymianie zastrzegają sobie 120.000 talentów, płatnych w ciągu lat dwunastu.

W roku 188 król Kapadocji kupuje sobie sojusz z Rzymem, za cenę 625 talentów. Na państwie Pergamu Manlius zdobywa wielki łup wojenny, i chociaż w drodze do Rzymu mieszkańcy Tracji wydarli mu część zdobyczy, przywozi jeszcze ze sobą wiele złotych wieńców, z których każdy wart 40 talentów, poza tem 4.631 talentów surowego srebra i złota, 127.000 tetradrachmów, 250.000 cystoforów oraz 16.320 złotych monet z podobizną Filipa. Rozmaite miasta Frygji zmuszone są zapłacić 700 talentów.

W roku 168 w bitwie pod Pydną, która pociągnęła za sobą upadek państwa macedońskiego, legło 20.000 żołnierzy, 11.000 dostało się do niewoli. Niektóre falangi odziane były z wielkim przepychem w złożoną zbroję, inne znowuż miały puklerze z najdroższego spiżu. Wśród łupów, wziętych przez konsula Emiliusa, znajdowały się obrazy, posągi, wspaniałe tkaniny, naczynia ze złota, srebra, brązu i kości słoniowej. Jego pochód triumfalny w Rzymie trwał trzy dni. Pierwszy dzień ledwie starczył na przejazd dwustu pięćdziesięciu wozów, naładowanych po brzegi posągami i obrazami, drugiego z kolei przesuwali się rydwany, na których złożona była zdobyta broń, za nimi postępowało 3.000 żołnierzy, niosąc 750 urn, wypełnionych srebrnymi monetami, ogólnej wartości 2.250 talentów, dalej kroczył oddział z rzeźbionymi w srebrze puharami. Trzeciego dnia przeniesiono złoto w siedemdziesięciu siedmiu urnach, wartości 2.310 talentów, poczem oczom zgromadzonych ukazał się święty puchar ze złota, wysadzany drogocennymi kamieniami. Niezależnie od bogactw, jakie wpłynęły do skarbu, każdy żołnierz pieszy, który brał udział w bitwie pod Pydną, otrzymał trzy czternaste talentu, a każdy jeździec jedną czternastą.

W okresie między wojną o Sycylię a bitwą pod Pydną wprowadzono do Rzymu ogółem 250.000 talentów.

Rzym mierzy odtąd sławę swych wodzów ilością bogactw, jakie przywożą ze sobą z podbitych krajów.

W przeciągu trzydziestu dwóch lat od chwili pokonania Iberji konsulowie rzymscy sprowadzili stamtąd 767.695 funtów srebra i 10.918 funtów złota, nie licząc tego, co dał haracz, nałożony na poszczególne miasta.

«Po zdobyciu Iberji przez Rzymian zgraja chciwych Italów rzuciła się na kopalnie i bardzo się zbogaciła. Zakupili oni wielką ilość niewolników i przekazali ich zarządzającym zakładów hutniczych. Ci zaś każą im wiercić otwory w rozmaitych miejscach i w znacznej głębokości odsłaniają żyły złota i srebra. Poszukiwania prowadzone są zarówno wzdłuż, jak i w głąb. Korytarze ciągną się na przestrzeni wielu stadjów. Z tych to korytarzy długich, głębokich i krętych spekulanci czerpią swe zyski... Właściciele kopalń iberyjskich nie doznają nigdy zawodu w nadziejach swych i wysiłkach. Na każdym kroku spotykają nowe żyły kruszcowe... Robotnicy, zatrudnieni w kopalniach, zapewniają swym panom ogromne zyski. Niestety, pracując dniem i nocą w podziemnych korytarzach, zdzierają swe siły i giną licznie w straszliwej nędzy. Nie mają ani chwili wypoczynku, dozorczy biczem zmuszają ich do poddania się ciężkiemu losowi. Nadmiar nieszczęść każe im przekładać śmierć nad taki żywot...» (Diodor).

Według Polibjusza za czasów jego pobytu w Iberji kopalnie srebra w okolicach Nowej Kartaginy zatrudniały 40.000 robotników.

Zwycięskie wojny pchnęły do Italji ogromny potok złota i srebra. Skarb, który przed stuleciem rozporządzał znikomym zapasem pieniędzy, jest teraz tak zasobny, że obywatele rzymscy nie potrzebują płacić podatków. Rzym staje się wielkim międzynarodowym rynkiem pieniężnym. Przewaga jego pod tym względem jest tak samo widoczna jak w dziedzinie wojskowej. Rzymscy bankierzy przenikają do najbardziej odległych dzielnic państwa. Zakładają wszędzie oddziały bankowe i dawane przez nie dochody ściągają do stolicy. Na szeroką skalę uprawiają lichwę, pożyczając pieniądz na wysoki procent książętom i wodzom rozmaitych plemion. W Rzymie biorą pieniądze u możnych na umiarkowanych warunkach, swych dłużni-

ków na prowincji zmuszają do płacenia wygórowanych procentów. Zarządy miast nieraz płacą do czterech procent miesięcznie. Często namiestnicy rzymscy nie wahają się ciągnąć osobistych korzyści z pożyczania pieniędzy skarbowych. Bankier obraca pieniędzmi urzędnika, ten zaś, w razie potrzeby, staje po jego stronie w zatargach z dłużnikami. Wielu senatorów, pod przybranymi nazwiskami, bierze udział w czynnościach bankowych. Zdarzają się wypadki, że członkowie wybitnych rodów szlacheckich dla załatwienia swych spraw pieniężnych w obcych krajach, wyrabiają sobie u senatu na pewien czas godność wysłannika Rzymu i korzystają z przywilejów, związanych z tem stanowiskiem.

Podboje rozszerzają w znacznym stopniu zakres działania kupców rzymskich i italskich. Senat świadomie ogranicza swobodę ruchu ludności w podbitych krajach, zapewniając w nich jednocześnie swym obywatelom przodujące stanowisko. Droga umów państwowych Rzymianie i Italowie otrzymują dla swych towarów zwolnienie od ceł lub też rozmaite udogodnienia. Dochody z zaopatrzenia wojsk, dostarczania sprzętu wojennego i z pożyczek dla królów i książąt, zależnych od Rzymu, są tak wielkie, że pozwalają im wywierać rozstrzygający wpływ na życie państwowe.

Szczególną bezwzględnością odznacza się postępowanie dzierżawców dochodów państwowych. Dzierżawią oni porty, rzeki, kopalnie oraz majątki skarbowe i skupiają w swych rękach wszystkie wpływające podatki. Im bardziej kraj jest zasobny, tem większą wzbudza w nich pożądlivość i tem namiętniej dążą do wywołania z nim wojny. Po zwycięstwie, w miarę zajęcia jakiejś prowincji, poborcy usadawiają się tam niezwłocznie, wyciskają ostatni grosz z podbitych ludów, w czem oddani im bezwzględnie namiestnicy nie stawiają przeszkód. Dzierżawcy otrzymują od skarbu na przeciąg kilku lat prawo ściągania podatków, lub świadczeń w naturze, wzajemian zaco obowiązują się wnieść oznaczoną ilość pieniędzy. Nadwyżka od tej ilości należy do nich. Tysiączeni sposobami starają się powiększać zobowiązania ludności względem

państwa, którego są przedstawicielami. Z wydzierżawionych im kopalń i lasów skarb czerpie zazwyczaj nieznaczne korzyści, ich dochody z tych źródeł są natomiast ogromne. W celu bardziej wszechstronnego wyzysku bogactw państwowych dzierżawcy łączą się w związki, ogarniające siecią swą wszystkie ziemie, zdobyte w Italji, Sycylji, Sardynji, Iberji, Macedonji, szczególnie zaś w zamożnych krajach Azji Mniejszej.

Zwycięzcy wodzowie, namiestnicy, dzierżawcy i liczne rzesze bogatych kupców zatrudniają w swych majątkach setki tysięcy niewolników. Kartagińczycy, Sardowie, Celtowie, Macedończycy, Epiroci, Iberowie, Grecy i ludność wielu plemion semickich idą do niewoli, by swą siłą roboczą wzmagać bogactwa zwycięzców. W roku 201 dostaje się do niewoli rzymskiej 35.000 Kartagińczyków; w roku 167 — 150.000 Macedończyków i Epirotów; w latach 213 — 174 z ludności Sardynji Rzymianie biorą do niewoli 80.000. Wyrażenie «Sardowie na sprzedaż» oznacza odtąd tani towar.

Po wielkich wojnach zdobywczych rodzi się w ogólnym przewrocie gospodarczym młoda burżuazja rzymska i italska, którą cechuje rzutkość i przedsiębiorczość w zakresie spraw bankowych i handlowo-przemysłowych, duch obcy starym rodom osiadłym na roli patrycjuszów rzymskich. Obok dawnej szlachty powstaje warstwa szlachty innego rodzaju, zakon rycerzy pieńiądza. Parwenjusze, z bogaceni przez handel w dalekich krajach, udzielanie pożyczek, ściąganie podatków, ubezpieczanie statków morskich, mniej lub bardziej uczciwie prowadzone roboty państwowe, wyzysk krajów zdobytych łączą się w potężne stowarzyszenia i narzucają państwu swą wolę. Dawni patrycjusze, porwani ogólnym prądem, rzucają się w wir nowego życia. Napróżno prawodawstwo stara się utrzymać ich w dotychczasowych ramach. Członkowie rodów senatorskich, wyżsi urzędnicy i prokonsulowie gwałcą otwarcie prawo na swych stanowiskach, zdala od stolicy, kupczą i spekulują na wzór bankierów i dzierżawców.

XIII

UPADEK KARTAGINY

Możliwość odrodzenia Kartaginy, chociażby pod względem gospodarczym, napawa wielkim niepokojem warstwy przemysłowo-handlowe i bankowe Rzymu. Dłategoż przez szereg lat we wszystkich sprawach spornych między Numidją a Kartaginą przyznaje słusność Massynissie, popiera wszelkie kroki, zmierzające do osłabienia państwa kartagińskiego, sprzyja Numidom, którzy pod rozmaitemi pozorami pustoszą bogate ziemie Kartaginy. Massynissa, pewny pomocy rzymskiej, drażni Kartagińczyków ustawicznymi sporami granicznymi i przywłaszcza sobie ich posiadłości. Lecz król Numidów chce więcej, niż leży w zamiarach Rzymu. Pragnie zagarnąć resztę Libji, «zaokrąglić» swe kraje, przeobrazić je w mocne państwo o «naturalnych» granicach i dać mu, jako stolicę, Kartaginę. Na widnokręgu zarysowuje się potężne mocarstwo numidyjskie, zdolne przejąć «posłannictwo» dziejowe dawnego państwa kartagińskiego. Kupcy, bankierzy i dzierżawcy Italji zaczynają spoglądać z obawą na rozwój wypadków w Afryce. Lękają się miasta, które nawet po utracie swych zamorskich posiadłości i monopolu handlowego ciągnie wciąż jeszcze wielkie zyski z wymiany towarów, obawiają się Kartagińczyków, których «genjusz kupiecki przeżył upadek potęgi». (Gsell).

Rzym nie chce dopuścić, by Massynissa stał się panem Kartaginy, ludnej, bogatej, czuwającej nad szlakiem, jaki prowadzi ze wschodu na zachód morza Śródziemnego. Pogląd, że państwo rzymskie nie zazna nigdy spokoju, dopóki nie będzie ona starta z powierzchni ziemi, zyskuje coraz więcej zwolenni-

ków. Mowy Katona, domagające się zburzenia Kartaginy, znajdują posłuch w szerokich warstwach ludności. Koła gospodarcze, którym w razie upadku stolicy północnej Afryki musiałaby przypaść w udziale spuścizna po niej, podsycają zarzewie nienawiści.

W obliczu niebezpieczeństwa Kartagińczycy skłonni są do coraz większych ustępstw. By zaskarbić sobie łaskę Rzymu, skazują na śmierć dowódców, którzy w ostatniej wojnie z Massynisą stali na czele wojsk. Nie zmienia to jednak wiele. Senat na tajnym posiedzeniu postanawia zniszczyć miasto doszczętnie. «Jest to najprostszy, a zarazem najpewniejszy sposób, ażeby nie dopuścić Numidji do zawładnięcia Kartaginą... Trzeba było udawać strach przed nią, gdy w istocie rzeczy obawiano się króla Numidów... Rzym nie waha się poświęcić całego narodu, by pozbawić obcego zdobywcę istotnej wartości jego zdobyczy. Uzyskanie nowych posiadłości nie wchodzi tu w grę, a drażliwość sumienia była rzeczą niepowszednią w Rzymie drugiego stulecia...» (Kahrstedt).

Podjęwając wyprawę do Afryki, senat nie dba o zdobycie nowych ziem, przyświeca mu jedynie myśl, że nie należy dopuścić, by najpotężniejsze miasto handlowe na morzu Śródziemnym stało się stolicą rozległego mocarstwa Massynissy. Z ziem, należących do państwa kartagińskiego, mogą sobie brać Numidowie, ile im się żywnie podoba, byle tylko nie wzięli w swe posiadanie stolicy.

Obydwaj konsulowie przystępują do gromadzenia wojsk. Ochotnicy zaciągają się tłumnie, chcąc wziąć udział w wyprawie, której wynik zdaje się być pewny i obiecuje więcej korzyści, niż niebezpieczeństwa. Flota składa się z pięćdziesięciu penter, stu jednostek drobniejszych i z wielkiej ilości nieuzbrojonych statków przewozowych. Konsul Manlius zostaje wodzem wojsk lądowych, Censorinus obejmuje dowództwo nad flotą.

Wczesną wiosną wojska rzymskie, w sile 80.000 piechoty i 4.000 jazdy, ruszają w kierunku Afryki. Wśród trybunów wojskowych znajduje się Scypjon Emiljan, który się odznaczył

podczas wyprawy Rzymian przeciw Iberom. Był on adoptowany przez starszego syna Scypjona Afrykańskiego.

Kartagina, nie zdając sobie w całej pełni sprawy z niebezpieczeństwa, lecz zaniepokojona ruchem rzymskich sił zbrojnych, wyprawia do Rzymu posłów, którym poleca dowiedzieć się czego od niej żąda senat i względnie przyrzec mu zadośćuczynienie. Stanąwszy w obliczu senatu, wysłannicy dowiadują się jaki los czeka ich kraj. Kartagińczycy zachowują wolność, dotychczasowe prawa, granice państwowe, mienie publiczne i prywatne; przed upływem trzydziestu dni wyślą do Lilybaion trzystu zakładników, potomków najznakomitszych rodów w mieście; co do dalszego postępowania posłuszni będą rozkazom konsulów. Kartagina spełnia żądania senatu i wysyła zakładników do Lilybaion. Wszystkich jednak niepokoi pytanie, czym są owe tajemnicze «rozkazy», o jakich wspomniał senat.

Tymczasem marynarka rzymska przybywa do Afryki i wysadza wojska w Utyce. Imieniem senatu konsulowie rozkazują rządowi kartagińskiemu wydać posiadaną broń. 2.000 machin do rzucania pocisków, 200.000 pocisków oraz inny sprzęt wojenny przechodzi do rąk rzymskich. Konsulowie każą sobie następnie przysłać kilku dostojników, którym oznajmią dalsze żądania senatu.

W Utyce zjawia się poselstwo, złożone z trzydziestu Kartagińczyków, cieszących się w kraju największym poważaniem. Rzymianie oświadczają, iż zgodnie z rozkazem senatu Kartagina ulegnie zburzeniu, ludność opuści miasto, oddali się i osiedli przynajmniej o osiemdziesiąt stadjów od morza.

Przerażenie ogarnia dostojników. Miasto, wznoszone w ciągu stuleci ciężką i skrzętną pracą, ma zniknąć z powierzchni ziemi. Z głuchym jękiem rzucają się w rozpacz na ziemię. Poczem jeden z nich, Banno, zabiera głos i błaga o zwłokę, jeżeli nie w imię prawa, to przez wzgląd na litość. Kartagina zasługuje na nią. W ciągu wielu lat przestrzegała ściśle umowy, zawarte ze Scypjonem, i stosowała się do wszystkiego, czego od nie żądano. Ze swej strony senat rzymski zobowiązał się szanować jej prawa. Jakże będzie mógł to uczynić, o ile

zamierza zniszczyć miasto? Jakie hołdy otrzymywać będą od iąd bogowie i zmarli Kartaginy? Nie ponieśli oni przecież żadnej winy. A jakie środki utrzymania znajdują Kartagińczycy zdala od morza, z którego większość żyje? Rzym nie zechce zaćmić swej chwały czynem, do tego stopnia niesprawiedliwym. Banno prosi konsulów o pewną zwłokę, pozwalającą wyprawić nowe poselstwo do senatu. W odpowiedzi jeden z konsulów stara się dowieść, że morze było zawsze powodem klęski dla ludności kartagińskiej i że lepiej oddalić się od miejsca, którego widok przypominać jej będzie zawsze dawną chwałę i podniecać żale. Rozkazy senatu są zresztą nieodwołalne, przed opuszczeniem Rzymu obydwa konsulowie otrzymali zlecenia i muszą je wykonać, cokolwiekby się zdarzyło.

Dostojnicy kartagińscy opuszczają Utykę i wracają do stolicy zwiastować ponurą wieść. Część z nich ucieka po drodze, nie mając odwagi donieść miastu o oczekującym je losie. Garść pozostałych zdaje sprawozdanie ze swego posłannictwa na zgromadzeniu Rady.

Poczucie wielkiej krzywdy ogarnia wszystkich. Rząd postanawia rozpocząć kroki wojenne przeciwko Rzymowi. Dowództwo nad stolicą obejmuje Hazdrubal, inny wódz, również Hazdrubal, otrzymuje wojska w sile 20.000 żołnierzy dla walki z Rzymianami w otwartym polu. Ludność przystępuje do obrony z ogromnym zapałem i postanawia raczej dać się pogrzebać pod murami, niż opuścić rodzinne miasto. Szał ogarnia tłumy. Gniew skupia się na dostojnikach, którzy radzili wydać broń i zakładników oraz posłach, co przynieśli żalobną wieść. Fala gorącej miłości do ojczystego grodu przepełnia serca. Miasto przeistacza się w obóz, świątynie w fabryki broni, gdzie dniem i nocą wre gorączkowa praca. Dzienna wytwórczość wynosi przeciętnie sto puklerzy, trzysta mieczy, pięćset kopij i dzid, tysiąc pocisków i wielką ilość katapult.

Znaczna część poddanych Libijczyków zachowuje wierność wobec Kartaginy, natomiast dawne osady semickie, Hadrumet, Leptis, Thapsus, Acholla przechodzą na stronę Rzymian.

W początkach lata roku 149 konsulowie rzymscy stają u murów Kartaginy, sądząc, że uda im się zdobyć ją bez przelewu krwi, tymczasem napotykają na silny opór i muszą przystąpić do oblężenia. Manlius ustawia swe wojska na zachód od miasta, Censorinus na południe. Natarcia z zachodu kończą się niepowodzeniem, lepsze wyniki dają uderzenia ze strony południa. Nacierający rozbijają część murów taranami i przez wyłom usiłują przedostać się do miasta. Jednakowoż wypad ze strony obrońców unieszkodliwia działania nieprzyjaciela i pozwala Kartagińczykom naprawić zniszczony mur. Rzymianie również i tutaj muszą się ograniczyć do oblężenia. W ciągu zimy 149 — 148 konsul Manlius, chcąc zabezpieczyć swe tyły, występuje przeciw siłom kartagińskim, walczącym w Libji, ponosi jednak wielkie straty. Cały rok 148 schodzi na tych walkach.

W tym samym roku umiera Massynissa. Liczni spadkobiercy dzielą państwo między sobą, powstaje szereg mniejszych posiadłości. Z tej strony Rzymowi nie grozi już niebezpieczeństwo.

Wczesną wiosną roku 147 Rzymianie rozpoczynają osadzenie Kartaginy od strony morza. Udaje im się wysadzić oddział żołnierzy na skałach nadbrzeżnych, wzdłuż których biegnie mur miasta, w pewnej odległości i równoległe do brzegów morskich.

W roku 147 senat powierza Scypjonowi Emiljanowi dowództwo nad wojskami w Afryce, pozwala mu uzupełnić stan liczebny legjonów i przeprowadzić zaciąg ochotników w liczbie, jaką będzie uważał za potrzebną.

Po ukończeniu przygotowań nowy wódz rusza do Sycylii, a stamtąd do Utyki. Na wieść o przybyciu Scypjona Kartagińczycy wzmacniają swe stanowiska. Z chwilą, gdy oddziały jego rozłożyły się obozem w pobliżu Kartaginy, Hazdrubal ściga na wały wszystkich jeńców rzymskich i każe znęcać się nad nimi w najokrutniejszy sposób w oczach wojsk nieprzyjacielskich. Oprawcy obdzierają ich ze skóry i strącają z murów.

Dowódca kartagiński pragnie w ten sposób zaznaczyć, że wszelkie porozumienie z Rzymem jest wykluczone.

Scypjon otacza miasto szeregiem rowów, biegnących wzdłuż i wpoprzek. Na tyłach ich wznosi ostrokoły, a od strony morza buduje mur, o szerokości sześciu, a wysokości dwunastu stóp. Wieże rozmieszczone zostają w pewnej od siebie odległości, środkowa znacznie wyższa od innych posiada drewnianą czteropiętrową nadbudowę, skąd można śledzić, co się dzieje w mieście. Roboty prowadzone, mimo ustawicznych natarć, mają na celu uniemożliwić obleżonym jakąkolwiek łączność z lądem. Flota rzymska czuwa od strony morza.

Jednakowoż oddziały kartagińskie, rozsiane w pobliskich miejscowościach, dostarczają żywność, którą mimo przeszkód dowożą drogą morską od strony południa. Nie jest ona wystarczająca, lecz Hazdrubal nie troszczy się o ludność, a rozdziela ją wyłącznie między swymi żołnierzami.

Scypjon postanawia odciąć Kartagińczykom tę drogę i jesienią roku 147 zaczyna budować groblę, zamykającą szczelnie dostęp do portu handlowego. Tysiące ludzi pracuje nad nią w ciągu kilku miesięcy, dniem i nocą. Chcąc zachować łączność ze światem, Kartagińczycy kopią dojście do morza od strony portu wojennego. Cothon, i budują jednocześnie flotę wojenną, zużywając na ten cel wszystko, co jeszcze można było znaleźć w mieście. Ludność pracuje z najwyższym natężeniem i prześciga się w gorliwości. Gdy budowa kanału i marnarki została ukończona, przebito w murze otwór, przez który wyszło pięćdziesiąt większych oraz znaczna ilość mniejszych statków. Aż do chwili otwarcia wyłomu Rzymianie nie domyślają się niczego. Liczne siły nieprzyjacielskie wprawiają ich w najwyższe zdumienie. Flota rzymska rusza na spotkanie przeciwnika. Wywiązuje się długa i zaciepła walka na morzu. Drobne i zwinne statki kartagińskie wyrządzają wiele szkód Rzymianom. Wślizgują się pod okręty wroga, dziurawią je, odrywają im stery i wiosła, cofając się i wracając z równą szybkością. O zmroku Kartagińczycy przerywają nierozstrzygniętą bitwę.

Nazajutrz Scypjon rozpoczyna natarcie. Rzymianie posuwają się wzdłuż ukończonej grobli, zabierają ze sobą liczne maszyny i tarany i przy ich pomocy udaje się im dokonać wyłomu w murze. W nocy jednak tłum ludzi, zupełnie nagich, wyrwa się z miasta, rzuca do morza i częściowo wpław, częściowo wbród, niespostrzeżenie dociera do grobli, zajętej przez wroga, i wzniesie pożar wśród machin Scypjona. Ludzie ci «podnieceni do szału głodem i cierpieniem rzucają się, jak dziki zwierzęta».

Następnego dnia Rzymianie przystępują do budowy nowych machin, sypią kopce, z których rzucają żagwie oraz naczynia z siarką i smołą, zmuszając obrońców do ucieczki z wałów. W małej odległości od miasta Scypjon każe zbudować wysokie mury, skąd pociski, rzucane przez żołnierzy, mogą dosięgnąć nieprzyjaciela. Mury te służą mu, jako podstawa do natarć, prowadzonych w ciągu całej zimy. Z początkiem wiosny roku 146 Scypjon wydaje rozkazy do przeprowadzenia szturm. Rzymianie przerzucają mosty na mury nieprzyjaciela i dostają się w ten sposób do portu wojennego, Cothon. Kartagińczycy nie stawiają tutaj oporu, lecz chronią się do cytadeli miasta, Byrsy. Wojska Scypjona idą za nimi wzdłuż ulic, mających po obydwóch stronach rzędy sześciopiętrowych domów, z których mieszkańcy witają ich gradem pocisków. Rzymianie zdobywają dom za domem i posuwają się po dachach, wypierając po drodze nieprzyjaciela. Tam, gdzie przerywa się ciągłość budynków, wskutek biegnących dołem uliczek, przerzucają deski. Gdy tak walczo na górze, równie krwawe i zaciepłe boje toczą się na ulicach. Zewsząd rozlegają się jęki konających, jedni giną w walce, inni, strąceni z dachów, rozbijają się o kamienie, lub padają na nastawione ostrza mieczów, dzid i włóczni. Scypjon każe podpalić całą dzielnicę. Szalejący pożar niszczy wszystko dookoła. Pastwą ognia stają się dzieci, kobiety i starcy, którzy się schronili w zakamarkach domów. Tych co uratowali się od płomienia, czeka inna, równie straszliwa śmierć. Zjawiają się niebawem żołnierze, zaopatrzeni w siekiery i haki, by na rozkaz wodza uprzętać

pobojowisko. Ściągają bez różnicy żywych i umarłych do wykopanych dołów i zasypują kamieniami i ziemią. Tu i owdzie wystaje ręka lub noga, poruszająca się w przedśmiertnych drgawkach, w innym miejscu głowa. Cwałujące konie miażdżą kopytami twarze, mózg rozpryskuje się na wszystkie strony. Sześć dni i sześć nocy trwa dzieło zniszczenia.

Siódmego dnia kilka osób opuszcza Byrsę i staje przed Scypjonem, błagając o darowanie życia, tym, którzy się poddadzą. Wódz legionów zgadza się, łaska jego nie obejmuje wszakże zbiegów z wojsk rzymskich. Rozpoczyna się długi pochód 50.000 ludzi obojga płci, opuszczających pod strażą twierdzę, przez wąskie wrota.

Zbiegowie z szeregów rzymskich, w liczbie dziewięciuset, chronią się wraz z Hazdrubałem, jego żoną i dwoma synami do świątyni Eskulapa, leżącej na wysokim i stromym wzgórzu, skąd odpierają natarcia Rzymian. Hazdrubał, widząc bezskuteczność dalszego oporu, załamuje się duchowo, staje przed Scypjonem i błaga o życie. W śmiertelnym znużeniu, nękana okrutnym głodem garść obrońców podpala świątynię i ginie pod jej gruzami. Odziana w odświętne szaty żona Hazdrubala zjawia się z synami przed Scypjonem, dziękuje mu, że jej zarówno jak dzieciom darował życie, czyni Hazdrubalowi gorzkie wyrzuty za tchórzostwo i zdradę, rzuca swych synów na stos i umiera wraz z nimi w płomieniach.

Ogień w mieście szaleje bez przerwy jeszcze w ciągu siedemnastu dni. Ludność, która nie padła od miecza, idzie do niewoli.

Scypjon zwraca się do senatu z zapytaniem: «Zdobylem Kartaginę: cóż każecie mi z nią uczynić?» Po uroczystych modłach dziękczynnych senat przystępuje do obrad nad losem miasta i postanawia zrównać je z ziemią. By nadać woli Rzymu większą powagę, wysyła do Afryki dziesięciu dostojników. Łom i siekiera żołnierzy dokańczają dzieło zniszczenia. Tam, gdzie wznosiła się niegdyś dumna stolica osad semickich, rozsianych na wybrzeżach zachodniej kotliny morza Śródziemnego, po trzech latach obleżenia, pozostają tylko rurowiska i popioły.

SPIS RZECZY



72913

Zamiast przedmowy	7
1. Semici między wschodem a zachodem	9
2. Kartagina	20
3. Bitwy na lądzie i morzu w obronie monopolu handlowego	35
4. Powstanie zbrojne w Libji i utrata Sardynji	59
5. Wyprawa Hamilkara do złóż srebrnośnych Iberji	70
6. Sagunt	79
7. Wymarsz wojsk Hannibala do doliny Padu w celach operacyjnych	84
8. Natarcia Hannibala. — Dowództwo semickie u szczytu potęgi	95
9. Skutki zaniedbania obszarów surowcowych oraz poborowo-zaciągowych Iberji	107
10. Zmierzch potęgi kartagińskiej	116
11. Dążenia mocarstwowe Massynissy	121
12. Pogrobowcy heroizmu	126
13. Upadek Kartaginy	131
Uwagi.	

U W A G I

1. Wszystkie daty, zawarte w książce, dotyczą lat z przed Narodzenia Chrystusa.
2. Stadjon równa się stu osiemdziesięciu metrom.
3. Talent jako waga wynosi dwadzieścia sześć kilogramów; talent jako pieniądz w złocie przedstawia wartość pięćdziesięciu sześciu tysięcy franków, jako pieniądz srebrny — pięciu tysięcy franków.

Tłoczono w drukarni Société Nouvelle d'Imprimerie et d'Édition trente-deux rue de Ménilmontant w Paryżu i ukończono pracę dnia czternastego października tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego roku. Odbito tysiąc egzemplarzy na papierze Bouffon blanc.



Biblioteka Główna UMK

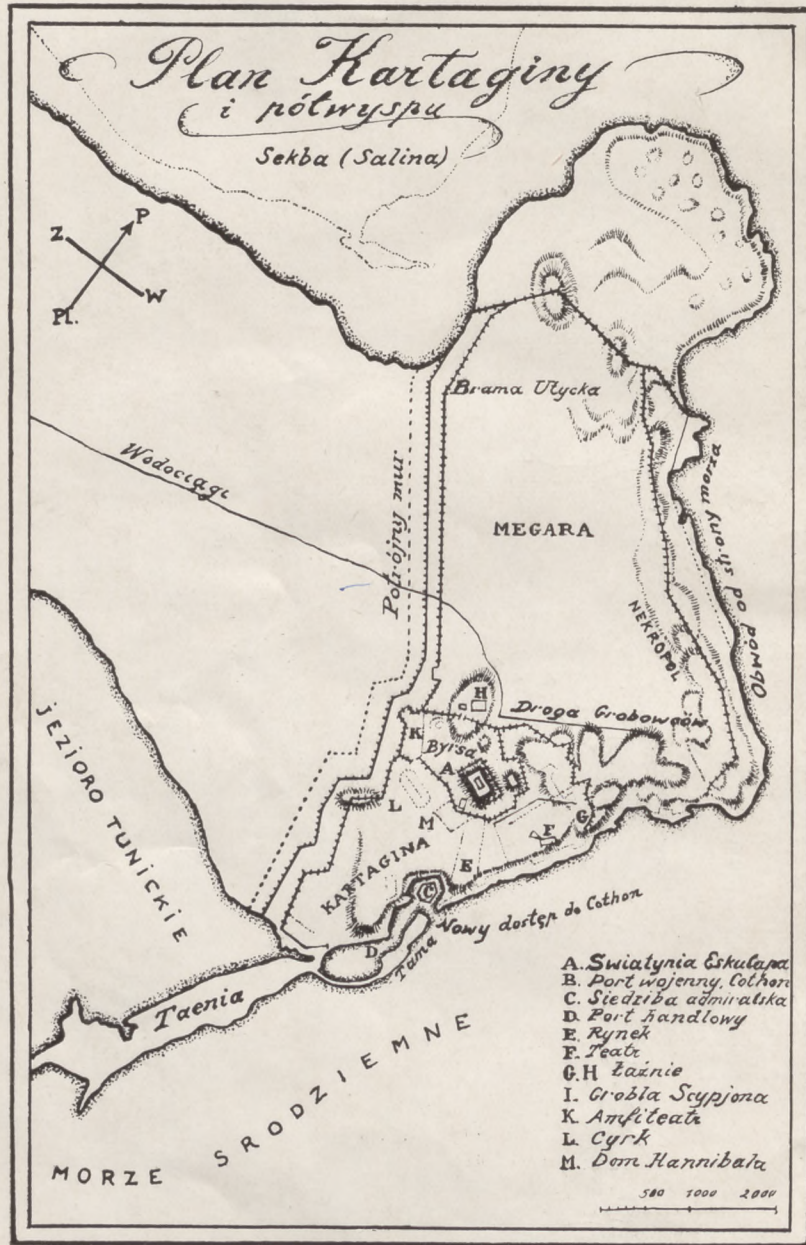


300050907333

(SEMICI)
 MIĘDZY
 WSCHODEM A ZACHODEM

W. SCHMIDT
 NATARCIA
 WODZÓW SEMICKICH
 J. H. L. G.





720.3
Dew. 44
100-5

Biblioteka Główna UMK



300050907333

72023
Dewy's
100-

Biblioteka Główna UMK



300050907333

